



LORI FOSTER



Powiedz: tak

Tytuł oryginału: *Say Yes*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Najpierw rozległ się głośny, pełen furii okrzyk. Po nim nastąpiła cała seria histerycznych pisków. Gavin Blake stanął jak wryty i przetarł oczy, żeby sprawdzić, czy to, co widzi, nie jest złudzeniem.

Ale nie. Wszystko to działo się naprawdę. Wąską uliczką biegła jego sąsiadka, Sara Simmons, ze złością wymachując grabiami i wygrażając jego byłej dziewczynie, Karen. Ale to nie widok Karen zaskoczył Gavina - rozstali się kilka miesięcy temu, a on wcale nie tęsknił za spotkaniem z nią - tylko zachowanie Sary, która była osobą wyjątkowo spokojną, opanowaną i łagodną. Teraz jednak pędziła z rozwianym włosom i wyraźnym zamiarem przyłożenia Karen grubym trzonkiem od grabi. Karen, w rozpiętej bluzce narzuconej na nagie ciało, uciekała tak przerażona, że nawet nie próbowała zapiąć guzików. Na każdy zamach Sary odpowiadała przeraźliwym zawodzeniem.

Gavin z rozbawieniem słuchał gróźb Sary, która, jak dotąd, nie dotknęła nawet swojej przeciwniczki. Z urywanych słów wykrzykiwanych niskim głosem domyślił się, co zaszło. Nie podejrzewał, że Sara przesadza. Tylko kobieta, która przyłapała narzeczonego na zdradzie, mówi podobne rzeczy. Zresztą, znał Karen nie od dzisiaj i na własnej skórze przekonał się, że nie jest ani lojalna, ani uczciwa.

Nagle zorientował się, że obie kobiety zbliżają się do drzwi garażu, spod których obserwował całą scenę. Próbował zejść im z drogi, ale było już za późno. Karen najwyraźniej uznała Gavina za potencjalnego wybawcę. Ruszyła w jego stronę i schowała się za jego plecami, wykorzystując go jako tarczę przeciwko nacierającej Sarze. Teczka z papierami wypadła mu z rąk. Z trudem łapiąc równowagę, patrzył, jak zaaprobowane przez urząd miejski

projekty rozsypują się po ziemi. Schylił się, żeby ratować przed stratowaniem, co się da, i w jednej chwili leżał na plecach. To Karen odepchnęła go z całych sił. Najwyraźniej uznała, że nie jest dla niej dostateczną ochroną. Przeklinając dopasowane spodnie od garnituru - wracał przecież z biura - próbował wstać, kiedy zaślepiona złością Sara przebiegła mu po plecach.

Za chwilę rozległ się następny wrzask. Gavin nie mógł powstrzymać uśmiechu. Od pierwszego spotkania z Sarą podejrzewał, że w tej drobnej kobiecie kryją się siły i namiętności, których istnienia nie podejrzewa nawet ona sama. A już na pewno nie ten bałwan, Ted, za którego zamierzała wyjść za mąż i który bez wątpienia unieszczęśliwiłby ją w bardzo krótkim czasie.

W gruncie rzeczy Gavin był wdzięczny Karen, bo dzięki niej Sara mogła nareszcie się przekonać, że Ted jest nic niewartym durniem.

Usłyszał dźwięk tłuczonego szkła. Nie ma co! Musi interweniować. Od chwili kiedy Sara wprowadziła się do jednego z domów, które zbudował, minęło już trochę czasu i zdążył ją dobrze poznać. Wiedział, że kiedy minie jej złość, będzie się wstydzić swojego zachowania. Nie chciał narażać jej na takie upokorzenie. Ciekawe tylko, czy pozwoli mu się pocieszyć?

Pojawił się w odpowiednim momencie. Wciśnięta w kąt i piszcząca Karen nie miała dokąd uciec. Wyrwał grabie z rąk Sary. Odwróciła się, oburzona, a on natychmiast przyciągnął ją do siebie i zamknął w niedźwiedzim uścisku.

- Uspokój się, malutka - powiedział, starając się, żeby nie usłyszała zadowolenia w jego głosie.

Przed sobą nie miał zamiaru ukrywać dobrego humoru. Ted jest skończony! Skończony! A on, Gavin, nie musi mieć wyrzutów sumienia, że się do tego przyczynił. Przez cały czas znajomości z Sarą zachowywał się

jak należy, mimo absolutnej pewności, że jej związek z Tedem to, delikatnie mówiąc, pomyłka.

Teraz Sara na pewno każe spakować walizki temu draniowi. Będzie wolna i Gavin zrobi wszystko, żeby zwróciła uwagę na niego.

- Puść mnie! - Szarpnęła się, prychając ze złości jak kotka.

Zabrzmiało to odpowiednio groźnie i przekonująco. Mimo to nie zamierzał jej puścić. Zbyt miło było trzymać ją w ramionach! Tym milej, że nigdy dotąd jej nie obejmował. Spojrzał w dół i napotkał gniewne spojrzenie błyszczących oczu. Z trudem powstrzymał się, żeby jej nie pocałować. Otworzyła usta, zirytowana. Gavin spojrzał na jej lekko skrzywiony ząb. Już nieraz miał ochotę przesunąć po nim językiem.

Teraz jednak przytulił Sarę mocniej, rozkoszując się ciepłem jej drobnego ciała. Pachniała słońcem i łagodnym wiatrem. Albo tak mu się wydawało. W każdym razie uznał ten zapach za kwintesencję kobiecości.

- Wydaje mi się - szepnął jej prosto do ucha - że dałaś już Karen nauczkę. Chyba zrozumiała.

Ponowiła próbę uwolnienia się z uścisku.

- Nawet nie wiesz, co oni... To się działo w moim domu, w moim łóżku!

Wiedział. Wiedział, że dom jest dla Sary wszystkim. I że nic nie znaczy dla Teda. Kupiła go sama. Musiał to być nie lada wysiłek dla kobiety, której miesięczne dochody nie są specjalnie wysokie. Cieszyła się bardzo. Nie było dnia, w którym nie mówiłaby Gavinowi, że zbudował wspaniały dom. A on za każdym razem czuł się jak ktoś, kto rozdaje ludziom gwiazdki z nieba.

- To się już nie powtórzy, Saro. Możesz być pewna.

Popatrzyła na niego z uwagą, a on tym razem nie powstrzymał się od uśmiechu. I tak długo trzymał swoje uczucia pod kontrolą! Za plecami usłyszał szmer. To Karen wymykała się z garażu. Udał, że tego nie widzi. Nie obchodziła go ani trochę. Rozstali się trzy miesiące temu i ani razu tego nie żałował. Teraz obchodziła go tylko Sara, która bardzo powoli rozglądała się dookoła, mrugając powiekami jak osoba zbudzona z głębokiego snu. Jej spojrzenie zatrzymało się na zniszczonym obrazku. Zaczerwieniła się i zamknęła oczy.

- Puść mnie już - wykrztusiła.

Gavin zerknął do tyłu, upewniając się, czy Karen zniknęła z pola widzenia, i powoli opuścił ramiona. Sara stała nieruchomo, zawstydzona, z zamkniętymi wciąż oczami i pałającymi policzkami.

- Bardzo przepraszam - szepnęła.

Gavin przesunął palcem po jej policzku z czułością, ale też ze zdrowym męskim pożądaniem.

- Nie martw się. Po całym dniu nudy w biurze należało mi się trochę rozrywki.

Sara wzięła głęboki oddech i otworzyła oczy.

- Nie chciałam niczego stłuc - powiedziała, nie patrząc na niego.

- Karen mogłaby się z tobą nie zgodzić - zażartował.

Natychmiast poczuł na sobie jej wzrok.

- Nie chcę jej tutaj więcej widzieć - rzuciła, zaciskając pięści.

Nie do wiary, że w tej małej osóbcie było tyle pasji!

- I nie zobaczysz. Jestem tego pewien. Dostała za swoje. Ale to nie ja ją tu zaprosiłem.

- Wiem - jęknęła. - To Ted.

- I co masz zamiar zrobić? - zapytał z czystej ciekawości.

Nie czuł do Teda nawet cienia sympatii. W duchu zacierał ręce, że facet okazał się takim półgłówkiem.

- Idę zrobić z nim porządek. - Sara uniosła hardo głowę i omijając rozsypane szkło, ostrożnie podeszła do drzwi.

Gavin przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien pójść z nią, ale postanowił zostać. Ted i tak nie ma szans. A ona nie potrzebuje publiczności. Wręcz przeciwnie - poznał ją na tyle, żeby wiedzieć, iż nie lubi ostentacji, ceni prywatność, a nade wszystko zależy jej na zachowaniu własnej godności. Już dawno zauważył przywiązanie Sary do wartości, które i on uznawał za szczególnie istotne.

Teraz musi dać jej czas na dojście do siebie. Nie miał wątpliwości, że Sara będzie cierpieć, ale liczył na to, że owo cierpienie nie potrwa zbyt długo. Teda nie warto było żałować! A potem... potem przyjdzie jego czas!

„Dom do sprzedania. Wiadomość u właściciela”.

Gavin nie wierzył własnym oczom. Zdjął nogę z pedału gazu i wpatrywał się w płachtę ogłoszenia, aż ciężarówka sama zatrzymała się przy krawężniku.

Nie widział Sary od dawna. Unikała go. Skończyły się jej spontaniczne wizyty na placu budowy. Dawniej wpadała zawsze, kiedy tylko widziała robotników stawiających kolejny dom na ich ulicy. Tak samo jak Gavin lubiła patrzeć, jak oddzielne fragmenty łączą się w jedną całość i powstaje nowy budynek.

A teraz między sobą a Gavinem wzniosła mur, który on bezskutecznie próbował rozbić. Był już tym naprawdę zmęczony.

Zdecydowała się na sprzedaż domu. A niech to!

Klnąc pod nosem, zaparkował ciężarówkę i wyskoczył z szoferki. Ponurym wzrokiem spojrzał na zachmurzone niebo, potem wściekłym

ruchem zerwał ogłoszenie i wrzucił je na samochód. Otrzeptał ręce z satysfakcją. Sara chce sprzedać dom? Tak bez słowa? Nigdy na to nie pozwoli. Zbyt długo na nią czekał, żeby teraz odeszła sobie nie wiadomo dokąd.

Tak! Właśnie tak było. Czekał za długo. Był zbyt cierpliwy. Musi natychmiast wprowadzić w życie swój plan, od dawna przemyślany w najdrobniejszych szczegółach.

W tej samej chwili Sara, kompletnie załamana, leżała w wielkiej wannie. Czowała się samotna jak palec. Woda w jacuzzi bulgotała, a ona oddawała się marzeniom o mężczyźnie swoich snów.

Ocknęła się dopiero na dźwięk grzmotu, który z hukiem przetoczył się za oknem. Z dezaprobatą pokręciła głową. Nie po to od tamtego koszmarnego dnia unika Gavina, żeby teraz pozwalać sobie na marzenia o nim! Długa kąpiel miała być lekarstwem na zmęczenie i stres oraz na ból duszy i ciała. Ale ponieważ nie kto inny, a Gavin zainstalował tę wannę w jej łazience, zaczęła myśleć właśnie o nim. A teraz ta piekielna burza przerwała jej fantazje.

Wyszła z wanny i otuliła się podniszczonym ręcznikiem. Kropelki wody skapywały z niej na podłogę. Westchnęła. Wynika z tego, że nawet w wyobraźni nie ma szansy na romanse. Chyba powinna dać sobie spokój, porzucić wyśniony ideał, tak jak porzuciła swojego narzeczonego, i kupić sobie psa. Psy zawsze są wierne. Niestety, wymagają opieki, a ona przebywa zbyt długo poza domem, żeby pozwolić sobie na jakiegokolwiek zwierzę.

Nie wycierając się, poszła pozamykać okna. Dom bez przewiewu za chwilę zmieni się w saunę, ale teraz nie stać jej było na włączenie klimatyzacji. Ani na psa. Trudno. Jakoś to znieśie.

Na dworze było już prawie całkiem ciemno. Przypomniała sobie, że nie zamknęła wejściowych drzwi. Z ręką na klamce zapatrzyła się w czarne chmury kłębiące się na niebie. Tak. Miło by mieć teraz psa. Oczywiście w taki wieczór towarzystwo mężczyzny byłoby bardziej pożądane, ale z psami nie ma takiego zachodu. Nie mówiąc o tym, że robią mniej bałaganu. Są lojalne. I nigdy niczego nie obiecują...

Zauważyła nagle, że jej ogłoszenie o sprzedaży domu zniknęło ze słupa. A dopiero dzisiaj je tam powiesiła! Jak dotąd, na ich ulicy nie zdarzył się żaden przypadek wandalizmu. Wyszła na schody i rozejrzała się po ogrodzie.

- Czyżbyś zamierzała tańczyć nago na deszczu?

Drgnęła przerażona i cofnęła się pospiesznie. Dopiero po chwili rozpoznała głęboki, męski głos. Dobrze, że miała o co się oprzeć, bo chyba by upadła.

Potrzebowała kilku chwil, żeby się pozbierać. Kiedy w końcu udało się jej przybrać godny wyraz twarzy, wystawiła głowę na zewnątrz. Błyskawica przeszła niebo i w jej blasku zarysowała się wysoka sylwetka Gavina Blake'a - jej jedyne sąsiada, którego przed chwilą widziała w marzeniach.

Tylko że po incydencie sprzed kilkunastu dni Gavin na zawsze zostanie mężczyzną z jej marzeń. Po takiej kompromitacji trudno liczyć na coś innego...

Sara wpatrywała się w ciemność. Po chwili zaczęła rozróżniać kształty. Gavin stał kilka kroków od niej, ociekając deszczem, w przyklejonym do ciała podkoszulku, z butelką wina w dłoni.

Z trudem powstrzymała westchnienie zachwyty. Wyglądał wspaniale - wysoki, muskularny, męski... Mężczyzna ze snów. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. To na pewno sen. Zamknęła oczy, ale kiedy je

otworzyła, Gavin był w tym samym miejscu. I wpatrywał się w nią bez ruchu.

- Pies! Mówiłam, że trzeba mieć psa - powiedziała mało przytomnym głosem.

- Słucham? - zdziwił się.

Sara znowu poczuła się jak idiotka.

- Pies szczeka, kiedy zbliża się ktoś obcy - wyjaśniła.

- W takim razie bardzo się cieszę, że nie masz psa. - Gavin prześlizgnął się spojrzeniem po jej ciele, ledwo okrytym wilgotnym ręcznikiem.

Dopiero teraz Sara uświadomiła sobie, że jest prawie naga. Z okrzykiem wbiegła do holu. Miała ochotę walić głową w ścianę. Dlaczego w obecności tego mężczyzny zawsze musi się tak kompromitować?! Powoli jednak zaczynała rozumieć, że Gavin nie ma zamiaru odejść. Ostrożnie wystawiła głowę na dwór.

- Stoję tu przez chwilę i przemokłem już do szpiku kości. - Zachichotał na jej widok. - Może jednak zaprosisz mnie do środka?

- Nnie... To nie jest dobry pomysł - wyjąkała.

Sama słyszała, jak nieprzekonująco to brzmi. Chciała mieć go przy sobie... Od dawna. Ale nie teraz.

Teraz miała na sobie tylko ręcznik.

Gavin opuścił głowę, jakby chciał rozważyć sytuację, w jakiej się znalazł, a potem wbiegł na schody i pchnął drzwi.

- Saro! - powiedział tonem, jakim mówi się do niegrzecznego dziecka. - Dałem ci mnóstwo czasu. Miałem nadzieję, że teraz zechcesz już ze mną rozmawiać.

Nie wytrzymała jego spojrzenia. Wpatrzyła się w butelkę z winem.

- Czego chcesz?

- Ciebie.

Chyba się przestyszałam, pomyślała, cofając się gwałtownie i wpadając na ścianę. Nigdy już nie spojrzy mu w oczy. Nie może! I właśnie wtedy poczuła, że Gavin ujmuje jej twarz w swoją szorstką dłoń i unosi ją lekko. Uśmiechał się do niej, a wszystko, co mówił, brzmiało szczerze i prawdziwie.

- Bardzo cię lubię, Saro. Zawsze tak było. Już kiedy pojawiłaś się tutaj pierwszy raz i krzyknęłaś, że projektuję wspaniałe domy i jestem najlepszym budowniczym, jakiego spotkałaś w życiu, wiedziałem, że przeznaczone nam jest zostać... zostać przyjaciółmi!

Żartuje sobie ze mnie, myślała Sara z uporem, chociaż i ona bardzo dobrze pamiętała pierwsze spotkanie z Gavinem. Od razu zauważyła, że jest nie tylko utalentowany, ale, mimo młodego wieku, wręcz skazany na sukces.

Spotkali się przypadkiem, bo Gavin wpadł na budowę, żeby zlecić robotnikom przerobienie istniejącej kuchni. Sam oprowadził ją po domu. Opowiadał o każdym szczególe z zaraźliwym entuzjazmem i pasją prawdziwego artysty. Wiedział, że jest dobry i nie zamierzał tego ukrywać. Słuchała go z uwagą. Jasne było, że to, co Gavin robi, jest naprawdę wyjątkowe. Myślał o najmniejszych drobiazgach... A poza tym, był taki męski! Nawet w roboczych butach, wystrzępionych dżinsach i mokrym od potu podkoszulku.

Zakochała się od razu... W domu, oczywiście. Musiała jednak przyznać, że jego budowniczy też ją pociąga. Na widok jego szczupłych, ruchliwych dłoni Sara zaczynała wyobrażać sobie takie rzeczy, o jakich lepiej nie mówić.

Szybko też zdała sobie sprawę, że niczego nie czuje do mężczyzny, za którego postanowiła wyjść za mąż. Tylko że kiedy nareszcie pozbyła się tego fałszywego zdrajcy, Teda, było już za późno. Gavin miał okazję poznać najgorsze strony jej charakteru, a ona zbyt się wstydziła, żeby kontynuować znajomość.

A teraz on sam pojawił się w jej domu.

- Przestałaś zaglądać do mnie na budowę... - Przysunął się, żeby spojrzeć jej w twarz. - Brakuje mi naszych spotkań.

Sara przestąpiła niepewnie z nogi na nogę. Jej też brakowało ich przyjacielskich żartów i niezobowiązujących rozmówek. I jeszcze czegoś - dreszczu emocji, który czuła zawsze, kiedy on był w pobliżu.

Gavin nie spuszczał z niej wzroku. Dobrze widziała, jak prześlizguje się spojrzeniem po jej nagich ramionach i wpatruje się w jej piersi. Poczowała, że się rumieni. Nagle Gavin dotknął palcem jej warg. Z trudem złapała oddech.

- Nigdy przedtem nie zauważyłem, żebyś się czerwieniła.

- Nigdy przedtem - wyjąkała i z trudem przełknęła ślinę - nie miałam powodu, żeby się czerwienić.

Chciała uciekać, ale tak kręciło się jej w głowie, że nie mogła zrobić kroku.

- Jak rozumiem - nie wypuszczając z dłoni butelki, ujął się ręką pod bok - mówimy o... tamtym incydencie?

Sara zbladła. Przypomniła jej o największym upokorzeniu, jakiego doznała w życiu. Gdyby tylko umiała wówczas zachować się z godnością, zdobyć się na równowagę ducha... Ale nie, nic z tego. Gavin zobaczył wściekłą jędzę, która goni półnagą kobietę, grożąc jej grabiami - pierwszym przedmiotem, który wpadł jej w ręce.

Zagryzła wargi na samo wspomnienie. Nie widziała niczego zabawnego w tym, co zaszło. Co gorsze, znowu robi z siebie kompletną idiotkę, kiedy tak stoi prawie całkiem nago i nawet nie może wyprostować się dumnie, ze strachu, żeby nie spadł z niej ten nieszczęsny ręcznik! A tymczasem Gavin pyszni się przed nią swoim torsem, doskonale widocznym pod mokrym podkoszulkiem, teraz niemal przezroczystym. Tak przezroczystym, że Sara widziała każdy włos na jego szerokich piersiach. Włoski wydawały się miękkie i delikatne, a ona miała ochotę sprawdzić, czy tak jest w istocie.

- Dlaczego tu przyszedłeś, Gavinie? - zapytała, zła na siebie za swoje myśli.

- To zdarzyło się sześć tygodni temu - mówił cicho, ale dobitnie. - Wydawało mi się, że przez sześć tygodni można uporać się z każdym kłopotem. A ty wciąż mnie unikasz.

Sara zmarszczyła brwi, jakby nie rozumiała, co do niej mówi.

- Wcale ciebie nie unikam. Ja tylko... ja... nie byłam pewna, czy po tym, co się stało, zechcesz w ogóle ze mną rozmawiać.

Była w tym jakaś część prawdy. Tuż po wiadomym epizodzie Sara napisała do Gavina przepaszający liścik, pytając o rozmiar spustoszeń, których dokonała. Następnego dnia znalazła swój list, wetknięty w drzwi, z wielką pieczętą „Zapłacono”. Potem unikała Gavina ze wstydu.

- Słuchaj! - westchnął z rezygnacją. - A może byśmy tak usiedli i pogadali?

I nie czekając na zaproszenie, zrzucił z nóg mokre adidas i pomaszerował do kuchni. Ona wycofała się do sypialni - na wszelki wypadek idąc tyłem. Ale Gavin się nie odwrócił.

Nie mogła nie zadać sobie pytania, dlaczego przyszedł, ale bez cienia litości dla siebie odrzucała każdą bardziej podniecającą odpowiedź. Nie! Gavin nie jest mężczyzną dla niej. I nigdy nie będzie.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy kilka minut później Sara ubrana w długą, letnią sukienkę weszła do kuchni, Gavin stał oparty o szafki, wyraźnie czekając na jej powrót. Obdarzył ją kolejnym uważnym spojrzeniem, a potem lekko się uśmiechnął.

- Ta burza kompletnie mnie zaskoczyła - powiedział, odciągając od ciała mokry podkoszulek. - Czy pozwolisz, że to zdejmę?

Sara poczuła, że robi jej się sucho w gardle. Pilnowała się, żeby nie oblizać teraz ust, do czego zawsze miała skłonności. Wiedziała, że nie może ufać swojemu ciału wystawionemu na podobną pokusę!

- To bez sensu. - Pokręciła głową. - Nie bardzo mamy o czym rozmawiać.

- Wręcz przeciwnie - odpowiedział i spokojnie zdjął podkoszulek, strząsnął z niego wodę, a potem powiesił go na oparciu krzesła.

Wydawał się nieświadomy tego, że Sara dosłownie zawisła wzrokiem na jego nagim torsie. Stała kilka kroków od niego, zbyt napięta, żeby usiąść. Sama już nie wiedziała, czy jej zdenerwowanie jest wynikiem wiszącej w powietrzu burzy, czy bliskości Gavina. W jego obecności zawsze musiała być czujna, a od incydentu z grabiami robiła wszystko, żeby panować nad swoimi emocjami.

- Nie chodzi mi o lampę ani o jakiś głupi obrazek... Nie chodzi też...

- Nie miałam pojęcia, że zniszczyłam coś więcej! - Sara zamrugła powiekami, z trudem odwracając oczy od mięśni Gavina wyraźnie rysujących się pod skórą.

- Bo nie zniszczyłaś niczego więcej. - Gavin zamilkł na chwilę i wyraźnie czekał, aż Sara na niego spojrzy. - Chciałem ci tylko powiedzieć, że twój atak na Karen zupełnie mnie nie obchodzi.

- Spodziewam się. - Ściągnęła ramiona i uniosła podbródek. - Ona jest... Ona jest... - Sara szukała bardziej oględnego określenia niż te, które przychodziły jej do głowy. - Ona jest nielojalna.

- Jasne! - Gavin prychnął z irytacją. - Zawsze taka była. Ale, o ile sobie przypominasz, zerwałem z nią kilka miesięcy temu. Nie przyszła tutaj z mojego powodu. Zaprosił ją Ted.

Sara wiedziała, że Gavin mówi prawdę. To nie jego wina, że Karen zjawiała się w jej domu. Unikała go nie dlatego, że była na niego zła, ale dlatego, że czuła się tak bardzo upokorzona.

- Wiem - powiedziała cicho.

- To dobrze. Czyli nie ma żadnych przeszkód, żebyśmy nadal byli przyjaciółmi?

Sara nie miała innego wyjścia. Musiała to potwierdzić.

- A tak przy okazji, co się stało z czarusem Tedem? Czy od razu wystawiłaś jego walizki za drzwi?

- Nie musiałam - mruknęła z wyraźnym obrzydzeniem. - Kiedy wróciłam, był już ubrany i gotowy do wyjścia. Przyłapałam go, jak zerka przez szparę w drzwiach i sprawdza, czy się na niego nie zacząłeś. Potem pognął do samochodu i wyjechał tak szybko, że do dzisiaj mam ślady opon na podjeździe. Chyba się bał, że za nim pojedziesz.

- Myślę, że to ciebie się bał, damo z grabiami.

Gavin uśmiechnął się, tym razem nie z rozbawieniem, ale raczej z czułością. Sara poczuła na plecach falę ciepła, ale dzielnie wytrzymała jego spojrzenie.

- Przecież ja wcale nie byłem na niego zły. Raczej miałem ochotę mu podziękować.

- Znowu ze mnie żartujesz. - Sara zrobiła wielkie oczy.

- Ani mi to w głowie. Nareszcie go skreśliłaś. Po tym, co zrobił, nie może wrócić, bo nigdy mu nie wybaczysz. I bardzo dobrze. To nie był facet dla ciebie, Saro. Nigdy nie byłabyś z nim szczęśliwa.

Sara nie mogła zaprzeczyć. To nie był mężczyzna, z którym warto wiązać się na całe życie. Mimo że wspomnienie wciąż bolało, w głębi duszy czuła ulgę, że uwolniła się od Teda, zanim było za późno.

- Czy nie było ci ani trochę przykro, że romansował właśnie z Karen? - zapytała z wahaniem.

- Wściekałem się tylko dlatego, że zrobili coś takiego tobie! Wcale nie myślałem o Karen. Ona może sobie robić, co jej się żywnie podoba. Zresztą zawsze zachowywała się podobnie.

Nie kocha Karen, pomyślała Sara z ulgą i przygnębieniem jednocześnie. Bo skoro wysokiej, długonogiej i efektownej Karen nie udało się zdobyć względów Gavina, to ktoś taki jak ona nie miał żadnych szans. Ale przecież wiedziała o tym nie od dzisiaj!

- Podziwiam twoje opanowanie - powiedziała tylko po to, żeby przerwać ciszę. - Mnie się to nie udało.

- Wiem. - Spojrzał na nią kpiąco. - Dobrze pamiętam tamten dzień.

Sara zrezygnowanym gestem oparła łokcie na stole i ukryła twarz w dłoniach. Ona też doskonale pamiętała tamten dzień. Dzisiaj wszystko wydawało się głupie i nieważne, ale wtedy...

- Sama nie wiem, jak mogłam odegrać taką scenę. Przegalopowałam przez twój ogród jak szalona, wymachując grabiami i wykrzykując niestworzone rzeczy. To niepodobne do mnie. Nigdy w życiu, niezależnie od okoliczności, nie dałam się tak sprowokować.

Słyszając przytłumione chrząknięcie, zerknęła przez palce na Gavina i zobaczyła, że z trudem powstrzymuje śmiech.

- O co ci chodzi? - spytała zdumiona.

- O nic. Zastanawiam się, w jakim napięciu musiałaś żyć, skoro nagromadziło się w tobie tyle emocji.

- Nie tłumię w sobie żadnych emocji. Jestem bardzo opanowaną osobą.

Gavin parsknął śmiechem, potem nakrył usta dłonią, ale nie mógł się powstrzymać. Wybuchnął głośnym śmiechem. Sara poczuła się upokorzona tak samo, jak przed kilkoma tygodniami. Zerwała się na równe nogi.

- Wynocha! - Rzuciła się na niego z pięściami.

Chwycił ją za ręce i nie zważając na jej protesty, przyciągnął do siebie. Przez cały czas bezskutecznie próbował zachować powagę.

- Jaka szkoda, że nie mogłaś wtedy siebie zobaczyć, Saro. To naprawdę robiło wrażenie. Byłaś oburzona i znieważona, ale miałaś mord w oczach. Przestraszyłaś nawet mnie. Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie uciekać razem z Karen. Ale kiedy usłyszałem twoje groźby wykrzykiwane pod jej adresem, zorientowałem się, o co chodzi i...

- ... i zaczęło cię to bawić!

- Nic podobnego. - Gavin spowaźniał natychmiast, zamykając jej dłoń w krzepiącym uścisku. - Poczulem ulgę. Prawdziwą ulgę na myśl, że ten pajac odkrył przed tobą swoją prawdziwą twarz, zanim było za późno. Zniszczyłby cię, gdybyś za niego wyszła.

Sara wciąż nie rozumiała intencji Gavina. Dlaczego się z niej śmiał? Wbrew woli zaczęła bronić Teda.

- Przecież wcale nie go znałeś - burknęła.

- Nieprawda. Nie rozmawiałem z nim tak często jak z tobą, ale na tyle często, żeby zorientować się, że jest gnidą. Uwierz mi, Saro! Masz szczęście, że tak się stało.

Sama nie wiedziała, dlaczego wciąż broni Teda. Przecież nie miała już wątpliwości, że była łatwowierna i naiwnie uwierzyła w puste obietnice. Tak bardzo pragnęła, żeby ktoś zechciał z nią być, że dawała się nabierać jak dziecko.

- Bardzo długo przekonywał mnie, żebym za niego wyszła - szepnęła.
- Prawdopodobnie kłamał.

I to też wiedziała. Tedowi nigdy na niej nie zależało.

- Mówił, że tworzymy idealną parę - zaczęła tłumaczyć się przed Gavinem. - Twierdził, że w naszym wieku nie ma miejsca na romantyczne porywy serca rodem z kina lub książek, a miłość pojawi się z czasem. Przekonał mnie, że zależy mu na domu i przyjaźni ze mną. Ślub potraktowaliśmy jak obustronny układ. Dawno ustaliliśmy, czego możemy od siebie oczekiwać i jakie kto ma obowiązki.

Gavin słuchał zafascynowany.

- Ted nie dotrzymał żadnej z obietnic - ciągnęła Sara, starając się ignorować wrażenie, jakie robi na niej bliskość Gavina i jego zapach. - Właściwie to nie rozumiem, dlaczego tak dążył do małżeństwa.

- Jakich obietnic?

Wzruszyła ramionami, ale widać było, że z trudem zachowuje dystans. Gavin spojrzał na nią ze współczuciem, ale to jeszcze bardziej wyprowadziło ją z równowagi. Wiedziała, że sama jest sobie winna. Nie umiała go przekonać, że nie zależy jej już na Tedzie. Przecież nie może się przyznać, że najgorsza jest świadomość, iż rozbudziła w sobie głupie nadzieje. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Umówiliśmy się, że ja kupuję dom, a Ted meble.

Rozejrzała się dokoła. W wyrafinowanej kuchni projektu Gavina stał niewielki stół pokryty odrapanym laminatem i dwa byle jakie krzesła.

Reszta domu wyglądała podobnie. Widocznie Ted uznał, że przypadkowe, mocno zużyte sprzęty wystarczą za całe umeblowanie.

- Jak widzisz - ciągnęła - zniknął stąd, zanim zdążył cokolwiek kupić. Nawet do ogrodu. A ja w wyobraźni widziałam już huśtawkę na werandzie, parasol, zwierzęta... Myślałam, że stworzymy prawdziwy dom. Zamiast tego mam pustą skorupę.

Gavin patrzył na nią z osłupiałą miną i wysoko uniesionymi brwiami.

- Inaczej mówiąc, chciałaś związać się na całe życie z łajdakiem dla kompletu ogrodowych mebli?

Sara zamrugała powiekami w panice. Owszem, to brzmiało głupio... Ale Gavin nie rozumiał wszystkiego. Nie miał pojęcia, że ona bardzo chciała być dobrą żoną. Pragnęła mieć dzieci, radosne święta, wspólny budżet. Jak w innych, normalnych rodzinach. Planowała, że zrobi wszystko, żeby stworzyć solidne małżeństwo.

Ale cóż Gavin wiedział o podobnych potrzebach? Jemu nigdy nie brakowało towarzystwa. Zawsze znajdował kobiety gotowe stanąć u jego boku. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że można stworzyć związek z kimś niekochanym tylko dlatego, żeby nie żyć samotnie.

- Nawet jeśli nie wszystko dobrze się układało, zawsze była szansa, że kiedyś się ułoży. Zamierzałam nad tym pracować. - Sara wzięła kolejny głęboki oddech i wyjąkała: - A... ale on i tak powinien... kupić meble, przynajmniej do jednego pokoju.

- Kupisz je sama, wcześniej lub później. A teraz się ciesz, że za niego nie wyszłaś, bo to dopiero byłaby katastrofa.

- Niczego nie rozumiesz, Gavinie. I nie zrozumiesz, bo nie jesteś mężczyzną stworzonym do małżeństwa.

- Dlaczego tak uważasz?

Sara wiedziała, że jeszcze chwila, a znowu zacznie płakać. I wtedy wyjdzie na jaw prawda o tym, jak bardzo pociąga ją Gavin. Wyrwała ręce z jego dłoni i usiadła, żeby się uspokoić. Dlaczego nie trzymała języka za zębami? Teraz musi coś powiedzieć, bo on wpatruje się w nią, najwyraźniej zaciekawiony, oczekując odpowiedzi.

Byłoby straszne, gdyby domyślił się, jakiego rodzaju emocjom ulega jego łagodna sąsiadka... A wszystko zaczęło się zupełnie niewinnie. Jej znajomość z Gavinem opierała się na wzajemnym szacunku i przyjaźni. Nikomu innemu, nawet jej rodzicom, nie udało się wzbudzić w niej takiego poczucia samoakceptacji i bezpieczeństwa. Było jej z tym bardzo dobrze i może właśnie dlatego nie zauważyła, kiedy zaczęła wkraczać myślami na zakazane obszary. Szacunek ustąpił miejsca pożądaniu. Od kiedy Sara zdała sobie z tego sprawę, żyła w nieustannym poczuciu winy. Pierwszy raz w życiu była seksualnie sfrustrowana.

Tłumiła w sobie emocje do chwili, w której przyłapała Teda w łóżku z dziewczyną Gavina. Z była dziewczyną Gavina, poprawiła się zaraz. Wtedy puściły wszelkie tamy. Zachowała się jak oszalała dzikuska.

Zerknęła na Gavina. Wciąż czekał na wyjaśnienie. Uważnie dobierając słowa, zaczęła mówić.

- Karen powiedziała mi kiedyś, że nie uznajesz małżeństwa. Wolisz... - Chrząknęła, żeby dodać sobie odwagi - hm... różnorodność wrażeń. Myślę, że trochę przesadzała, bo przecież musiało ci na niej zależeć, skoro poprosiłaś, żeby z tobą zamieszkała. W każdym razie Karen twierdziła, że musisz mieć to, co najlepsze.

Obawiała się, że Gavin będzie oburzony tym, że narusza jego prywatność. Tymczasem on wydawał się zaintrygowany.

- Rozmawiałaś o mnie z Karen? - zapytał z dwuznacznym uśmiechem.

Wzruszyła obojętnie ramionami, a on oparł ręce na stole i pochylając się bliżej, zapytał:

- Ciekawe, co jeszcze ci powiedziała?

- To i owo. Nic wielkiego - skłamała, bo tak naprawdę Karen opowiadała jej o Gavinie rzeczy, których nie powinno się mówić publicznie.

To przez znajomość intymnych szczegółów było jej teraz trudno znosić jego bliskość i kontrolować wybryki swojej wyobraźni. Na szczęście teraz była wolna. Skończyły się udręki związane z poczuciem winy. Co więcej, Ted, znikając z jej życia, wyleczył ją całkowicie z mrzonek o małżeństwie. Skoro wszystko wskazuje na to, że długotrwały, poważny związek nie jest dla niej, Sara po dłuższym namyśle postanowiła spróbować czegoś innego.

Na przykład - wdać się w jakiś szalony romans.

Zerknęła na Gavina, tak jakby bała się, że czyta w jej myślach. Ale nie. Wydawało się, że nad czymś się zastanawia. W każdym razie nie zwracał na nią uwagi. Westchnęła. Byłby wymarzonem kochankiem z szalonego romansu. Ale marzenia odległe są od rzeczywistości o całe setki mil.

Szkoda. Oboje są wolni. A on siedzi naprzeciw niej i ma na sobie tylko przemoczone szorty. Dlaczego nalega, żeby zostali przyjaciółmi? Może ma coś innego na myśli...

Sara zamrugała powiekami. Przecież od dobrych kilku minut siedzi i planuje romans z Gavinem. Dość tego!

- Ciekawe, jak rozumieć twoje to i owo? - zapytał z chytrym uśmiechem.

Najlepszą obroną jest atak. Sara postanowiła nie zachowywać się dłużej jak sierota, i to w dodatku niedorozwinięta.

- Gavinie! Nigdy nie pomyślałabym, że jesteś taki łąsy na komplementy.

- Chętnie bym usłyszała coś takiego od ciebie.

- Nie ma mowy! - Uśmiechnęła się na widok jego urażonej miny. Chyba wracała ich dawna zażyłość. - Nie oczekuj, że będę dopieszczać twojego. Sam wiesz, że jesteś bardzo atrakcyjnym facetem.

Znieruchomiał na chwilę, a potem zapytał przytłumionym, szorstkim głosem:

- Naprawdę tak uważasz?

- Nie jestem ślepa. - Wykrzywiła się złośliwie. - Robisz wszystko, żebym tak uważała.

- Zawsze wydawałaś się nie zainteresowana moją osobą. Jeśli rozmawialiśmy, to tylko o domu albo o tym, jak zamierzasz zagospodarować ogród. Albo o planowanym ślubie - dokończył z obrzydzeniem.

- Byłam zaręczona! Nie mogłam z tobą flirtować.

Nie mówiąc o tym, dodała w myślach, że nie jestem w twoim typie. Taka szara myszka, z szopą kręconych włosów w wiecznym nieładzie. Jedyne, co mnie wyróżnia z tłumu, to lekko wykrzywiony ząb, który trudno uznać za coś budzącego zachwyt.

Była po prostu zwyczajna. A on - wysoki, muskularny, ciemnowłosy - prezentował się jak ideał wszystkich kobiet.

Ale skoro tak, to co tutaj robił?

Tymczasem Gavin dość niespodziewanie wstał i zaczął krążyć po kuchni. Wydawało się, że czegoś chce. Sara nie miała pojęcia, czego oczekiwać, kiedy nagle zatrzymał się przed nią i krzyżując ramiona na nagim torsie, spojrzał na nią z wysoka.

- W tej chwili oboje jesteśmy do wzięcia, prawda? - zapytał.

- No, tak...

- I przed chwilą przyznałaś się, że mnie lubisz.

Nie! Niemożliwe! Nie przypomina sobie, żeby mówiła coś podobnego. Nie mogła powiedzieć tego wprost. Musi natychmiast wyprowadzić go z błędu.

- Zawsze cię lubiłam. Jesteś miły i niebywale utalentowany...

- A widzisz! - Wydawał się zachwycony jej uwagą.

- Ale...

- Żadnych ale!

Sara myślała, że zemdleje, kiedy Gavin położył ręce na oparciu jej krzesła i pochylił się tak nisko, że ich nosy niemal się zetknęły. Wpatrując się jej prosto w oczy, szepnął cicho:

- Ja też cię lubię. I chcę się z tobą widywać.

Sara nie mogła złapać tchu. To, co powiedział oraz sposób, w jaki to zrobił, spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Uwodził ją! Przez chwilę chciała krzyczeć z radości. A może z nerwów?

Widziała, że Gavin nie spuszcza oczu z jej ust. Trwali tak przez dobrą chwilę, ale potem on, ku wielkiemu żalowi Sary, odsunął się na bezpieczniejszą odległość.

- Przyszedłem, żeby to oblać. I żeby przekonać cię, że niepotrzebnie mnie unikasz.

- Co oblać? - wyjąkała z trudem.

- Twoją wolność! Najwyższy czas na toast! - Zajrzał do szuflady w poszukiwaniu korkociągu.

Nie znalazł i zanim Sara zdołała go powstrzymać, wyciągnął następną szufladę, a potem jeszcze jedną. Wiedziała, co zobaczył. Przymknęła oczy.

Czy zawsze musi się kompromitować w jego obecności? Chyba los sprzyścił się przeciwko niej. W ciszy, jaka zapadła, czekała, co będzie dalej. Gavin powoli odwrócił się do niej. Na palcu dyndał mu stanik jej nowego bikini.

- Czy zawsze trzymasz bieliznę w kuchennych szufladach? - zapytał z mieszaniną rozbawienia i zdziwienia.

Miała ochotę schować się do mysiej dziury. Albo, z powodu braku mysiej dziury w nowym domu, wczołgać się pod stół... Gdziekolwiek, byle z dala od jego oczu. Bez szansy na inną kryjówkę, oparła twarz o stół i nakryła głowę rękami.

- Mówiłam ci już, że mam niewiele mebli! - przypomniała z wymówką. - Szuflady są tylko w kuchni.

Usłyszała, jak Gavin, krztusząc się ze śmiechu, wyciąga kolejne szuflady. Skoczyła na równe nogi, żeby go powstrzymać. Stał z jedwabną koszulką w jednej ręce i pasem do pończoch w drugiej, i przyglądał się obu przedmiotom z typowo męskim zaciekawieniem. Sara wyrwała delikatną bieliznę z jego wielkich łap i, pomimo wstydu, obdarzyła go wściekłym spojrzeniem.

- No! No! Bardzo się cieszę, że tu dzisiaj przyszedłem. Dowiedziałem się o tobie zupełnie niezwykłych rzeczy. - Dotknął kciukiem pasa do pończoch. - Nigdy bym nie uwierzył, że nosisz taką seksowną bieliznę.

Tego już było za wiele. Sara, zaczerwieniona po korzonki włosów, miała ochotę go pobić.

- Jak śmiesz się ze mnie wyśmiewać, ty...

Wtedy niebo rozdarła ogromna błyskawica. Niemal w tej samej chwili dom zatrzęsł się od grzmotu i dookoła zrobiło się całkiem ciemno. Sara poczuła, jak Gavin szuka jej ręką po omacku. Najpierw trafił na szyję,

potem przesunął palcami po obojczyku, aż w końcu objął ją i przyciągnął lekko do siebie.

- Saro? Piorun musiał uderzyć w linię wysokiego napięcia.

- Chyba tak.

Stali nieruchomo w kompletnych ciemnościach. Sara słyszała jego oddech i czuła bijące od niego ciepło. I ten zapach, od którego dostawała gęziej skórki. Nie protestowała, kiedy przyciągał ją do siebie.

- W tej sytuacji nie napijemy się wina - mruknęła. - I co będziemy teraz robić?

Zadając pytanie, nie miała na myśli niczego zdrożnego, ale rozbawiony Gavin odsłonił zęby w uśmiechu.

- Właśnie przyszło mi coś do głowy - szepnął. - Skoro cała twoja bielizna jest w kuchni, a ty przebierałaś się w sypialni, zastanawiam się, co masz pod tą sukienką?

Zdażyła jeszcze parsknąć z oburzeniem, kiedy pochylił głowę. Wiedziała, że ma zamiar ją pocałować. Ale kiedy przyszło co do czego, nie protestowała. A nawet wyszła mu naprzeciw.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gavin miał świadomość, że ją sprowokował.

Wiedział, że powinien się wycofać, żeby dać Sarze trochę więcej czasu na zrozumienie jego prawdziwych intencji, ale nie umiał tego zrobić. Ciało postanowiło nie słuchać rozkazów wysyłanych przez rozum. Wydawało mu się, że pragnie jej od zawsze. Bo, do diabła, to była prawda! Pragnął jej od zawsze!

Słyszał jej przyspieszony oddech. Kiedy pochylił się do jej ust, gwałtownie wciągnęła powietrze, a on musiał zmobilizować wszystkie siły, żeby nie zareagować zbyt gwałtownie. Niełatwo być powściągliwym, kiedy czujesz nacisk miękkich kobiecych piersi, pomyślał.

W przeszłości zdarzały im się przypadkowe dotknięcia - jakiś uścisk ręki, poklepanie po ramieniu... Zawsze wtedy Gavin czuł niedosyt. Oszukiwał go częstymi spotkaniami z Sarą, które były jednak irytujące ze względu na konieczność wysłuchiwania opowieści o Tedzie. Ale od początku wiedział, że ma do czynienia z nietuzinkową kobietą, która zawsze może go czymś zaskoczyć.

Tak jak zaskoczyła go teraz, kiedy nagle otworzyła usta, przyciągnęła obiema rękami jego głowę i zaczęła całować go z taką gwałtownością, o jakiej nie śmiałyby nawet marzyć. Zamarł na chwilę, a potem przesunął palcami po jej plecach i objął ją w talii, która wydawała się stworzona dla jego dłoni. Sara przyłgnęła do niego wilgotnymi wargami, a on wślizgnął się językiem, najgłębiej jak mógł, w gorącą przepaść. Jęknęła. Ten jeden cichy dźwięk sprawił w drzenie całe jego ciało. Mógłby całować ją tak całe wieki.

Ale gdzieś w tyle głowy wciąż czaiło się pytanie o to, co Sara ma pod sukienką... Bezwiednie powędrował rękami w dół, ku pośladkom, i zamknął

w dłoniach obie jędrne półkule. Nie miał już żadnych wątpliwości - pod sukienką była zupełnie naga.

Kolejny dreszcz przeszył go od głowy po czubki palców. Nie mógł dłużej panować nad swoim ciałem. Przyciągnął jej biodra do swoich i nie przestając ugniatać pośladków, zaczął powoli penetrować językiem wnętrze jej ust, aż odnalazł maleńką szczerbę na przednim zębie. Wtedy całkowicie stracił kontrolę nad sobą. Opanowywał się dostatecznie długo. Teraz jego cierpliwość się wyczerpała.

Sara nie bronila się wcale. Tym większe było jego zaskoczenie, kiedy zupełnie nagle odepchnęła go od siebie. Poleciał do tyłu, z trudem utrzymując równowagę. Nie rozumiał, o co chodzi. Kontur jej sylwetki ledwo majaczył w ciemnym pokoju. Wydawało się, że widzi błysk szeroko otwartych oczu. Słyszał tylko jej szybki oddech.

- Pragnę cię, Saro! - szepnął.

Zrobiła krok do tyłu, ale wiedział, że nie może pozwolić jej odejść. Wyciągnął ramię, żeby ją zatrzymać.

Jego dłoń wylądowała na pełnej piersi Sary. Oboje wydali urywane, głośnie westchnienie i Gavin natychmiast cofnął rękę. Trzymał teraz Sarę za łokieć i czuł, że ona drży. Nawet to go podniecało. Dotychczas nie spotkał jeszcze kobiety, która reagowałaby tak otwarcie i nie próbowała ukrywać swoich emocji. Była jedyna. Niepowtarzalna.

- Dlaczego? - zapytała podejrzliwie.

Nie odpowiedział od razu. Przez głowę przelatywały mu setki myśli. Uśmiechnął się do siebie. Na szczęście w pokoju było ciemno i mógł sobie na to pozwolić. Był szczęśliwy! Po sześciu tygodniach czekania, aż Sara pozbiera się po przejściach, ochłonie ze wstydu za tego przekłętą idiotę Teda, był z nią sam na sam.

Czekał na to od dnia, w którym po raz pierwszy weszła do zbudowanego przez niego domu i ogłosiła, że jest geniuszem. Była pierwszą kobietą, która zwróciła uwagę na coś więcej niż jego męskie przymioty. Do tej pory żadna ze znanych mu dziewczyn nie raczyła nawet zauważyć, jak zdolnym jest budowniczym. Doceniała to tylko jego rodzina. I on sam, oczywiście.

Ale to nie komplementy Sary trafiły mu do serca. Ważniejsza była szczerłość, z jaką wyrażała uczucia, otwartość na innych i radość, którą umiała czerpać z życia. Nie znał dotąd nikogo, kto tak jak ona cieszyłby się błahymi na pozór rzeczami. Całymi tygodniami słuchał jej opowieści o tym, jak w budynku przez niego zaprojektowanym stworzy prawdziwy dom.

Gavin cierpiał, ponieważ zamierzała stworzyć ten dom innemu mężczyźnie. Cierpiał, bo nie zauważała, jak idealnie pasują do siebie oboje. Podczas bezsennych nocy zastanawiał się, skąd bierze się jego fascynacja tą kobietą. Nie chodziło przecież tylko o entuzjazm, z jakim traktowała jego pracę. Sara była kobietą, której instynktownie ufają dzieci. Mężczyźni gromadzili się wokół niej w słusznym przekonaniu, że ktoś taki jak ona da im poczucie bezpieczeństwa. Jego samego z kolei uwiodła prawością, optymizmem, wspaniałomyślnością oraz pięknym, choć drobnym ciałem, którego za każdym razem chciał dotykać.

Widząc Sarę, myślał zawsze o domu i rodzinie, Bożym Narodzeniu i choince, a także o... pogniecionej pościeli w deszczową noc.

Taka mniej więcej powinna być jego odpowiedź na pytanie „dlaczego”. Powinna, ale nie mogła - przynajmniej nie w tej chwili. I nie chcąc jej przestraszyć, odpowiedział tylko:

- Bo jesteś piękna.

Opowiedziała mu cisza. Westchnął ciężko, bo wiedział, że i tak mu nie wierzy.

- Taka jest prawda, Saro. Nawet jeśli Ted nigdy ci o tym nie mówił.

Odchrząknęła z zakłopotaniem. Czekał, ciekawy, co powie.

- Jestem niska.

Nie wytrzymał. Przyciągnął ją do siebie i roześmiał się na cały głos.

- Jesteś doskonała - powiedział, przeczesując palcami jej kręcone włosy i pokrywając drobnymi pocałunkami twarz. - Masz wdzięk. Jesteś pociągająca. Myślałem, że nie wytrzymam tej przerwy w naszych spotkaniach.

- Nie miałam pojęcia...

Nie pozwolił jej mówić dalej. Zamknął jej usta następnym pocałunkiem. Poczul na sobie jej palce - delikatnie, trochę wstydliwie, ale z wyraźną ciekawością Sara wędrowała po jego nagiej skórze, a on drżał jak panna młoda podczas nocy poślubnej.

Chciał się z nią kochać, ale nie za wszelką cenę. Na pewno nie dlatego, żeby pocieszyć ją po stracie Teda. Ani nie dlatego, żeby przywrócić jej zachwiane poczucie własnej wartości. Postanowił cierpliwie poczekać, aż ona zapragnie go tak mocno, jak on pragnie jej. Był gotowy na wiele, byle tylko być razem z nią.

- Gdzie trzymasz świece i zapalki? - Stała tak blisko, z głową tuż przy jego twarzy, że musiał szeptać.

Odkoczyła natychmiast i z ociąganiem podeszła do szafek. Gavin usłyszał szczęk szklanej pokrywki i wyobraził sobie zakłopotaną Sarę, która nerwowym ruchem poprawia teraz niesforne kosmyki włosów.

- W słoju na makaron - mruknęła. - Wszystkie szuflady są pełne i...
Wiem, że to nie ma żadnego sensu, ale nie mogłam przecież trzymać majtek w słojach na makaron...

- Rozumiem.

Milczała przez chwilę, a potem zapytała podejrzliwie:

- Czy ty znowu ze mnie kpisz?

- Nigdy z ciebie nie kpiłem - odparł z przekonaniem. - Znajdź również korkociąg - dodał. - Siądziemy sobie w pokoju i nareszcie napijemy się wina.

Czuł, że Sara się waha, ale w końcu w ciemności rozległ się trzask odsuwanych szuflad. Po chwili podała mu korkociąg i dwa kieliszki, po czym wzięła go pod ramię i poprowadziła do pokoju, jakby zapomniała, że Gavin zna ten dom tak dobrze jak ona.

- Przykro mi, że nie mogę zaproponować niczego wygodniejszego. Mam tylko tę kanapę - powiedziała, zapalając świecę.

Rzeczywiście. Poza kanapą w pokoju był tylko stół i telewizor. Ale za to światło świecy odbijało się miękkim blaskiem od gołej dębowej podłogi. Ukryta w półcieniu twarz Sary była jeszcze piękniejsza.

Zapadła cisza. Sara zauważyła, że Gavin na nią patrzy. Znieruchomiała. Przez dłuższą chwilę oboje nie mogli oderwać od siebie oczu.

- Nie mam na czym ustawić świecy - wyjąkała, wstając pospiesznie. - Zaraz wracam.

- Nigdzie nie odchodź! - Objął ją w pasie i posadził na kanapie. - Zrobimy świecznik z kieliszka, a wino będziemy pić z drugiego.

- Ale...

- Saro! Przed chwilą się całowaliśmy - powiedział cicho. - Czułem twój język w swoich ustach. Picie z jednego kieliszka nie powinno ci przeszkadzać.

- Nie o to chodzi...

- W porządku - przerwał, żeby nie miała czasu na wymyślenie nowej wymówki, i szybko podał jej kieliszek. - Wypijmy za to, że ty cudem uniknęłaś nieszczęśliwego małżeństwa, i za to, że ja wyrwałem się z codziennej rutyny.

Ostrożnie wypić kilka łyków wina i oddała mu kieliszek.

- Naprawdę nie masz mi za złe, że jak furia wdarłam się na twój teren?

- Nie mam. Nawet gdybym miał, to mina Karen wynagrodziłaby mi wszystkie poniesione straty.

Uśmiechnął się do siebie. Doskonale pamiętał ulgę, którą wówczas poczuł. Wiedział, że Sara nie będzie tolerować niewierności. Niemoralność Teda i brak skrupułów Karen dawały mu szansę, której nie miał zamiaru zaprzepaścić.

Wyciągnął ramiona na oparciu kanapy i rozsiadł się wygodnie. Potem wyprostował nogi i biodrem dotknął boku Sary. Nie miał zamiaru zachowywać się dłużej jak dobry kolega i uczynny sąsiad. Chciał, żeby Sara dostrzegła w nim mężczyznę. I kochanka. Na samą myśl o tym, że kochała się z kimś innym, ogarniała go wściekłość i żądza posiadania tak silna, że niejedna wyzwolona kobieta poczułaby się w jego towarzystwie nieswojo.

- Nie martw się. - Położył dłoń na jej ramieniu. - Masz mnóstwo czasu na to, żeby znaleźć kogoś, kto naprawdę dostrzeże twoje zalety, bo...

Potrząsnęła głową, jakby nie chciała dłużej słuchać jego komplementów.

- Daruj sobie te pocieszenia - powiedziała. - Już ich nie potrzebuję. Wyleczyłam się z marzeń o ślubie. Małżeństwo nie jest mi do niczego potrzebne. Wolę być sama. A zamiast faceta sprawię sobie jakieś zwierzę.

Gavin znieruchomiał.

- Słucham? - wykrztusił całkowicie zaskoczony.

- Tak. Psa albo kota, z którym milej spędza się czas niż z facetem.

- Ale to jednak nie to samo.

- Owszem. Zwierzak sprawia więcej przyjemności. Jest lojalny. Kiedy jesteś dla niego dobry, nie opuści cię nigdy.

Gavin patrzył na jej zdecydowaną minę i zagryzał wargi. Nie spodobało mu się to, co usłyszał. Nie spodziewał się takiego oświadczenia. Do tej pory Sara mówiła stale o małżeństwie i spokojnym domowym życiu.

- Mówisz tak, bo miałaś złe doświadczenia z Tedem. Ale nie sądzę wszystkich mężczyzn według niego.

- Jasne, że nie. Przecież nie jestem taka głupia. Nie chodzi tylko o moje przejścia z Tedem. Tak naprawdę, nie udało mi się jeszcze spotkać choćby jednego udanego małżeństwa. Podejrzewam, że coś takiego w ogóle nie istnieje, i nie mam zamiaru marnować życia na poszukiwania męża. Koniec z tym, proszę państwa. Psy robią mniej bałaganu oraz są wierne.

I dla podkreślenia tego, co powiedziała, wypła duszkiem cały kieliszek wina i naląa sobie następny.

- Zmieniłam poglądy na życie. Wiem już, że małżeństwo to strata czasu.

Teraz Gavin poczuł silną potrzebę wypicia czegoś mocniejszego. Sara jednak nie miała zamiaru oddać mu kieliszka. Rozwodząc się nad kruchością wszelkich związków, dolewała sobie wina, tak że po chwili policzki jej płonęły, a powieki zrobiły się ciężkie.

Najwyraźniej nie była przyzwyczajona do alkoholu.

Po każdym łyku krzywiła się niemiłosiernie. Widać było, że smak wina nie ma dla niej żadnego znaczenia. Nie chcąc jej upić, Gavin wyjął jej z rąk butelkę i odstawił pusty kieliszek.

- Chyba przemawia przez ciebie gorycz - stwierdził. - Uwierz mi, że dobre małżeństwa istnieją.

Sara wzniosła oczy do góry, a potem spojrzała na Gavina z politowaniem.

- Jasne, że istnieją. Jedno na sto. Albo mniej. A ilu ludzi udaje dobre małżeństwa, mimo że wcale nie są razem szczęśliwi? Mnie to nie interesuje. Wolę sprawić sobie jakieś miłe zwierzątko. Wystarczy dawać mu jeść i zmieniać gazety do siusiania, żeby cię kochało. I nie będzie stawiać żadnych warunków. Proste, prawda?

Sara w swoim nowym, cynicznym wcieleniu zbiła Gavina z tropu. Przecież on chciał się zenić! Po raz pierwszy w życiu pragnął się ustatkować, a tu nagle kobieta, którą sobie wybrał, okazała się zdeklarowaną przeciwniczką małżeństwa.

- Moi rodzice pobrali się czterdzieści lat temu i wciąż są szczęśliwi! - Uznał, że należy sięgnąć do dobrych przykładów.

Na krótki moment na twarzy Sary pojawił się dziwny skurcz. Zniknął zaraz, ale dziewczyna nie przestawała przypatrywać się Gavinowi z dużą uwagą.

- O co chodzi? - zapytał, kręcąc się niepewnie. -Saro? - dodał, widząc że nie ma zamiaru odpowiadać.

Potrząsnęła głową, aż kosmyki ciemnych, kręconych włosów opadły jej na oczy.

- O nic. Po prostu nie miałam pojęcia, że taki jesteś.

- Jaki?

Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła. Pod palcami poczuł cudownie gładką skórę. Przesunął ręką po jej policzku, rozkoszując się takim rodzajem kontaktu. Było mu dobrze! Jeśli to jest przyjaźń, pomyślał, to nie jest źle. Na przyjaźni można zbudować dużo głębsze uczucie.

- Jaki? - powtórzył.

- No, wiesz... Rodzinny.

- A co sobie o mnie myślałaś?

Zastanawiała się całkiem długo, zanim odpowiedziała na tak proste pytanie.

- Zdeklarowany kawaler. Nawet ktoś w typie playboya. Na pewno nie przywiązujący wielkiej wagi do rodziny. - Poruszyła się, wtulając twarz w jego dłoń. - Czy masz rodzeństwo?

Ucieszyło go to pytanie. Bardzo chciał, żeby Sara dowiedziała się czegoś o jego rodzinie. Chciał, żeby ich wszystkich spotkała.

- Trzy siostry. Wszystkie starsze ode mnie. - Z wielkim trudem powstrzymał się, żeby jej nie pocałować.

- Pewnie byłeś pieszczoszką całej rodziny - zachichotała. - Mały braciszek!

- O każdy drobiazg musiałem walczyć. Czasami to był koszmar. Nie masz pojęcia, ile czasu jedna nastolatka może spędzić w łazience!

- Nie mam. - Uciekła spojrzeniem. - Jestem jedynaczką.

Wydęła wargi. To było jeszcze bardziej podniecające niż pocałunek. Gavin stłumił jęk pożądania i żeby nie patrzeć na usta dziewczyny, wlepił wzrok w jej ucho. Szybko jednak okazało się, że Sara ma śliczne, małe uszy, które też z chęcią by pocałował.

- Bardzo chętnie oddam ci wszystkie siostry - wysilił się na dowcip. - Nie mam wątpliwości, że cię polubią. Zresztą moja mama też.

- Nie bądź taki pewien... Moja rodzona matka wcale nie szalała na moim punkcie.

Gavin poczuł, jak żołądek ściska mu się z żalu. Zapomniał o pożądanym. Liczył się tylko smutek w oczach Sary.

- Nie wierzę.

- Tak było. Ona i tato po prostu się nie znosili. Po rozwodzie sąd przydzielił im wspólną opiekę nade mną, ale oni oboje byli tak zajęci, że ja... ja tylko im przeszkadzałam.

- I przierzucali cię z domu do domu, tak?

- Mhm. Częściej mieszkałam z tatą, ale i tak nigdy nie dłużej niż kilka miesięcy. On przynajmniej próbował... Raz kupił mi nawet psa, żebym nie była sama, kiedy wychodzi do pracy. Ale kilka tygodni później w domu pojawiła się jego nowa kobieta i musiałam wrócić do mamy, która nie znosiła zwierząt. Więc tato oddał psa pewnemu farmerowi. Przekonywał mnie, że farma jest świetnym miejscem. Psy mają tam gdzie biegać, powiedział.

O Boże! pomyślał Gavin. Jeszcze teraz ma ból w oczach, kiedy o tym mówi. Z trudem wyobrażał sobie, co musiało wycierpieć kilkuletnie, wrażliwe dziecko. Opowieść Sary wyjaśniła mu wiele rzeczy.

- Musiałas bardzo kochać tego psa - mruknął, niepewny, czy dobrze robi.

- Pewnie, że tak - opowiedziała, nie patrząc na niego. - Był uroczy. Zawsze chodził przy mojej nodze. Spaliśmy razem. Zabierałam go na spacer i bawiliśmy się jak szaleni. Wiesz, co było najgorsze? On też mnie kochał i na pewno myślał, że zawsze będzie mój. A ja nie mogłam nic

zrobić, kiedy tato odwoził go na farmę. Błagałam, płakałam. Wszystko na nic. Mama powiedziała wtedy, że zgodzi się na rybkę. Rybki nie sprawiają tyle kłopotu. Tylko że raczej nie da się ich przytulić.

Znając Sarę, zawsze wesołą i pełną optymizmu, Gavin nigdy by nie pomyślał, że ta dziewczyna mogła mieć ponure dzieciństwo. Odwrotnie. Wyobrażał sobie, że zależy jej na małżeństwie, bo tęskni za tym, co straciła, dorastając. Tymczasem ona gwałtownie pragnęła poczucia bezpieczeństwa, którego jej brakowało.

Z nim było zupełnie inaczej. Dookoła siebie miał tylko szczęśliwe związki - rodziców, sióstr... Wszyscy chcieli, żeby i on się ożenił. Ale nie poddawał się rodzinnej presji. Już jako mały chłopiec uznał, że w rodzinie złożonej z kochających kobiet bunt jest jedyną formą zdobycia niezależności. Dzisiaj już wiedział, że w jego reakcjach nie było za grosz logiki, tylko przekora, a jednak nie żałował swoich ciągłych walk. Był samodzielny i miał kochającą rodzinę.

- Więc dlatego tak bardzo chciałaś wyjść za mąż! - Spojrzał na nią pytająco. - Żeby mieć w końcu własny dom?

- Chyba chciałam udowodnić rodzicom, że to łatwe, jeśli człowiek trochę się postara. Oni całą swoją energię zużywali na robienie zawodowej kariery, nie na budowanie związku.

Delikatnie przesunęła dłoń po jego ramieniu. Rozluźniona po wypitym winie, skubała palcami włosy na jego piersi. Gavinowi wydawało się, że badanie jego ciała sprawia jej przyjemność. Co najdziwniejsze - jej gesty nie miały erotycznego podtekstu. Teraz rozumiał to lepiej. Podejrzewał, że Sara bardzo rzadko - jeśli w ogóle - była pieszczona przez rodziców.

Skrzyżowali spojrzenia. Gavin z trudem stłumił westchnienie. Ta kobieta była tak pociągająca i wcale nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Wiesz... - mruknął, żeby kontynuować rozmowę. - Nie warto wychodzić za mąż za beznadziejnie nieodpowiedniego faceta tylko po to, żeby coś udowodnić rodzicom.

Nie mógł się powstrzymać. Pochylił głowę i pocałował ją delikatnie. Ale Sara nie chciała delikatnego pocałunku. Objęła go mocno i przycisnęła usta do jego warg, wydając przy tym ciche ni to westchnienia, ni to jęki.

- Saro! - zaczął.

- Lubię smak twoich ust - przerwała. - Wiedziałam, że takie będą.

Gavin znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Z jednej strony chciał czegoś więcej niż najbardziej nawet niezwykle pocałunki, z drugiej - wiedział, jaki wpływ na zachowanie Sary, zwykle opanowanej i powściągliwej, miało wypite wino.

Dotykała jego pleców, piersi, ale kiedy poczuł, że schodzi palcami coraz niżej, chwycił ją za rękę. Jeszcze chwila, a zapomni o szlachetnych intencjach wobec niej!

- Jesteś taki włośchaty - szepnęła. - Prawie jak szczeniaczek. Ale pachniesz zdecydowanie ładniej.

- Dziękuję za komplement.

Poprawiła się na kanapie i popatrzyła na niego tak, jakby nie widziała go całkiem ostro. Gavin wiedział, że jest za nią odpowiedzialny.

- Jesteś kompletnie wstawiona - stwierdził. - Okazuje się, że wcale nie umiesz pić.

- Tak - skinęła głową. - Ted mówił, że zachowuję się jak nudziara. Irytowało go, że nigdy nie piję z nim alkoholu. A ja wiedziałam, że on zaraz by to wykorzystał.

- A nie boisz się, że ja też mogę cię wykorzystać?

- Nie. Niestety - powiedziała ponuro. - Jesteś zbyt uczciwy, żeby zrobić coś takiego. Ale - uniosła głowę i puściła do niego oko - gdybyś tak wypił troszkę więcej, to może ja spróbowałabym wykorzystać ciebie?

Zachwiała się i Gavin musiał ją chwycić i przytrzymać chwilę, żeby nie zsunęła się z kanapy.

- Tego chciałybyś? - szepnął z nosem tuż przy jej nosie.

- Jasne. - Sara uwolniła się z uchwytu i ułożyła wygodnie u jego boku.

- Nie powinnam się do tego przyznawać, ale zdarzało mi się fantazjować na twój temat.

Gavin stracił na chwilę dech w piersiach. Musiał zaczerpnąć powietrza i poczekać chwilę, zanim udało mu się wyjąkać:

- Słucham?

Patrzył na Sarę osłupiały, ale ona albo nie zauważyła jego zaskoczenia, albo udawała, że niczego nie dostrzega

- Zastanawiałam się, jak by było nam razem. No, wiesz - intymnie. Myślałam o tym dzisiaj w łazience, tuż przed burzą. I muszę ci się przyznać, że to były bardzo piękne myśli.

- Saro... - Gavin zapomniał języka w ustach.

- Karen uwielbiała opowiadać o waszych hm... prywatnych sprawach. Zawsze wtedy miałam ochotę ją pobić. Nie chciałam, żeby rujnowała moje marzenia.

Nie! jęknął w duchu Gavin. To nie do wytrzymania. Czuł, że ma erekcję. Co było w tej drobnej, niewinnej osobce, że umiała doprowadzić go do szału nawet wtedy, kiedy był pewien, że całkowicie panuje nad swoim libido? Wystarczyło jedno słowo, jeden uśmiech, żeby reagował całym ciałem, niezależnie od postanowień. Sara była zbyt naiwna, żeby to

zauważyć. Ale Karen musiała to widzieć. Prawdopodobnie dlatego dzieliła się z Sarą intymnymi szczegółami na temat ich pożycia. Nie chodzi o to, żeby to miało teraz jakiegokolwiek znaczenie. Karen zniknęła z jego życia. Liczyła się tylko ta szczupła kobieta wtulona w niego z ufnością. Pragnął jej do bólu, ale nie mógł skorzystać z sytuacji, bo zasługiwała na coś lepszego.

- Cholera - zaklął pod nosem. Musiała go usłyszeć, bo podniosła głowę i spojrzała na niego zaskoczona. Potem wyciągnęła palec i przesunęła nim po jego wargach. Przełknął ślinę. Widział, że jest... gotowa. I chętna. Cholera! Cholera!

Ale była gotowa tylko fizycznie. Zdawał sobie z tego sprawę. Emocjonalnie. - nie! Musiała przejść jeszcze długą drogę, żeby zrozumieć jego uczucia i zaufać mu tak, jak by tego pragnął. W tej chwili naprawdę gotowa była tylko na to, żeby sprawić sobie jakieś miłe zwierzątko. A niech to!

- Saro!

- Nie jesteś ciekaw moich fantazji?

- Nie.

Próbowała go uwodzić i prawie się jej udało. Udałoby się na pewno, gdyby zależało mu tylko na seksie. Byłby wtedy najszczęśliwszym mężczyzną pod słońcem. Ale jedna noc, nawet najbardziej upojna, zrujnowałyby wszystko. Nie mógł pozwolić, żeby Sara zrobiła coś, czego następnego dnia będzie się wstydzić.

Odsunął ją od siebie na odległość wyciągniętych ramion i zmusił się, żeby powiedzieć stanowczo:

- Saro! Spróbujmy porozmawiać o czymś innym.

- Ale... - Odepchnęła jego ręce, próbując przytulić się do niego.

Właśnie wtedy usłyszał, że burczy jej w żołądku.

- Jesteś głodna? - Miał pretekst, żeby jej przerwać. - Kiedy ostatnio jadłaś?

Przez chwilę patrzyła na niego, nie rozumiejąc, dlaczego zmienia temat. Potem wzruszyła ramionami.

- Nic jeszcze nie jadłam. Byłam zbyt zmęczona. Po powrocie z pracy marzyłam tylko o tym, żeby zanurzyć się w wannie. Potem zerwała się burza i musiałam wyjść, żeby zamknąć okna. Wtedy okazało się, że stoisz pod drzwiami...

Leżała naga w wannie i myślała o nim. Wyobraził ją sobie i serce zaczęło uderzać mu w tempie serii z karabinu maszynowego. Który mężczyzna wytrzymałby coś podobnego?

- Dlaczego byłaś taka zmęczona? Miałaś ciężki dzień w pracy?

- Ostatnio w pracy mam same ciężkie dni. Przez cały tydzień pracuję po dwanaście godzin na dobę, a w weekendy mam dyżury w schronisku dla zwierząt.

Gavin złapał się za głowę. Pięknie! Poił winem zmęczoną, głodną kobietę! Dopiero potem dotarło do niego, co powiedziała.

- Pracujesz po dwanaście godzin dziennie? - Ujął palcami jej brodę, jakby chciał lepiej ją zobaczyć. - Po co ci tyle nadgodzin?

Posmutniała natychmiast. Wydawało się, że zaraz zacznie płakać. Gavin poprzysiągł sobie, że nigdy w życiu nie poczęstuje jej już winem.

- Kocham ten dom, Gavinie - wyjąkała przez łzy.

- Uspokój się, maleńka, i wytłumacz mi, o co chodzi.

Sara rozłożyła ręce gwałtownym ruchem, omal nie trafiając go łokciem w oko. Uchylił się w porę.

- Nie stać mnie, żeby tu mieszkać. - Chciała zejść z kanapy, ale ją powstrzymał. - Muszę sprzedać ten dom. Nie mam już żadnych

oszczędności - mówiła szybko, gestykulując z zapałem. - Ted miał kupić meble. I płacić połowę rachunków. Wiesz - świadczenia, zakupy, ubezpieczenie, podatki...

- Rozumiem.

Dom Sary był niewiele mniejszy od jego domu. Wiedział dobrze, że utrzymanie go jest zbyt kosztowne dla jednej osoby. Ale nie mógł się pogodzić z pomysłem sprzedaży. Nie był to jakiś zwykły budynek. Od początku myślał o nim jako o domu Sary. Z myślą o niej wprowadził do niego wiele udogodnień.

- Musi być jakieś wyjście... - mruknął.

- Nie udało mi się znaleźć żadnego. - Odwróciła głowę.

Ramiączko sukienki zsunęło się jej z ramienia, ale nie miała siły go poprawić. Niesforne zazwyczaj włosy teraz zasłaniały jej pół twarzy. Była tak zmęczona, że nie zwracała uwagi na swój wygląd. Wydawało się, że zaraz zaśnie. Gavin wiedział, że koniecznie musi ją nakarmić.

- Chodź, Saro. - Zmusił ją do wstania. - Pójdziemy poszukać czegoś do jedzenia.

Trzymając w ręku kieliszek z dopalającą się świeczką, poprowadził ją do kuchni. Sara zdążyła jeszcze schylić się i pochwycić z podłogi butelkę z resztką wina.

- Jakie jeszcze niespodzianki oczekują mnie w kuchennych szafkach? - zapytał.

- A bo ja wiem? - Wzruszyła ramionami i opadła ciężko na krzesło. - Nigdy nie pamiętam, gdzie co kładę.

- Poszukam czegoś do jedzenia, a ty opowiesz mi, jak udaje ci się wiązać koniec z końcem, dobrze?

Była to raczej niedyskretna propozycja, ale Sara nie wydawała się obrażona. Milczała chwilę z głową opartą na dłoni i przypatrywała się, jak Gavin przetrząsa jej lodówkę.

- Z miesiąca na miesiąc jest gorzej - zaczęła z westchnieniem. - Podejrzewam, że wytrzymam do końca wakacji, a potem - fiu! Koniec.

- Fiu? - Gavin uniósł brwi.

- Tak. Plajta. Zero pieniędzy.

- A twoja rodzina? Nie mogą ci trochę pomóc?

Wzruszyła tylko ramionami.

Widocznie w jej rodzinie nie było zwyczaju pomagania sobie nawzajem. A ona nie lubiła prosić. Gavin zauważył to już wcześniej. Nieraz, widząc, że robi coś ponad swoje siły, przychodził jej z pomocą. Zawsze jednak musiał walczyć, żeby zechciała przyjąć jego propozycję. Tak się zwykle składało, że Teda nie było w domu, kiedy trzeba było coś zrobić.

Gavin pomyślał o swoim pierwszym mieszkaniu. Rodzice i siostry prześcigali się w pomysłach - dostał od nich całe mnóstwo niezbędnych w gospodarstwie rzeczy. I trochę pieniędzy. A kiedy się wprowadził, wszyscy zakasali rękawy, wspólnie pomalowali cały dom i pomogli mu w przeprowadzce. Sara nie miała nikogo. Bardzo trudno było mu wyobrazić sobie coś podobnego.

Spojrzał na nią ukradkiem. Siedziała z przymkniętymi oczami i smutną miną. Gavin tak bardzo chciałby powiedzieć, co do niej czuje. Ale na to było jeszcze za wcześnie. Musiała przyzwyczać się do jego obecności, a potem zmienić idiotyczne poglądy na małżeństwo...

Uśmiechnęła się, kiedy podał jej przygotowaną kanapkę. Błysnął jej krzywy ząb. Dałby się zabić za jej uśmiech. Podziękowała, ale nawet nie ruszyła jedzenia. Postanowił odwrócić jej uwagę od przykrych myśli.

- Mogę pożyczyć ci trochę pieniędzy - zaryzykował.

Udało się. Oburzona, drgnęła gwałtownie.

- Mowy nie ma! Nie bądź śmieszny, Gavinie. Przecież prawie wcale się nie znamy, mimo moich szokujących marzeń. A fakty pozostają faktami. Jeśli teraz nie stać mnie na ten dom, pożyczka niczego nie zmieni. I tak kiedyś będę musiała go sprzedać. Będę miała dług u ciebie.

Nie odpowiedział, bo zamyślił się nad „szokującymi marzeniami”.

- Gavin?

- A jednak... - Wiedział, że Sara ma rację, ale nie zamierzał poddawać się od razu.

W końcu nie po to od kilku tygodni wymyślał strategię działania, żeby taka nieistotna sprawa jak kłopoty finansowe popsuka mu szyki.

- To mój kłopot, nie twój. Zresztą, coś chyba wymyśliłam.

Gavin spojrzał na nią pytająco i jeszcze raz podsunął jej kanapkę.

- Zamierzam znaleźć lokatora - powiedziała. Rzeczywiście, nie był to najgorszy pomysł, ale...

- Jesteś pewna, że zniesiesz tutaj jakąś kobietę?

- Kobietę!? Nigdy w życiu. Wszystkie kobiety mają wrodzone tendencje do prowadzenia domu. Poza tym znaczą swoje terytorium. Lubią osobiste drobiazgi. Zawsze pragną coś zmieniać. Nie chcę, żeby ktoś obcy zmieniał coś w tym domu. Wolałabym się go pozbyć.

Spojrzała na niego przeciągle.

- Myślałam o mężczyźnie - wyjaśniła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gavin wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami. Czuł się tak, jakby dostał pięścią w splot słoneczny. Czy ona kpi, czy chce go rozwścieczyć? Obcy mężczyzna pod dachem Sary? Nigdy do tego nie dopuści! Dopiero co pozbył się podłego Teda, a teraz znowu ma w perspektywie podobne piekło!

Sara uśmiechnęła się do niego sennie, całkowicie nieświadoma wrażenia, jakie na nim zrobiła. Oparła łokcie na stole i trzymając twarz w dłoniach, patrzyła na Gavina z takim podziwem, że aż poczuł się nieswojo. W końcu westchnęła głęboko i oświadczyła:

- Zawsze uważałam, że jesteś pięknym mężczyzną.

Gavin poczuł, że się czerwieni. Było mu niesłychanie głupio. Całe szczęście, pomyślał z ulgą, że zabrakło prądu i nic nie widać.

- Zjedz kanapkę, Saro - powiedział szorstko.

- Nie jestem głodna.

Z furią odgryzł wielki kawał swojej bułki.

- W jaki sposób masz zamiar znaleźć osobę, która z tobą zamieszka?

Wyraz „mężczyzna” nie przeszedł mu przez gardło.

- Jeszcze nie wiem. - Sara rozłożyła ręce teatralnym gestem. - Wiem tylko, że to ma być ktoś, kto weźmie na siebie część domowych obowiązków. Nie mam zamiaru robić wszystkiego sama. I musi być dowcipny. Nie znoszę ponuraków. Aha! I musi lubić zwierzęta, bo ja myślę poważnie o przygarnięciu psa. Co byś powiedział o kudłatym szczeniaku z oklapniętymi uszami? W naszym schronisku bardzo dużo podobnych psów czeka na nowy dom. Za dużo. Właściwie codziennie ktoś znajduje jakieś bezpieczne stworzenia i przynosi je do nas.

- Saro! - Gavin wiedział, że nie wytrzyma, jeśli ona znowu zacznie płakać. - Daruj sobie dygresje. Pytałem, gdzie chcesz znaleźć lokatora.

- Popytam w biurze. A może dam po prostu ogłoszenie do gazety?

- Tylko nie to! - krzyknął. - Żadnych ogłoszeń!

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Nawet nie wiesz, jacy szaleńcy czyhają na takie anonsy!

Nie wyobrażał sobie także, żeby Sara znalazła lokatora w biurze. Pracowała jako sekretarka w wielkiej korporacji pełnej nadętych bubków w drogich garniturach. Wiedział o tym, bo robił dla nich jakieś projekty. Tylko ktoś tak cierpliwy jak ona mógł tam wytrzymać.

Gdyby tylko zechciała zrozumieć, że ma obok siebie człowieka, który chce ułożyć sobie z nią życie! Westchnął ciężko. Jak ją przekonać? Zdawał sobie sprawę, dlaczego tak bardzo pragnęła mieć psa. Chciała być kochana. Nie trzeba było być psychologiem, żeby to zrozumieć.

Niepewnie spojrział w okno. W głębi ducha wiedział, co powinien zrobić.

- Jest tylko jedno rozwiązanie - zaczął i czekał, aż zapyta, jakie.

Ale Sara nie zapytała. Zmarszczył brwi i odwrócił się w jej stronę.

- Saro?

Odpowiedziało mu ciche chrapanie. Pokręcił głową. Siedziała pochylona nad stołem, oparta policzkiem o wyciągnięte ramię, i spała z otwartą buzią. Nawet nie drgnęła, kiedy pogłaskał ją delikatnie.

Trudno. Był piątek. Jutro żadne z nich nie idzie do pracy. Najlepszy dzień na wprowadzenie w życie dopiero co wymyślonego planu. Gavin postanowił powiesić dumę na kołku. W miłości wszystko jest dopuszczalne. Szkoda tylko, że musi zacząć od wojny podjazdowej.

Jaskrawe słońce wpadło przez okno sypialni i Sara otworzyła oczy. Przeciągnęła się, ale w tej samej chwili poczuła ostry ból głowy. Nie. Nie wstaje. Nie chce się jej. Było to co najmniej dziwne, gdyż Sara miała usposobienie rannego ptaszka.

Usiadła, powoli otwierając oczy. Najpierw zamrugła powiekami ze zdziwienia na widok pogniecionej sukienki, którą miała na sobie zamiast nocnej koszuli, potem przypomniała sobie, co zdarzyło się poprzedniego wieczoru.

Upiła się!

Upiła się i próbowała uwieść Gavina! Przyciskając dłonie do piersi, żeby uspokoić bicie serca, próbowała sobie przypomnieć, co właściwie powiedziała Gavinowi, ale jej obolała głowa pracowała z trudem. Kac nie sprzyja myśleniu. Strzępy rozmów, które pamiętała, wystarczyły, żeby poczuć się naprawdę strasznie. Była pewna jednego - zwinie się w kłębek i umrze, jeśli Gavin jeszcze raz stanie na jej drodze.

- Dzień dobry, mała. Dobrze spałaś? - Pytanie to rozległo się niespodziewanie za jej plecami.

Drgnęła gwałtownie. Do sypialni wszedł Gavin z dwoma kubkami parującej kawy. Szybko zamknęła oczy i czekała na śmierć. Jeszcze chwila i nadzieje. Ale nie. Los znowu kazał jej skompromitować się w obecności tego człowieka.

- Saro?

Otworzyła jedno oko. Gavin pochylał się nad nią z troskliwym wyrazem twarzy. Odetchnęła głęboko, zamrugła kilka razy powiekami, ale nic się nie zmieniło. Stał obok, w tych samych szortach, które miał na sobie wczoraj. Były nie dopięte!

Omiotła go szybkim spojrzeniem. W świetle dnia wyglądała rewelacyjnie. Z jednodniowym zarostem i zmierzwionymi od snu włosami był tak pociągający, że Sara miała ochotę schrupać go na śniadanie.

- Jak ci się spało? Bo mnie świetnie. Twoje łóżko jest dla mnie trochę za krótkie, a w nocy zrobiło się strasznie gorąco, ale - tu mrugnął do niej znacząco - takie niedogodności można znieść.

Sara znieruchomiała. Nie mogła się poruszyć, tylko gapiła się na Gavina z otwartymi ustami. Chyba żartuje!

O Boże! Spraw, żeby żartował!

Niemożliwe, żeby spali razem. Gavin blefuje! Nawet w pijanym widzie nie zapomina się takiego wydarzenia. Musi mu powiedzieć, że poznała się na głupim żarcie. Otworzyła usta, odchrząknęła i z gardła wyszedł jej nieartykułowany dźwięk, który zabrzmiał mniej więcej tak:

- Hmrghh?

Gavin postawił kawę na nocnej szafce i poprawił jej poduszki.

- Połóż się wygodnie i wypij kawę.

- Hmrghh. - Nie była w stanie wykrztusić z siebie niczego innego, gdy jednym ruchem uniósł jej nogi i ułożył na materacu.

O co tu chodzi? Wyobrażała sobie i takie sceny, ale to przecież nigdy, przenigdy nie mogło zdarzyć się naprawdę. Nie była w jego typie. Jakimś cudem rzeczywistość przekroczyła granice fikcji. Co do tego nie było wątpliwości. Byli tu oboje, ona wydawała z siebie tylko te idiotyczne pomruki.

Byłaby spokojniejsza, gdyby wiedziała, skąd wziął się w jej sypialni facet, który żadną miarą nie mógł być nią zainteresowany. Tak samo jak nie był nią zainteresowany Ted. Ani jej rodzice.

- Tak jest chyba lepiej, prawda? - Gavin podał jej kawę i swobodnie ułożył się na łóżku obok niej.

Lepiej niż co? zastanawiała się, posłusznie wlewając w siebie pół kubka gorącego płynu naraz. Zadrżała. Nagle uderzyło ją, że w pokoju jest dziwnie zimno. Gavin odezwał się, zanim jeszcze zdążyła zapytać.

- Około piątej nad ranem włączyli prąd. W pokoju było tak duszno, że uruchomiłem klimatyzację.

- Nie stać mnie teraz na klimatyzację - wybąkała, zła na siebie, że tak właśnie zabrzmiało pierwsze zdanie, które zdołała wypowiedzieć do najprzystojniejszego mężczyzny pod słońcem, leżącego z bliżej nieznanymi powodów obok niej w łóżku.

Była jednak pewna, że taki mężczyzna nie znalazł się tu z przyczyn, dla których mężczyźni zwykle znajdują się w łóżkach dam. Co gorsza, nie miała pojęcia, jak zapytać, co się właściwie wydarzyło. Niestety, w obecności Gavina jej zdolność koncentracji była zerowa, a umysł odmawiał kategorycznie podejmowania jakichkolwiek wysiłków.

- Stać cię - odpowiedział spokojnie, przełknąwszy duży łyk kawy. - Skoro masz teraz lokatora, który będzie razem z tobą płacił wszystkie rachunki, nie musisz żyć w saunie.

Lokatora? O czym on mówi? Podobny pomysł przeszedł jej wprawdzie przez głowę, ale był na tyle niekonkretny, że nawet nie rozpoczęła poszukiwań odpowiedniej osoby. Zwłaszcza teraz, kiedy uznała, że i tak powinna sprzedać dom. Przygryzła dolną wargę i zmarszczyła brwi, zastanawiając się, co o tym wszystkim myśleć.

Wtedy Gavin niespodziewanie dotknął kciukiem jej zębów.

- Uwielbiam patrzeć, jak to robisz - szepnął szorstkim, przytłumionym głosem, od którego dostała gęsiej skórki. - To takie podniecające.

O czym on mówi? Sara poczuła się jak idiotka - niema, zaspana idiotka, która gapi się w jeden punkt i niczego nie rozumie.

- Jak co robię? - wybąkała.

- Jak przygryzasz wargę - wyjaśnił, ani na chwilę nie przestając pieścić palcem jej ust. - To bardzo seksowne. Zwłaszcza ten wystający ząb. Kiedy całowałem cię w nocy, czułem go pod językiem.

Oszalał! Podnieca go jej ząb. To nie może dziać się naprawdę, pomyślała. To musi być zwyczajny sen. Albo nie! Wciąż jest w wannie. Utonęła. A to są marzenia z innego świata.

- Co jest w tym śmiesznego? - Gavin patrzył na Sarę, która przyłożyła dłoń do ust, żeby ukryć uśmiech. Niech ten facet nie myśli, że kokietuje go krzywym zębem!

W końcu nie wytrzymała i roześmiała się na głos. Co za głupie pytanie! Nawet jak na sen. Zerknęła na Gavina, który wciąż patrzył na nią w dziwny sposób. Z czułością. Tak, jakby mu na niej zależało. Albo jakby był w niej trochę zakochany. Na jawie byłoby to niemożliwe, więc niech ten sen trwa jak najdłużej.

- Kiedy byłam w szkole, dzieciaki robiły sobie ze mnie żarty. Mama oznajmiła, że nie stać jej na ortodontę, a tato ciągle o tym zapominał. Dopiero teraz nie ma to dla mnie znaczenia.

Gavin drgnął, jakby ktoś ukłuł go znieczuśką szpilką. Potem znowu spojrzał na jej twarz.

- Masz piękny uśmiech. I nie rozumiem, jak można dokuczać komuś z powodu lekko skrzywionego zęba. Mnie się podoba - powiedział, wyjmując jej z rąk kubek i odstawiając go na szafkę nocną.

Sara zachichotała znowu. Sytuacja stawała się coraz bardziej nierealna. Nagle Gavin poruszył się i poczuła na plecach dotyk męskiego ciała.

Wciągnęła w nozdrza jego charakterystyczny, lekko piżmowy zapach, który działał na nią jak narkotyk. Więc to chyba nie był sen! Na pewno nie był, uznała, kiedy poczuła język Gavina na swoich ustach. Był wilgotny i miękkie. Wcisnął się delikatnie między jej wargi i dotknął krawędzi zębów. To było wspaniałe uczucie!

Sara rozchyliła usta. Palcami przesunęła po piersi Gavina. Krótkie, miękkie włoski łaskotały wewnątrz jej dłoni. Poczowała bijące od niego ciepło. Jęknął i przyciągnął ją do siebie tak, że znalazła się na nim. Leżała bez ruchu w jego objęciach.

- Nie jesteś już pijana - odezwał się czule, odsuwając jej włosy z czoła.

Co za zmiana nastroju! Zaskoczona Sara zamrugowała powiekami. Myślami była daleko - w wyobraźni wciąż czuła pieśczętę jego języka.

- Nie. - Zesztywniała na chwilę.

- A kac?

Nigdy jeszcze nie miała kaca, więc nie wiedziała, co odpowiedzieć. W każdym razie samo słowo brzmiało tak wulgarnie, że mimo bolącej głowy uznała, że żadnego wstrętnego kaca nie ma

- Jestem tylko zmęczona. I trochę boli mnie głowa.

Gavin poruszył lekko biodrami, co natychmiast uświadomiło Sarze, w jak intymnej bliskości pozostają ich ciała.

- Więc teraz opowiedz mi o swoich fantazjach -mruknął, muskając ustami jej usta.

Sara szeroko otworzyła oczy. O co mu chodzi?

- O fantazjach na nasz temat - dorzucił, widząc jej minę. - Obiecałaś mi, że opowiesz o tym dokładniej.

Sara nie wiedziała, gdzie się podziać ze wstydu. Nawet zimny powiew klimatyzacji nie był w stanie ochłodzić jej zarumienionych policzków.

- Chyba... ja... - bąkała. - Musiałam być pijana.

- Owszem. - Posłał jej kolejny zniewalający uśmiech, od którego dostała gęziej skórki. - Ale tego nie zmyśliłaś. Opowiedz coś.

- W ogóle nie powinnam się odzywać.

- A ja się cieszę, że o tym powiedziałaś.

- Przestań. Strasznie głupio się czuję.

- Poczekam. Może kiedyś się zdecydujesz. - Przesunął ustami po jej policzku. - A teraz powiedz, kiedy mam się do ciebie wprowadzić?

Bała się, że upadnie. Była pewna, że ziemia drgnęła jej pod stopami. Zgoda. Nie pod stopami. Leżała na Gavinie, więc nie dotykała stopami ziemi i była bezpieczna. A jednak psychicznie czuła się właśnie tak.

- O czym ty mówisz? - wykrztusiła z trudem.

- O rany! - westchnął komicznie. - Nie jesteś rannym ptaszkiem. Możemy mieć kłopoty, bo ja nim zdecydowanie jestem.

- Czym jesteś?

Prawdę mówiąc - była rannym ptaszkiem. No, może nie dzisiaj. Ale jeśli kobieta budzi się u boku mężczyzny, którego od dawna uważa za najprzystojniejszego pod słońcem, trudno wymagać, żeby zaczynała dzień od sprawnego myślenia. A gdy ten mężczyzna jest niemal całkiem nagi i co chwila dotyka cię jedwabistym... Tak! to najlepsze określenie, uznała po krótkim namyśle. A więc gdy ten mężczyzna dotyka cię jedwabistym językiem, trudno wymagać od niej jakiegokolwiek myślenia. I nie ma to nic wspólnego z usposobieniem.

- Gavin, czy mógłbyś wyrażać się jaśniej?

- W porządku! - Znowu ją pocałował. - Jestem twoim nowym lokatorem. Poprosiłaś wczoraj, żebym się wprowadził. Pamiętasz?

A kiedy Sara, sztywna z przerażenia, milczała, dodał:

- Też się zastanawiałem, czy to ma sens, ale zbijałaś moje argumenty jeden po drugim. Byłaś bardzo przekonująca, więc uległem. W końcu - który mężczyzna oprze się błaganiom kobiety?

Chyba się zagalopował. Ta dziewczyna nigdy nie posunęłaby się do błagania o cokolwiek... Nie pomylił się. Sara spojrzała na niego przymrużonymi oczami.

- Nigdy o nic nie błagam. Zdarzyło mi się to tylko jeden raz, w dzieciństwie.

Gavinowi natychmiast odeszła chęć do żartów.

- Kiedy prosiłaś, żeby nie odbierali ci psa? - zapytał ze zrozumieniem, ale Sara nie chciała o tym rozmawiać.

- Tylko się ze mną droczyysz, prawda? - Popatrzyła mu prosto w oczy. Westchnął i zrobił obrażoną minę.

- Skądże! Ale obiecuję, że zachowam się jak na dżentelmena przystało. - Obrzucił spojrzeniem ich splecione ciała i dodał: - Ale muszę przyznać, że czasami wolałbym z tobą pobaraszkować.

To dobrze, pomyślała. Bo ja też. Ale Gavin chyba źle odczytał jej nieme przyzwolenie, bo usiadł i zaczął mówić. Walcząc z rozczarowaniem, usiadła obok niego.

- Musimy teraz ustalić ostatnie szczegóły. Czy podczas weekendu mogę przenieść tutaj swoje rzeczy? A jeśli chodzi o błagania, to oczywiście żartowałem. Ale przyznaję, że twoja propozycja nadeszła w samą porę. Jestem już zmęczony tłumami, które włóczą się po moim mieszkaniu. Ludzie wcale nie szanują cudzej prywatności. Kiedy przeprowadzę się do ciebie, będę miał pokazowy dom dla ewentualnych klientów, a mieszkając tak blisko, będę mógł sam wszystkiego doglądać. I nikt nie będzie naruszać

mojego spokoju. Oczywiście, zakładając, że ty powściągniesz swoje wścibstwo.

- Nie jestem wścibska - odparła z oburzeniem.

- A jednak wyciągałaś Karen na rozmówki o mnie.

- Ja?! - Sara była naprawdę wściekła. - To ona zasypywała mnie informacjami o tym, jaki świetny jesteś w łóżku. Nie obchodziło jej, że nie chcę tego słuchać...

- Biedna! To musiało być strasznie krępujące.

Mówiąc to, uśmiechał się od ucha do ucha. Miała tego dość!

- Prawdę mówiąc - przerwała mu - nie przypominam sobie, żebym proponowała ci przeprowadzkę. Nigdy nie chciałam mieć lokatora.

- Ale właściwie dlaczego? Przecież zawsze dobrze się rozumieliśmy. Czy to znaczy, że rzucałaś mi propozycje, których nigdy nie miałaś zamiaru zrealizować?

Próbował ją zaszantażować. Wiedziała o tym bardzo dobrze. Rzecz w tym, że w głębi duszy chciała, żeby mu się udało. Pragnęła, żeby u niej zamieszkał. Co więcej - chciała wykorzystać tę sytuację i sprawdzić, jak jej fantazje mają się do rzeczywistości. Wyobrażała sobie ręce Gavina na swojej skórze i słyszała w głowie krzyk własnego ciała: „zgódź się!”.

Było tylko jedno „ale”. Po zerwaniu z Tedem poprzysięgła sobie, że nie da się już upokorzyć żadnemu mężczyźnie. Coś takiego można znieść raz w życiu, nie więcej. Tymczasem Gavin zachowywał się dziwnie. Z jednej strony dawał do zrozumienia, że jej pragnie, a z drugiej - ciągle uchylał się od bardziej intymnego kontaktu. To nie było zachowanie, którego oczekuje się od mężczyzn! Ale Gavin najwyraźniej zamierzał utrzymać ją w niepewności. Tylko dlaczego?

Milczała, nie umiejąc znaleźć odpowiedzi.

- No i co? - zapytał Gavin, trącając ją w ramię. Poczwała, że jest w pułapce.

- Czy składałam ci jeszcze jakieś obietnice? - zapytała ostrożnie.

- Kilka - odpowiedział z wiele mówiącą miną.

Przygryzła wargę, ale widząc, że Gavin tylko na to czeka, natychmiast zacisnęła usta, żeby nie dać mu okazji do kolejnych uwag o jej zębie.

Muszę się pozbierać, zanim podejmę decyzję, uznała.

Potrzebowała chwili samotności. Nie mogła myśleć, kiedy Gavin był obok. Nie miała wątpliwości, że wejście w jakikolwiek bardziej osobisty układ z tym mężczyzną może skończyć się dla niej dużo gorzej niż związek z Tedem. Z Tedem była z rozsądku. W ramiona Gavina pchała ją potrzeba serca i namiętność. Nie przetrzymałaby jego odejścia...

- Słuchaj... - powiedziała. - Wezmę teraz prysznic. Pogadamy o tym za chwilę, dobrze? Poczekaj na mnie w kuchni.

- Świetny pomysł! - Gavin w jednej chwili był na nogach. - Zrobię śniadanie.

- Nie dla mnie... - Na samo wspomnienie jedzenia żołądek Sary skurczył się niebezpiecznie.

- Nie martw się. Wymyślę coś lekkiego - rzucił od progu. - Bo musisz wiedzieć, że jestem bardzo dobrym kucharzem. W ramach podziału domowych obowiązków gotowanie biorę na siebie. Nie będziesz narzekać.

Jeszcze i to! Superprzystojny mężczyzna i umie gotować. Sara westchnęła ciężko. O co mu chodzi? Wszystko, co dziś usłyszała, brzmiało zbyt pięknie, żeby mogło być prawdziwe.

Przyjmując jego propozycję, naraża się na ryzyko, to pewne. Ale z drugiej strony - nie szuka już męża. A skoro tak, Gavin może zostać jej lokatorem. Musi tylko pamiętać, że taki mężczyzna nie zaangażuje się

poważnie w związek z nią. Ale ponieważ w obecnej sytuacji życiowej Sara nie szuka żadnego związku, układ jest do przyjęcia.

Pokiwała głową, ale w głębi ducha wciąż nie była przekonana.

Powinni ustalić kilka podstawowych reguł. Na przykład to, że przez krótki czas Sara będzie miała Gavina tylko dla siebie. Kiedy nacieszy się jego męskim urokiem, znajdzie sobie kogoś innego. Przecież tak właśnie zachowują się faceci. Dlaczego ona miałaby zachowywać się inaczej?

A jednak poczuła się rozdrażniona na samą myśl o znajdowaniu kogoś innego. Mężczyźni, których spotykała ostatnio, byli gorzej niż beznadziejni. Z wyjątkiem Gavina oczywiście. Tylko on umiał zachować się jak prawdziwy przyjaciel.

Może więc warto spróbować? W końcu każdemu należy się w życiu chwila, w której spełniają się jego najdziksze fantazje...

Gavin był zachwycony. Jego plan okazał się niezwykle skuteczny. Teraz musi zrobić wszystko, żeby Sara zaangażowała się w ten związek. Miał nadzieję, że zrozumie, iż można mu ufać, i przestanie bać się swoich uczuć. Jeśli mu się uda, będzie należała do niego. Tylko do niego.

Widać było, że go pragnie. Nie tak, jak on pragnął jej, bo to nie byłoby możliwe, zważywszy na stan ciągłego pobudzenia, w jakim się bez przerwy znajdował, ale w jej oczach często pojawiał się niezwykle błysk. Uśmiechnął się do siebie. Plan był prosty. Uda się, o ile potrafi powściągnąć swoje reakcje. Ale w końcu to nic trudnego. Nie dla faceta, który buduje wielkie domy.

Tylko że łatwiej było postawić dom, niż wstrzymać się od myśli o kochaniu się z Sarą. Praktykowanie celibatu nie będzie rzeczą łatwą. Pamiętał dobrze, jaka robiła się słodka i uległa, kiedy jej dotykał...

Ale trudno! Będzie twardy. Nie pozwoli się wykorzystać. Zmusi Sarę, żeby zachowała się jak porządna kobieta i zgodziła się na małżeństwo. Zachichotał pod nosem na taką zmianę ról. Miał zamiar psychicznie dręczyć ją swoim opanowaniem. Byłaby to niezła zabawa, gdyby nie jeden fakt: dręcząc Sarę, dręczył siebie, gdyż już teraz ledwie panował nad zmysłami.

Trudno. Wytrzyma. Prawdziwy sukces zawsze osiąga się wysokim kosztem.

Śniadanie było gotowe, kiedy do kuchni wmaszerowała Sara, odświeżona i całkowicie spokojna. Miała na sobie szorty i pastelowy podkoszulek. Gavin celowo nie włożył koszuli. Już wcześniej zauważył, że Sara lubi patrzeć na jego ciało. Strzał był celny. Nie zdając sobie sprawy, co robi, wbiła wzrok w jego nagi tors.

Jak dotąd, zachwyty kobiet zupełnie nie obchodziły Gavina. Zainteresowanie Sary sprawiało mu jednak wyraźną przyjemność. Wiedział, że nie zaszczyliłaby go nawet jednym spojrzeniem, gdyby nie podobał się jej jako mężczyzna. A skoro tak - będzie paradować przed nią z nagim torsem, kiedy tylko nadarzy się okazja...

- Lepiej się czujesz? - zapytał.

Kiwnęła głową. Nie była pewna, jak się zachować.

I bardzo dobrze, pomyślał Gavin. Nie powinna panować nad sytuacją. Wtedy łatwiej będzie mi zmusić ją do małżeństwa.

- Ładnie pachnie - mruknęła.

- To znaczy, że wróciła ci ochota na jedzenie. Wczoraj w nocy z trudem wmusiłem w ciebie kanapkę. - Widząc wyraz jej twarzy, dodał: - Zasnęłaś w połowie jedzenia i zaniósłem cię do łóżka.

- A potem?... wyjąkała.

- Jak to, co potem? - Przybrał minę obrażonej niewinności. - Nic. Przecież powiedziałem, że będę się zachowywać jak porządny mężczyzna! Chociaż to wcale nie było łatwe - dokończył znacząco.

Zaczerwieniła się i natychmiast spuściła głowę, żeby tego nie zauważył. Gavin robił wszystko, żeby ukryć rozbawienie.

- Wczorajszy wieczór... - wybąkała. - Wszystko widzę jak przez mgłę. Niektóre rzeczy pamiętam doskonale, ale inne... wcale. - Zawahała się przez moment.

- Naprawdę poprosiłam, żebyś się do mnie wprowadził? Ja tego nie pamiętam.

Gavin walczył z poczuciem winy. Sara była tak zakłopotana, że omal nie przyznał się do oszustwa. Zastanawiał się właśnie, czy nie wyznać przynajmniej części prawdy, kiedy potrząsnęła głową i powiedziała:

- Ale to bez znaczenia. Miło mi, że będę cię mieć u siebie.

Gavin poczuł, jak kąciki ust wyginają mu się w bezwiednym uśmiechu. Równocześnie poczuł lekki skurcz serca. Oraz innych członków ciała, o czym wołał chwilowo zapomnieć.

- Mieć mnie? - zapytał z niewinnym wyrazem twarzy.

Przerażona Sara zatrzepotała rzęsami i wstrzymała oddech.

- Nie! „Mieć cię” wcale nie znaczyło... Chciałam powiedzieć... - Zamilkła i przyłożyła rękę do czoła.

- To znaczy... Cieszę się, że się wprowadzasz...

Gavin nie odzywał się, żeby dać jej szansę podjęcia ostatecznej decyzji.

- Zamieszkamy na zasadach całkowitego partnerstwa. Ja sama płacę raty za dom. Wszystkie inne rachunki dzielimy na pół. Podobnie z obowiązkami... - Zamilkła na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiała. -

Ale nie miałabym nic przeciwko temu, żebyś gotował. Jeśli naprawdę to lubisz. Wtedy ja będę robić zakupy i sprzątać kuchnię. Jestem straszną kucharką.

- No, to umowa stoi. Gdybym nie miał czasu na gotowanie, idziemy do restauracji albo zamawiamy coś do domu. Co ty na to?

Spojrzała na niego podejrzliwie, ale zaraz się opanowała.

- To jeszcze nie koniec ustaleń - powiedziała tak poważnym tonem, że Gavin natychmiast podsunął jej pełny talerz.

- Możemy rozmawiać, jedząc. Źle się gawędzi o pustym żołądku.

Udało się. Sara spojrzała na jedzenie z wyraźnym zadowoleniem.

- Ślicznie pachnie. Nie miałam pojęcia, że jestem taka głodna.

Gavin z zadowoleniem patrzył, jak próbuje jajecznicę, skubie angielskie tosty i zagryza wszystko owocami.

- Kiedy wyprowadziłem się z domu, mama i siostry nie chciały stracić mnie z oczu. Co najmniej raz na tydzień któraś z nich wpadała do mnie z domowym jedzeniem. Miałem dwa wyjścia: albo nauczyć się gotować, albo mieć je zawsze na głowie. Wybrałem gotowanie.

Sara uśmiechnęła się, odgryzając wielki kęs słodkiej bułki.

- One muszą być bardzo miłe.

- Tak. I zepsuły mnie do szczętu. - Poczekał, aż Sara przełknie bułkę, i dodał: - Poznasz je w sobotę za tydzień, bo wybierają się do mnie z wizytą.

Sara omal się nie udławiła. Przemówiła dopiero wtedy, kiedy Gavin klepnął ją w plecy.

- Przepraszam. Zakrztusiłam się. - Odetchnęła głęboko i napiła się soku. - Dokąd wybierają się z wizytą?

Gavin wzruszył ramionami z najbardziej obojętną miną, jaką umiał zrobić.

- Mama zawsze przyjeżdża do mnie w soboty. Odwołałem jej dzisiejszy przyjazd, ale zostawiłem twój telefon. Denerwowałyby się, gdyby nie wiedziała, gdzie jestem. Zaraz zaczęłoby się wypytywanie. Teraz bardzo chce cię poznać. A kiedy pojawia się moja mama, możemy być pewni, że niebawem przybędą pozostałe dziewczyny.

- Ale... ale ja nie mogę spotkać się z twoją rodziną!

- Dlaczego nie? - Gavin patrzył spod oka na Sarę, która gorączkowo szukała jakiegoś wyjaśnienia.

- Bo nie! - Nie udało się jej niczego wymyślić.

- Bo nie? - powtórzył.

- Gavinie! Przecież wiesz, dlaczego! Co one sobie o mnie pomyślą?

Jak to co? Że nareszcie spotkałem kobietę, z którą chcę się ożenić. Ale nie powiedział tego głośno. Nie chciał spłoszyć Sary. Przy jej dzisiejszym stanie ducha rozmowy o rodzinie nie miały sensu. Lepszym wyjściem było przedstawienie jej rodziny Blake'ów ze wszystkimi przyległościami. Nie miał wątpliwości, że ich polubi. A oni ją!

- Masz cały tydzień, żeby przyzwyczaić się do tej myśli - szepnął, zbliżając twarz do jej twarzy.

Przekonał się, że to najlepszy sposób koncentrowania na sobie jej uwagi. A potem już nie mógł się powstrzymać i pocałował ją w usta. Bardzo lekko. Bez żadnych erotycznych podtekstów. Nie dłużej niż przez trzy sekundy...

I wtedy Sara wydała z siebie niski, urywany jęk. W jednej chwili wszystkie dobre intencje Gavina uleciały w powietrze. Zerwał się na równe nogi, porwał ją w ramiona i przyciągnął do siebie. Potem, wciąż nie przerywając pocałunku, popchnął do tyłu i z całych sił przycisnął do

kuchennych szafek. Czuł ciepło jej ciała rozgrzanego porannym prysznicem, wdychał zapach mydła i wiedział, że musi ją mieć.

Wsunął palce w gąszcz wilgotnych włosów i odciągnął jej głowę mocno do tyłu, żeby wejść językiem głęboko do jej ust. Sara mruknęła z zadowolenia.

Udało mu się. Odciągnął jej uwagę od... Już nie pamiętał, od czego. Ale nie zamierzał przypominać sobie, o co chodziło. Całował ją coraz namiętniej, czując całym ciałem, że i ona tego chce. Przemknęło mu przez myśl, że dzisiaj nie jest już pijana i doskonale wie, co robi.

Sara wygięła się w łuk i krzyknęła z rozkoszy. Gavin nie panował nad sobą. Nie chciał. Nie mógł. Przycisnął stwardniały członek do jej brzucha, żeby poczuła, co się z nim dzieje. Jęknęła znowu i wtuliła się w niego. Ujął w dłoń cudownie pełną pierś i lekko ją ścisnął, a potem uniósł podkoszulek Sary. Marzył o tym, żeby językiem dotknąć różowej sutki, która, cała napięta, czekała na jego pieszczotę.

- Gavin?

- Tak?

- Czy kiedy się wprowadzisz - szepnęła jednym tchem - my... będziemy to robić?

Cholera! Zaklął w duchu. W jednej chwili odzyskał rozsądek. Przypomniawszy sobie swój plan i z wysiłkiem oderwał się od Sary. Był zły na siebie. Zły i zde gustowany. Jeśli będzie taki uległy, nigdy nie zmusi jej do małżeństwa. Jak to się mówi? Po co kupować krowę, jeśli mleko jest tanie? Niespecjalnie podobało mu się porównanie z krową, ale chodziło przecież o głębszy sens tego powiedzenia. Lepiej byłoby wymyślić coś o byku...

Zmusił się, żeby kilka razy odetchnąć głęboko, i trochę się cofnął. Sara patrzyła na niego szeroko otwartymi, niebieskimi oczami, w których

błyszczała zachęta. Miała nabrzmiałe wargi i lekko zarumienione policzki. Nie miał wątpliwości, że go pragnie. Oblizwała usta czubkiem języka i zrobiła krok w jego stronę.

- Saro! - ostrzegł ją.

Czuł się jak głodomór, któremu zabierają miskę pełną jedzenia, chociaż gdzieś w głębi duszy był zadowolony z wrażenia, jakie robi na Sarze.

- Nie miałam do ciebie pretensji, kiedy pytałam, czy będziemy to robić...

- Wiem.

Wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać. Lepiej niech nie podchodzi. Ani nic nie mówi. Niech go nie dotyka! Jeśli jeszcze raz oblizze tak usta, będzie po nim. Na szczęście Sara stanęła i popatrzyła na niego pytająco.

- Co się stało, Gavinie?

Nie wiedział, jak zacząć. Bardzo chciał, żeby wiedziała, jak mocno jej pragnie. Nie mógł pozwolić, żeby miała jakieś wątpliwości co do tego właśnie. Ale nie mógł też pozwolić, żeby bawiła się jego uczuciami. Niech zrozumie, że ten, kto chce mieć mięso, musi kupić całego byka. Koniec i kropka.

- Saro, dopiero co skończyłaś związek z toksycznym facetem. W takich sytuacjach ludzie często zachowują się pochopnie, bo chcą odreagować swoje krzywdy.

- Chyba mówisz o sobie i o Karen. - Spojrzała na niego surowo.

- Nie. Karen od dawna nic mnie nie obchodzi. Ale w pewnym sensie masz rację. Jestem za stary, żeby wdawać się układy, które nie mają przyszłości.

Sara pokiwała głową.

- Rozumiem. Nawet nie przyszło mi do głowy, że zależy ci na stałym związku. Ja też nie szukam niczego takiego. Dostałam nauczkę. Nie musisz się bać, że się do ciebie przykleję na stałe. O, nie! Nie wierzę już w „a potem żyli długo i szczęśliwie”.

A zatem to, co mówiła wczoraj, było prawdą, a nie bredzeniem zalanej panienki.

- No, tak... - Spojrzał na nią przeciągle. - Sama widzisz, że każdemu z nas zależy na czymś innym. Dlatego nie powinniśmy się spieszyć.

- Rozumiem. - Spuściła głowę.

- Właśnie, że nie rozumiesz. Pragnę cię, Saro. Bardzo. Ale potrzebujemy więcej czasu, żeby się poznać. Ustalić nasze stosunki tak, żeby przeszłość nie stała nam na drodze.

Sara uniosła pytająco brwi i Gavin poczuł się jak idiota. Żeby mężczyzna musiał uciekać się do podstępów, kiedy mógłby uprawiać seks - i to cudowny seks, a był tego pewien - z kobietą, na której mu zależy.

- Musisz coś zrobić, żeby nie szło mi tak łatwo.

- Ja? Miej pretensje do siebie. Przecież to ty zaczęłaś mnie całować.

Gavin uśmiechnął się. Tak jak przypuszczał, Sara złapała się w pułapkę. Miał zamiar pokazywać jej przynętę i zaraz ją chować. Do skutku. Do czasu kiedy sama zechce za niego wyjść.

- To prawda. Ale to ty zachowywałaś się jak pożądliva...

- Pożądliva! Nieprawda!

- Właśnie, że prawda! Wydawałaś z siebie jęki podniecenia. - Dotknął palcem jej rozpalonego policzka. - Zdarzyło mi się całować różne kobiety, ale żadna z nich nie działała na mnie tak jak ty. Czyli to wszystko twoja wina!

Miał ochotę roześmiać się głośno, widząc rozzłoszczoną minę Sary.

- Nie próbuj zwać winy na mnie, Gavinie. Nie wyprzesz się, że wszedłeś do mojego łóżka, kiedy byłam... kiedy byłam pijana.

- Ale to nie ja próbowałam wdrapać się na ciebie w środku nocy.

Sara zamarła.

- Nigdy bym... - Zakrztusiła się powietrzem.

- A jednak to zrobiłaś. - Pokiwał głową z wymowną miną, po czym szybko dodał: - Ale wcale mi to nie przeszkadzało. Naprawdę.

- Gavinie...

- Czy pomogłabyś mi przenieść tutaj trochę moich rzeczy? - Czuł, że musi zmienić temat, zanim Sara rozzłości się na tyle, że wyrzuci go stąd na zbity pysk.

To nie znaczy, że zamierzał dać się jej wyrzucić, oczywiście.

Zamrugła szybko powiekami, spojrzała na zegarek, w końcu jednak z ulgą przystała na zmianę tematu.

- Tak. Mogę ci pomóc przez chwilę. Potem muszę iść do schroniska. Mam dyżur dzisiaj po południu. Gdybym wiedziała wcześniej, znalazłabym kogoś na zastępstwo, ale teraz...

- Nie ma sprawy. Poradzę sobie jakoś.

W gruncie rzeczy Gavin był zadowolony z takiego obrotu sprawy. Bez Sary nie uda mu się przenieść materaca, co oznacza, że będzie musiał znowu skorzystać z jej łóżka.

- Jesteś pewien?

- Jasne. I skończ jeść, zanim wyjdiesz. Coś mi się wydaje, że trzeba cię zmuszać do jedzenia. Lubię gotować, ale nie znoszę, gdy nie docenia się moich starań w tej dziedzinie.

- Tej regule mogę się podporządkować - mruknęła, unosząc głowę.

Najwyższy czas na następny ruch. Gavin nie mógł się doczekać reakcji Sary. Już teraz gratulował sobie pomysłu. Był genialny!

Zrobił poważną minę i zaczął:

- Tak sobie myślę, Saro, czy to nie jest najlepszy czas na wzięcie zwierzaka? Skoro jesteś już zdecydowana, przynieś go do domu nawet dzisiaj. Łatwiej jest opiekować się psem czy kotem, kiedy w domu mieszkają dwie osoby. Mógłbym się nim zajmować, kiedy zostaniesz dłużej w pracy. Co o tym sądzisz?

Reakcja Sary wynagrodziła Gavinowi wszystkie kłopoty, jakich spodziewał się w związku z posiadaniem szczeniaka. Z błyskiem w oku podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. Z roztargnieniem słuchał gorączkowej przemowy o płci, wielkości, kolorze, ogonie, uszach i nie wiedzieć o czym jeszcze, przyszłego pupila, i puchł z zadowolenia. Świetnie! Jego akcje pójną w górę jeszcze bardziej, gdy Sara zobaczy, że Gavin chce i umie jej pomóc w wychowaniu psa. Chodzi o to, żeby uwierzyła, iż nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Ted.

Jego plany są doskonałe. Sama Sara wygłosiła kiedyś taką opinię.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sara zerknęła przez szybę. Dom wydawał się pusty. Ani śladu Gavina. To dobrze. Woląca sama wprowadzić do domu zwierzę, które przyjechało z nią ze schroniska. Nie miała wątpliwości, że wszystko dobrze się skończy, byle tylko miała czas wyjaśnić, że właśnie je pokochała od pierwszego wejrzenia. Z wzajemnością.

W każdym razie zwierzak należał już do niej i nie mogła go porzucić. Co nie znaczy, że chciałyby staczać o niego walkę z Gavinem. Wyciągając ciężkie pudło leżące na tylnym siedzeniu, przemawiała cichym głosem, żeby uspokoić zamknięte w środku stworzenie.

Lou i Jess, właściciele schroniska, zaniemówili na widok jej wybrańca, a potem do końca dnia nie ukrywali rozbawienia i dobrotliwie naśmiewali się z Sary. Nic sobie z tego nie robiła, bo знаła tych ludzi dostatecznie długo, żeby przywyknąć do ich specyficznego poczucia humoru. Wprawdzie często nie rozumiała ich dowcipów, ale wiedziała, że nie zamierzają nikomu dokuczać. Jej zwierzak został zaszczepiony i gruntownie przebadany przez Jessa zupełnie za darmo.

Jedno było pewne - musiała zaopiekować się tym właśnie stworzeniem, bo gdyby tego nie zrobiła, nikt inny nie zechciałby go wziąć.

Stękając z wysiłku, doniosła wielkie pudło do drzwi wejściowych i weszła do środka. Na widok Gavina, który natychmiast pojawił się w przedpokoju, postawiła bagaż na podłodze i zmusiła się do uśmiechu.

- Jestem - oznajmiła ze sztuczną wesołością.

- Właśnie widzę - powiedział, obrzucając ją czułym spojrzeniem, jakby dawał jej do zrozumienia, że się za nią stęsknił.

Potem pochylił się i pocałował ją na przywitanie. Jak słodko! Sara przymknęła oczy i przytuliła się do niego. Nie chciała, żeby odszedł.

Ale Gavin uznał, że musi utrzymywać dystans.

Sara z kolei zdecydowała, że zmusi go do złamania postanowienia.

Po pierwsze: mieszkał w jej domu. Po drugie: był do wzięcia. Dlaczego ona - atrakcyjna, zdrowa kobieta - ma nie skorzystać z okazji, którą podarował jej los?

Zwłaszcza że Gavin działał na nią jak magnes. Nie doświadczyła niczego podobnego z innymi mężczyznami. Do diabła z jego głupimi normami etycznymi! Sara bała się, że zwariuje z powodu nie spełnionej żądzy, jeśli Gavin nie podda się szybko.

Uspokoila się, czując jego dłonie na plecach. Przesuwał je coraz niżej, bez wątpienia zachęcony cichym jękiem, którego ani nie mogła, ani nie chciała powstrzymać. I właśnie wtedy z kartonowego pudła wydobył się głośny, wściekły pomruk.

Gavin znieruchomiał.

- A to co, do licha?

O rany! Chyba przegapiła porę kolacji.

- Moje zwierzę - mruknęła.

Otworzył szeroko oczy i odsunął Sarę na długość ramienia.

- Przyniosłaś małego lwa?

Sara otworzyła usta, ale nie zdążyła wymówić nawet jednego słowa, bo karton nagle eksplodował, uwalniając ze swojego wnętrza futrzany pocisk w kolorze dżemu pomarańczowego.

W przedpokoju stał wielki rudy kot i ostrym wzrokiem lustrował nowe otoczenie. Machał przy tym wściekle ogonem, złamanym pod dziwnym kątem, i potrzasał ogromnym, nieforemnym łbem. Przekrzywiona różowa

kokarda, którą miał na szyi, zahaczyła się o jego ucho, a właściwie o połówkę ucha.

- O Boże! - wymamrotał Gavin. - Co to jest?!

Kot obdarzył go spojrzeniem pełnym obrzydzenia i przeszedł obok, ignorując demonstracyjnie ich oboje. Sara zmusiła się do uśmiechu. Nadrabiała miną, ale zdradziło ją nerwowe drżenie głosu.

- Jak to co? Moje zwierzątko. Jest piękna, prawda? Człowiek, który przyniósł ją dzisiaj do schroniska, powiedział, że spodziewa się kociąt.

- Kto się spodziewa kociąt?

- Ona! - Sara machnęła ręką w stronę kota, który mierzył ich nieruchomym spojrzeniem groszkowozielonych oczu.

Miała nadzieję, że Gavin da się oszukać. Przecież nikt nie wyrzuci z domu przyszłej matki.

- Nie miała łatwego życia. - Sara postanowiła kuć żelazo, póki gorące. - I nie jest już taka młoda. Od początku było jasne, że nie znajdzie nowego właściciela. Przecież nie mogłam zostawić jej w schronisku na zawsze! Bez przyszłości, bez cienia nadziei. Nie mogłam!

Kot wybrał dokładnie ten moment, żeby zademonstrować swój stosunek do istot ludzkich. Odwrócił się i odszedł, celując złamanym ogonem w górę.

- Saro! - Gavin patrzył za nim osłupiałym wzrokiem. - Czy ty naprawdę uważasz, że to jest ciężarna kotka?

Oczywiście, że nie. Wiedziała o tym od dawna, ale nie spodziewała się, że Gavin tak szybko odkryje prawdę. I obali najlepszą wymówkę, jaką zdołała wymyślić. Czekala w napięciu, co teraz będzie.

- Poczekaj, chłopie - odezwał się Gavin, podchodząc do kota. - Zdejmę ci tę idiotyczną kokardę.

Sara nie wierzyła własnym oczom. Rudzielec stanął i z pełną wyższości miną czekał, aż Gavin rozwiąże wstążkę.

- Nie patrz tak na mnie, szatanie. Bo wyglądasz jak szatan, wiesz? Chyba niejedno w życiu przeszedłeś, prawda?

Kot zamruczał, ale nie było zwykłe kocie mruczenie, tylko przerywany, szorstki pomruk. Sara nie słyszała jeszcze czegoś podobnego. Prawdopodobnie Szatan nieczęsto miewał powody, żeby okazywać zadowolenie. Biedaczek. Do schroniska przyniósł go jakiś farmer. To on wymyślił historię o ciężarnej kotce, po to, żeby nie płacić schronisku, i wyszedł, zanim ktokolwiek zdążył zajrzeć do pudełka. Kiedy okazało się, że to kocur, Sara natychmiast wiedziała, że weźmie go ze sobą do domu. Był samotny i nikt go nie chciał, a ten stan ona знаła aż za dobrze.

- Czy ktoś go badał? - zapytał Gavin. - Nie wygląda na zdrowego.

Kot przewrócił się na grzbiet i zaczął ocierać się o dywan, który w jednej chwili pokrył się kłakami rudej sierści.

- Jess jest weterynarzem. Sprawdził wszystko. To całkiem zdrowy kot, jeśli nie liczyć kilku zadrapań...

- ... oraz kilku brakujących członków - mruknął Gavin.

- No, tak. Ogon jest złamany na dobre i nie da się z nim nic zrobić. I jeszcze struny głosowe... Są uszkodzone. Mam dla niego witaminy. Będzie śliczny, zobaczysz. Trzeba go tylko dobrze wyszczotkować.

Właśnie wtedy Szatan uznał, że należy mu się więcej uwagi ze strony ludzi. Odbił się od ziemi i zgrabnym łukiem wylądował na piersi Gavina, który aż zachwiał się pod jego ciężarem. Niemałym ciężarem, o czym Sara przekonała się, dźwigając pudło.

Gavin nie miał wyjścia. Klnąc pod nosem, trzymał zwierzę na rękach, a po chwili zaczął drapać je po głowie.

- Gavin! On cię lubi! - zawołała zachwycona Sara. - Musisz przyznać, że jest cudowny.

- Mhm - mruknął. - Musi mnie lubić, bo zdjąłem mu tę cholerną kokardę. Żaden mężczyzna nie zniesie, żeby ktoś kwestionował jego męskość. Saro, czy ty naprawdę myślałaś, że to jest...

Udała, że nie słyszy, i szybko podbiegła do drzwi.

- Muszę jeszcze wypakować mnóstwo rzeczy: jedzenie, kuwetę, żwirek. Przypilnuj go, dobrze? Zostań w domu, kiciu.

- I ty nazywasz go kicią?

- Szatan bardzo do niego pasuje. Posłuchaj tylko tego mruczenia.

W drodze do samochodu Sara przystanęła na chwilę. Co za zmiany! Jeszcze dwa dni temu była sama jak palec i nikogo to nie obchodziło. Teraz miała Gavina, być może na krótko, ale to dzisiaj nieważne, oraz nowe, cudowne zwierzę. Co więcej - obaj faceci bardzo się polubili.

Do szczęścia brakowało jej tylko kompletu mebli ogrodowych. Ale w tej chwili to nie było szczególnie ważne.

Gavin spojrzał na kota ocierającego się o jego łydki.

- Przynajmniej tobie smakował mój obiad - mruknął.

Przygotował jedzenie, które miało zwalić Sarę z nóg. Bardzo mu zależało, żeby pierwszy dzień ich „życia we dwoje” zrobił na niej odpowiednie wrażenie. Tymczasem Sara zjadła to, co przygotował, wzięła dokładkę deseru, ale nie pochwaliła go choćby jednym słowem. Była tak zajęta Szatanem, że nawet nie spytała, jak Gavinowi idzie przeprowadzka.

Rzucił kotu skrawek mięsa i przez moment zastanawiał się nad następnym posunięciem. Potem podszedł do Sary, która zmywała właśnie naczynia.

- Może ci pomóc? - zaproponował.

- Gavinie! Przecież się umówiliśmy. Ty gotujesz, ja sprzątam.

- Ale...

- Dość już dzisiaj zrobiłeś. - Odwróciła się do niego z uśmiechem. - Jedzenie było fantastyczne.

Pochylił się i pocałował ją w policzek. Pachniała pięknie, mimo kilku godzin spędzonych w schronisku. Zanim zdążył pomyśleć, co robi, zamknął ją w uścisku i powędrował ustami w stronę jej ucha i karku. Sara westchnęła głośno i zarzuciła mu ręce na szyję. Gavin poczuł wodę kapiącą mu na kark, a potem jej miękkie wargi na swoich ustach.

Na coś takiego czekał. Może realizować swój plan! Po krótkiej walce z sobą odsunął się od Sary na bezpieczną odległość. Omal się nie roześmiał, widząc wyraźny zawód w jej oczach. Już wiedział, co robić dalej.

- Skoro nie potrzebujesz mojej pomocy, pójdę wziąć prysznic - powiedział.

- Dobrze. - Odwróciła się do zlewu.

Po jej sztywnych ramionach poznał, że jest urażona.

Z rozpromienioną miną skierował się w stronę łazienki i natychmiast potknął się o kota, który postanowił chodzić wszędzie tam, gdzie jego nowy pan.

- Zostań tutaj. Możesz odwiedzić mnie później, pod warunkiem, że przyprowadzisz swoją panią.

Odpowiedział mu głuchy pomruk, ale Szatan posłusznie został na miejscu.

Gavin wszedł do łazienki, pogwizdując wesoło. Nawet przez zamknięte drzwi słyszał, jak Sara tłucze garnkami. Żeby rozładować stres, pomyślał, kiwając głową z aprobatą. Tego właśnie chciał - co chwila doprowadzać ją do ostateczności. Miał nadzieję, że zmieni swoje poglądy,

kiedy okaże się, że jej erotyczne marzenia spełnią się tylko dzięki małżeństwu.

To dlatego zachowywał się jak głupiec. Na przykład teraz.

Wyszedł spod prysznic i obwiązując biodra ręcznikiem, wystawił głowę na korytarz.

- Saro! - zawołał.

W kuchni zapanowała cisza. Potem Sara stanęła w progu. Widząc Gavina, nie zapytała nawet, o co chodzi, tylko utkwiała wzrok w jego nagie tors. Potem jej spojrzenie ześlizgnęło się niżej.

- Przepraszam, ale zostawiłem szampon w pudle przy wejściu. Czy mogłabyś mi go przynieść? - Specjalnie stanął w lekkim rozkroku.

- Szampon? - wymamrotała.

- Tak. Przepraszam, ale jestem przyzwyczajony do własnego. - Uśmiechnął się do niej z niewinną miną.

Odwróciła się na pięcie i wybiegła. Szatan, korzystając z otwartych drzwi, wmaszerował do łazienki.

Gavin wiedział, że zachowuje się jak ekshibicjonista. Wykorzystywał to, że pociąga Sarę fizycznie. Był świadomy, że gra nie fair, ale trudno - sama go do tego zmusiła.

Nagle wypadki potoczyły się własnym torem. Sara pojawiła się z butelką w dłoni. W tej samej chwili Szatan zdecydował, że chce być u Gavina na rękach i z rozpędu skoczył mu na plecy. Gavin, który nie spodziewał się niczego podobnego, zatoczył się i wpadł na Sarę, czując kocie pazury wbijające mu się w skórę.

Odwrócił się i wtedy kot zaczął zsuwać się w dół razem z ręcznikiem. Gavinowi został w rękach tylko rąbek, który z trudem wystarczał na okrycie

się z przodu. Stał nieruchomo, świecąc gołymi pośladkami, i z trudem zachowywał resztki godności. Jedną ręką podtrzymywał kota, drugą ręcznik.

Mógł liczyć tylko na pomoc Sary, która jednak wcale nie kwapiła się do pomocy.

- Do diabła, Saro! Zabierz stąd tego kota!

- Dlaczego? - zapytała spokojnie.

- Muszę odebrać mu ręcznik.

- Dlaczego? - powtórzyła. - Niech spada na podłogę razem z ręcznikiem. Przecież trudniej mi będzie wyplątać mu pazury z materiału.

Gavin zerknął na nią przez ramię. Nawet nie drgnęła. Stała oparta o ścianę z rękami splecionymi na piersiach i uśmiechała się pod nosem. Gavin zdawał sobie sprawę, że teraz, kiedy jego precyzyjny plan legł w gruzach, nie ma już nic do stracenia. Powinien skorzystać z rady Sary. Rzecz w tym, że wstydził się paradować przed nią kompletnie goły.

Ale z drugiej strony nie mógł pozwolić, żeby wygrała tę partię. Zastanowił się chwilę i zanim puścił ręcznik, spojrział do tyłu, chcąc ją ostrzec. Ale pod ścianą nie było już nikogo.

- Jeszcze jeden taki numer - pogroził kotu palcem - a osobiście zawiążę ci na szyi różową kokardę!

Przez resztę wieczoru Sara unikała spotkań z Gavinem. Poszła na spacer z Szatanem, a potem zniknęła w łazience i leżała w wannie tak długo, aż zmarszczyła się jej skóra na palcach. Chciała się zrelaksować, ale nie przyszło jej to łatwo. Myślami wracała wciąż do sceny pod prysznicem. W pamięci miała widok nagiego Gavina. Tak bardzo chciała go dotknąć, że jeszcze teraz świerbiły ją palce!

A kiedy przyszło co do czego - uciekła. Dlaczego? Nie było to jasne dla niej samej. Chyba zadziałał instynkt samozachowawczy. Gdyby została,

na pewno nie skończyłoby się na dotyku. Rzuciłaby się na niego! Był goły jak święty turecki, więc i tak nie mógłby się bronić.

Ale na pytanie, dlaczego Gavin zdecydował się na striptiz, nie umiała sobie odpowiedzieć. Chciał coś przez to osiągnąć, to pewne. Było oczywiste, że wcześniej zaplanował całe przedstawienie. No, może nie całe. Nie przewidział występu Szatana. Tak czy siak - coś knuł. Tylko co?

Wysuszyła i wyszczotkowała włosy, potem otuliła się szlafrokiem. Jak to dobrze, że sprawiła sobie taki piękny szlafrok na Gwiazdkę! Jeszcze niedawno była zła na siebie za zakup czegoś aż tak niepraktycznego. Dzisiaj nie liczyła się wygoda. Tylko uroda.

Zerknęła w lustro, żeby sprawdzić, czy ładnie wygląda, i dodać sobie sił przed następną konfrontacją z Gavinem. Czekają ich poważna rozmowa. Tak postanowiła! Trzeba oczyścić atmosferę i wyjaśnić sobie pewne rzeczy. Nie miała zamiaru zwlekać do rana. Nie uśmiechała się jej bezsenna noc, podczas której będzie wyrzucać sobie tchórzostwo i ucieczkę z pola walki, a raczej -z łazienki.

Przysiadła na brzegu wanny. Nadzieje, frustracje i oczekiwania kłębiły się jej w głowie bez ładu i składu. Musiała jakoś je uporządkować. Kiedy po chwili wchodziła do sypialni, stan jej umysłu przedstawiał się w miarę normalnie. Nie na długo jednak. I trudno się dziwić. To, co zobaczyła, zwałiby z nóg każdą kobietę. Na jej łóżku leżał Gavin, niedbale wyciągnięty, z gazetą w rękach. Miał na sobie tylko bokserki!

Czyżby znowu chciał spędzić noc w jej łóżku?!

Poczuła przyływ optymizmu. Przez cały dzień, niezależnie od tego, czym się zajmowała, krzepiła się nadzieją, że Gavin przestanie być taki powściągliwy. Nie rozumiała, dlaczego opiera się zdrowym, seksualnym instynktom. Przecież znali się lepiej niż niejedno małżeństwo.

Podeszła do łóżka z miną zdecydowaną na wszystko. Już otwierała usta, kiedy Gavin z wystudiowaną obojętnością podniósł do góry palec, dając jej znak, że chce skończyć artykuł. Zirykował ją tym do granic.

- Bardzo cię przepraszam - zwróciła się do niego ze zjadliwą uprzejmością - ale chciałabym wiedzieć, co robisz w moim łóżku?

- Czytam. - Zdziwiony pytaniem, uniósł brwi.

Jakby tego nie widziała! Irytacja zamieniła się w złość.

- A dlaczego czytasz w moim łóżku?

- Aa! - Odłożył gazetę. - Sam nie dałem rady przenieść swojego łóżka. Wiesz, ma podwójną szerokość.

Przytargałem tylko ubrania i osobiste drobiazgi. Ułożyłem wszystko w garderobie w gościnnym pokoju. Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza. I zająłem dolną łazienkę.

- A więc... dzisiaj masz zamiar spać tutaj?

- A gdzie? - Rozłożył ręce i popatrzył jej w oczy niewinnym wzrokiem. - Nie mieszczę się na twojej kanapie. A na samą myśl o twardej podłodze bolą mnie wszystkie kości.

- Możesz spać u siebie w domu.

- Ale wszystkie moje rzeczy są już tutaj. Mówiłem ci przecież.

Mimo że jego wypowiedź wydawała się sensowna, Sara nie dała się nabrać. Knuł coś! I znowu nie wiedziała, co. Zastanawiała się, jak go przechytrzyć, kiedy nagle doznała olśnienia. Gavin był w jej łóżku! Dokładnie tam, gdzie chciała go mieć! Po co myśleć, jak go przechytrzyć? Niech zostanie, bez względu na to, jakie ma plany.

Z trudem ukrywając niepokój, uniosła kołdrę i wślizgnęła się pod nią. Była sztywna jak koronkowy kołnierzyk jej nocnej koszuli. I czuła się tak głupio jak nigdy. Bez sprawdzania wiedziała, że Gavin musi się teraz śmiać

z jej nerwowych reakcji. Prawdopodobnie zauważył, że swoją obecnością zawsze wywiera na niej piorunujące wrażenie. Nie mogła się powstrzymać i spojrzała na niego znad brzegu kołdry.

Wcale się nie śmiał. Patrzył na nią dziwnym wzrokiem. Chciała się odwrócić, ale ujął ją delikatnie pod brodę.

- Ale ty jesteś piękna - powiedział.

Sara zamarła i przygryzła dolną wargę. Zobaczyła błysk w jego oczach. Nagle odwrócił się od niej z bolesnym jękiem.

- Rany! Saro! - Potrząsnął głową. - To nie jest wcale łatwe. Odwrotnie!
- Popatrzyl jej w oczy z czułością, za którą tęskniła przez całe życie. - To jest cholernie trudne. Szaleję za tobą.

- Gavinie...

- Ciii! Nie mów tego.

- Czego?

- Niczego. Sam nie wiem, czego. I tak ledwie się trzymam. Pocałuj mnie teraz na dobranoc i spróbujmy zasnąć.

- Zasnąć? Tak po prostu? - Miała nadzieję, że to żarty.

Gavin przełożył przez nią rękę i zgasił lampę. Przez chwilę poczuła na sobie ciężar jego ciała.

- Nie - szepnął jej prosto do ucha. - Najpierw pocałuję cię na dobranoc.

Poczuła w ustach wilgotny dotyk jego języka. Palcami przedzierał się przez gąszcz jej włosów.

I on nazywał coś takiego pocałunkiem na dobranoc?! Sara miała ochotę wyć, kiedy oderwał się od niej, ułożył wygodnie na boku i przygarnął ją do siebie. Przez chwilę słuchała nierównego bicia jego serca. Leżąc z policzkiem przy jego policzku, poczuła nagle, że jest jej dobrze. Nie

doczekała się wprawdzie namiętnych uścisków, ale okazało się, że czułość Gavina wynagradza to rozczarowanie.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Miło jest obudzić się, czując przy sobie ciepłe, miękkie ciało pięknej kobiety. Ale taka sytuacja niesie równie wiele przykrości, co przyjemności.

Gavin zerknął na śpiącą Sarę i ogarnęła go fala pożądania. Pragnął jej do bólu, każdym centymetrem ciała. Napięcie, które czuł, wydawało się nie do opanowania. Był pewien, że pulsująca w żyłach krew rozkołysze za chwilę całe łóżko. Gdyby przypadkiem Sara obudziła się teraz, nie ukryłby swojego stanu, choćby nie wiem jak się starał.

Rozległ się dzwonek budzika w radiu. W tej samej chwili pokój wypełnił się głośną muzyką. Gavin spojrział na zegarek. Dziesiąta. Pora wstawać. Pora realizować następne punkty planu. Dzisiaj od rana zamierzał zaskakiwać Sarę umiejętnościami kulinarnymi.

Stare przysłowie mówi, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek. Chciał sprawdzić, czy dotyczy to także kobiet. Postanowił przekonać Sarę, że jest niezastąpiony. Tym razem w kuchni.

Na razie Sara spała jak suseł. Głośna muzyka najwyraźniej jej nie przeszkadzała. Musi być bardzo zmęczona, pomyślał ze współczuciem. I nic dziwnego. Utrzymanie domu, praca, psychiczne napięcie - niełatwo zapanować nad tym wszystkim.

Gavin żałował teraz, że czekał całe sześć tygodni, zanim się u niej pojawił. W tym czasie zdążyła zbudować wokół siebie bardzo wysoki mur obronny.

Głośny, impertynencki pomruk przerwał jego rozważania. Przy łóżku stał Szatan i swoim zwyczajem szykował się do skoku. Gavin nie chciał jeszcze budzić Sary.

- Nie! - szepnął do, kota kategorycznym tonem i wyciągnął rękę spod głowy Sary, żeby przytrzymać zwierzę.

Wymamrotała kilka słów protestu, po czym wtuliła się w poduszkę i znowu zasnęła. Gavin z kotem płaczącym mu się u nóg wyszedł z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi. Musiał bardzo uważać, bo Szatan wykazywał niebezpieczną skłonność do pojawiania się dokładnie tani, gdzie Gavin chciał postawić stopę. Poruszanie się po domu nigdy jeszcze nie było takie trudne.

W drodze do kuchni Gavin zerknął do salonu i zamarł. Cały pokój pełen był żółtopomarańczowej sierści. Dziwne, że Szatanowi zostały jeszcze jakieś włosy na grzbiecie.

- Czy ty naprawdę musisz się o wszystko ocierać? - zapytał kota z wyrzutem.

W odpowiedzi Szatan odsłonił zęby w kocim uśmiechu - Gavin miał nadzieję, że to jest uśmiech, a nie groźba.

- W porządku, stary. Jeśli w ten sposób dajesz mi do zrozumienia, że powinienem cię wyszczotkować, zostaniesz wyszczotkowany. Ale najpierw muszę odkurzyć dom.

Wypchnął kota do ogrodu, a sam zabrał się do smażenia omletów. Uważał się za wybitnego specjalistę od omletów. Wystarczy jeden kęs, a Sara do końca życia będzie wdzięczna losowi za takiego lokatora.

Niestety, pół godziny później, kiedy stół był nakryty, zapach świeżo parzonej kawy rozniósł się w powietrzu, a na patelni dosmażały się omlety, Sara kategorycznie odmówiła wstania.

- Wstawaj, śpiochu! - Gavin potrząsał nią delikatnie. - Śniadanie gotowe.

W odpowiedzi zarzuciła sobie poduszkę na głowę i odwróciła się do ściany, mruczając:

- Idź sobie.

- Wiem, że jesteś zmęczona. - Gavin starał się nie okazywać zniecierpliwienia. - Ale wstawaj już. Wszystko stygnie.

Rozległo się chrapanie. Nie wierząc własnym uszom, uniósł poduszkę. Sara spała w najlepsze. Z jej lekko rozchylonych warg wydobywał się cichy świst. To nie do wiary! Śpi już dziesięć godzin. Wyliczył dokładnie, bo przez całą niemal noc przewracał się z boku na bok. Dotyk miękkiej kobiecej piersi wtulonej w jego bok rozbudził go skutecznie - Sara uznała bowiem przez sen, że czuje się bezpiecznie tylko w jego uścisku. Trzymał ją więc w ramionach do samego rana. To było rozczulające i, mimo wszelkich niedogodności, Gavin postanowił zagwarantować jej podobny luksus każdej nocy. Nawet jeśli sam miałby nie spać.

Kiedy kolejna pobudka okazała się nieudana, Gavin ustąpił i klepnąwszy ją delikatnie po okrągłej pupie, cicho wyszedł z pokoju.

Nic nie wyszło z romantycznego poranka we dwoje. Nie da się uwodzić kobiety, która nie chce nawet uchylić jednej powieki.

Jedząc śniadanie w towarzystwie Szatana, miał nadzieję, że Sara do nich dołączy. Szurał więc głośno krzesłem, z trzaskiem odstawiał patelnię, tłukł talerzami... Wszystko na nic. Zimny omlet oddał kotu, który długo obwąchiwał miskę, sprawdzając, czy danie nadaje się do jedzenia.

- A niech to! - zaklął na głos.

Potem posprzątał kuchnię, a ponieważ Sary wciąż nie było widać, wziął szczotkę i rozpoczął czesanie Szatana. Po półgodzinie zdał sobie sprawę, że ta robota nie ma końca. Sierść Szatana błyszczała już w słońcu, jego kwadratowy łepiek pozbawiony kołtunów zrobił się jeszcze bardziej

kanciasty, a ogon wydawał się zagięty pod kątem najdziwniejszym z możliwych, ale po każdym ruchu szczotki na ziemię spadały całe garście włosów.

Zachwycony kot przeciągał się rozkosznie i ziewał szeroko, ale wcale nie miał dość. Całe podwórko zasłane było sierścią. Pomarańczowe kłaki zwisały z drzew, czepiały się kwiatów albo swobodnie frunęły nad ziemią jak puch z dmuchawców. Wydawało się, że w powietrzu zawisła żółtawa mgła. Gavin robił, co mógł, żeby nie wdychać sierści.

- Ooo! Wyszczotkowałeś kota - usłyszał nagle.

Na werandzie stała uśmiechnięta Sara. Miała na sobie luźne spodnie i lekki pulower.

- Jak do tego doszłaś? - Gavin wyprostował się i odsunął przed oczu żółtą chmurę, żeby lepiej wiedzieć.

Wiedział, że niepotrzebnie sili się na ironię. Ale od stóp do głów pokryty był sierścią Szatana, zmarnowane śniadanie wylądowało w kociej misce, a Sara stała sobie jakby nigdy nic, świeża i wypoczęta, i tak pociągająca, że miał ochotę zanieść ją prosto do łóżka.

- Szatan bardzo wyprzystojniał.

- Rzeczywiście wygląda lepiej, ale nie zaryzykowałbym określenia „przystojny” wobec tego potwora. Dobrze spałaś?

- Tak. - Szybko pokiwała głową. - Przepraszam, że tak późno wstałam. Czy zostało jeszcze coś ze śniadania?

Bezsenna noc nie wpływa szczególnie dobrze na ludzką cierpliwość.

- Był omlet, ciepłe rogaliki i świeża kawa, ale nie chciało ci się wstać.

Sara przetarła zaspane oczy.

- Która godzina? - spytała.

- Dochodzi dwunasta.

Dopiero ta informacja rozbudziła ją na dobre.

- Niemożliwe! Naprawdę mi przykro.

- Miałem nadzieję, że spędzimy trochę czasu razem.

- O!

W jej głosie nie było nawet cienia entuzjazmu. Gavin zauważył, że niepewnym gestem przykłada rękę do brzucha.

- Źle się czujesz?

- Nie, skądże! - Zaczerwieniła się lekko.

- Co sprawiło, że w końcu zdecydowałaś się wstać? - zapytał za zjadliwą uprzejmością.

- Telefon. Dzwonił Jess. Pytał, czy mogę przyjść dzisiaj do schroniska.

- Dlaczego? Przecież nie pracujesz tam w niedziele.

- Nie, ale obiecałam mu, że przyjdę.

Gavin zacisnął szczęki. Ten dzień powoli zamieniał się w koszmar.

- Na długo? - rzucił przez zęby.

- Nie mam pojęcia. Powiedziałam, że przyjadę za godzinę.

- Cholera! Dlaczego dzisiaj? Czy to nie mogłoby poczekać?

Sara cofnęła się o krok, a potem uniosła hardo głowę.

- Nie klnij, dobrze? I nie krzycz na mnie. To zasada numer jeden naszego układu. I nie mów mi, co mam robić, a ja nie będę mówić, co ty masz robić!

Gavin wiedział, że przesadził, a jednak nie mógł pohamować złości. Zbyt długo trzymał zmysły na uwięzi. Gdyby buzujące w nim hormony wyostały się na zewnątrz, byłoby ich więcej niż sierści Szatana. Nawet święty nie wytrzymałby tylu prowokacji ze strony urodziwej kobiety. Odchrząknął raz, a potem drugi.

- Po prostu wolałbym wiedzieć o tym wcześniej.

- Miał nadzieję, że mówi dość spokojnie.

- Przeziębilesz się? - Przyjrzała mu się badawczo.

- Masz straszną chrypę.

- Nie. Jestem zdrowy. - Wziął głęboki oddech i natychmiast zakrztusił się kocimi kłakami.

Machnął ręką do zaniepokojonej Sary.

- Idź. Ja i tak mam co robić. Odkurzę dom. Sierść Szatana jest wszędzie. O której wrócisz?

- Nie musisz sprzątać po moim kocie - burknęła.

- Ale wyszczotkowanie go było moim pomysłem. - Spojrzał na nią ponuro.

- To nie ma znaczenia.

O co jej chodziło? Czyżby myślała, że Gavin się obrazi i pójdzie sobie tylko dlatego, że trzeba posprzątać? O, nie. Nie doczeka się. Zbyt ciężko się napracował, żeby tu się wprowadzić!

Sara nie ruszyła się z miejsca, tylko przygryzła wargę. O Boże! Dlaczego ona to robi? Przecież mówił jej tyle razy, że jej krzywy ząbek działa na niego jak afrodyzjak.

- Pytałem, o której wrócisz do domu?

- Wrócę, kiedy mi się spodoba! - wybuchnęła.

Ta gwałtowna reakcja zaskoczyła ich oboje. Sarę bardziej niż Gavina - widać to było po jej minie. Stała jeszcze chwilę, a potem odwróciła się na pięcie i wybiegła z domu. Rozległ się hałas samochodowego silnika i już jej nie było. Tym razem Gavin klął na cały głos.

Wybrał złą taktykę! Oczywiście! Dwie wspólnie spędzone noce były równie frustrujące dla niej jak dla niego. Nie mogło być inaczej. Gavin nigdy nie zgadzał się z wyznawanym przez niektórych mężczyzn poglądem,

że kobiety mają inne potrzeby seksualne. Nie spełnione pragnienia powodują jednakowy stres u obu płci.

A Sara go pragnęła. Wiedział o tym dobrze. A może - uśmiechnął się szeroko - powinien zmienić postępowanie? Pójść z nią do łóżka, żeby pokazać, jak bardzo mu na niej zależy? Może wtedy uda się im osiągnąć tę specyficzną emocjonalną więź, która pojawia się czasem między kochającymi się ludźmi? Niech tylko Sara zrozumie, że relacje między mmi opierają się na uczuciu, a nie zwyczajnym uprawianiu seksu! On, Gavin, nie ma zamiaru być tylko obiektem pożądania. Nie da się wykorzystać, bo chodzi mu o coś więcej.

Postanowił nie czekać na noc. Da się uwieść Sarze zaraz po jej powrocie do domu. To będzie piękne, pomyślał, przeciągając się rozkosznie. A Szatan, który był wszystko rozumiejącym kotem, przeciągnął się razem z nim.

Sara nie mogła się doczekać, kiedy znowu zobaczy Gavina. Nie miała dzisiaj dobrego dnia, a obecność obcej osoby w domu tylko komplikowała sprawę. Gdyby tylko Gavin się domyślił i zostawił ją w spokoju... Na pewno zdołałaby się opanować.

A skoro mowa o trudnej sztuce opanowania... Ciągły jazgot dochodzący z tylnego siedzenia stawał się coraz bardzo uciążliwy. Wydawało go z siebie miniaturowe stworzenie niewiadomej rasy. Był to najbardziej hałaśliwy pies, jakiego w życiu widziała. Oraz najszybszy. Nie miała pojęcia, jakim cudem zwierzę, które ma tylko trzy łapy, może poruszać się w tempie błyskawicy.

To z jego powodu wracała wcześniej do domu. Jechała z duszą na ramieniu. Gavin był naprawdę zły, kiedy wyjeżdżała, i nie wiadomo, jak teraz zareaguje na nowego lokatora. O ile się nie wyprowadził...

Odetchnęła z ulgą, widząc, że jego furgonetka wciąż stoi na podjeździe. Miło jest wracać do domu, w którym ktoś na ciebie czeka. I wychodzi ci naprzeciw, kiedy tylko wjeżdżasz na podwórze.

Na jego widok zrobiło się Sarze gorąco. Matka Natura nie oszczędzała trudu, stwarzając tego faceta. Był wspaniały. Sara zerknęła w lusterko i zacisnęła dłonie na kierownicy. Nie chciała wysiadać. Miała podpuchnięte, zmęczone oczy i wyglądała strasznie. I jeszcze to szczekanie. Gavin też je słyszał. Nie mógł nie słyszeć.

A jednak, kiedy podszedł do samochodu i otworzył drzwiczki, całkowicie zignorował psa.

- Nie byłaś tam zbyt długo - zauważył.

- Nie. - Zamiast uśmiechu na jej twarzy pojawił się żaloszny grymas.

- Ale na tyle długo, żeby wybrać następne zwierzę?

- Widzisz... To nie tak. Ten pies spojrział na mnie i od razu wszystko było wiadomo. - Sara zaczęła mówić bardzo szybko, jakby chciała wyjaśnić sprawę, zanim Gavin odejdzie. - Od razu się do mnie przywiązał. Ma amputowaną nogę, ale poza tym trzyma się świetnie. Teraz potrzebuje spokoju i dobrego traktowania. W schronisku jesteśmy zbyt zajęci.

- A ty nie jesteś zajęta, prawda?

Gavin podniósł głos, ale nie był zirytowany. Musiał przekrzyczeć psa. I nie powiedział tego złośliwie. Raczej z ciekawością. Tak przynajmniej wydawało się Sarze.

Wyszła z auta i zaczęła wyciągać klatkę. Gavin odsunął ją delikatnie i zrobił to sam.

- Gavinie! - Wzięła głęboki oddech. - Wiem, że w takich przypadkach nie powinno się robić niczego bez konsultacji z drugą stroną. Ale musisz zrozumieć, że nie miałam wyjścia. Ten pies nie mógł zostać w schronisku.

Gavin nic nie odpowiedział, tylko zabrał klatkę i zaniósł ją do domu.

- Nie jest zbyt duży - zauważył.

- I bardzo delikatny.

- Tego bym nie powiedział. Przynajmniej wnioskując z głosu, jaki wydaje. Czy on w ogóle zamyka paszczę?

- Właściwie - chrząknęła - to nie. Przynajmniej od kiedy go mam.

Gavin uniósł brwi w ironicznym grymasie.

- Wzięłaś go bez konsultacji ze mną, ale czy chociaż przez chwilę zastanowiłaś się, jak zareaguje Szatan? Przecież może uznać, że to wiewiórka albo szczur i schrupać go na drugie śniadanie. To bardzo łowny kot.

- O tym nie pomyślałam! - Sara była autentycznie przerażona.

- Sprawdź, czy drzwi są dobrze zamknięte. - Zanim zdążyła zapytać, po co, otworzył klatkę.

Pies tylko na to czekał. Jak rakieta zaczął krążyć po całym pokoju. I wtedy w progu pojawił się Szatan, który postanowił sprawdzić, co się dzieje. Na jego widok pies zarył łapami w podłogę i znowu zaczął jazgotać. Szatan zrobił zdegustowaną minę i odwrócił się do wyjścia, a kiedy mały krzykacz próbował schwytać go za ogon, odwrócił się błyskawicznie i wymierzył mu łapą policzek. Potem usiadł, jakby chciał sprawdzić efekt swoich dydaktycznych działań.

Pies zamilkł natychmiast. Rzucił Szatanowi pełne respektu spojrzenie i wycofał się między nogi Sary, która z uśmiechem wzięła go na ręce.

- A widzisz? Wszystko jest w porządku.

Gavin nie odezwał się ani słowem. Stał tylko i patrzył na nią przeciągle. Sara poczuła się niepewnie. Po chwili przestąpiła z nogi na nogę i zawołała:

- Przestań już!

- O co ci chodzi?

- Przestań mnie krytykować! To mój dom i mogę robić, co mi się podoba.

Przesadziła! Wiedziała o tym od razu. Nawet w jej uszach zabrzmiało to obrzydliwie. Ale przecież Gavin mógł się powstrzymać od tego spojrzenia! Szczególnie dzisiaj.

Zerknęła na niego ukradkiem. Stał z opuszczoną głową i tylko po głębokich oddechach poznała, że robi wszystko, żeby zapanować nad sobą. W pokoju panowała cisza. Nawet ten piekielny pies zamilkł.

I nagle Gavin zaczął iść w jej stronę. Zrobiła krok do tyłu, jakby chciała uciekać, ale zaraz się opanowała. Gavin wziął od niej psa, delikatnie postawił go na podłodze i przyciągnął ją do siebie.

- Nie chcę się z tobą kłócić, maleńka - powiedział niskim, chrapliwym głosem.

Potem dotknął ustami jej karku. Sara czuła, że jej złość znika jak śnieg na wiosnę. Jej serce biło w niesamowitym tempie. Ten człowiek może zrobić z nią wszystko. Niech tylko się z nią nie droczy. Drgnęła, kiedy dotknął dłońmi jej pleców, a potem pośladków.

- Gavinie! - zaczęła.

- Nic nie mów, maleńka. Po prostu się rozluźnij. Ma się rozluźnić? Kiedy czuje na sobie jego ręce?

Czy on nie rozumie, że podnieca ją sam jego widok, a co dopiero mówić o dotyku. Próbowwała się wyrwać, ale Gavin objął ją jeszcze mocniej.

- Pragnę cię, Saro. Otworzyła szeroko usta.

- Co? - wyjąkała.

- Chcę cię mieć. Teraz.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem i czuła, jak rośnie w niej złość. W końcu nie wytrzymała.

- Jak śmiesz! - oburzyła się kolejny raz tego dnia.

Odepchnęła go z całej siły. Nie zwracała uwagi na jego zaskoczenie.

- Jak możesz mówić o tym teraz? Czy widziałeś, jak wyglądam? Czy w ogóle patrzyłeś dzisiaj na mnie? Czy jest we mnie coś atrakcyjnego?

Oniemiały Gavin uniósł brwi.

- Tak. Dlaczego nie? Zawsze wyglądasz pięknie.

- Wyglądam koszmarne. Cała jestem spuchnięta - powiedziała demonicznym tonem, którego mógłby jej pozazdrościć Szatan.

- Aha.

- A w tej chwili czuję się jeszcze gorzej.

Gavin popatrzył na nią podejrzliwie, jakby bał się, że zwariowała.

- Chciałam, żebyśmy zrobili to wczoraj, ale nic z tego nie wyszło. Uparłeś się. - Z wściekłą miną ruszyła w jego kierunku. - Chciałam kochać się z tobą poprzedniej nocy, ale ty postanowiłeś mi nie ulegać. I nagle dzisiaj, właśnie dzisiaj, zmieniłeś zdanie!

Gavin był teraz pewien, że zwariowała.

- Co ty opowiadasz?

- Że dzisiaj nie mogę, ty ośle!

- Co to znaczy, że dzisiaj nie możesz? - zapytał ostrożnie.

Sara zaczerwieniła się po same uszy. Boże! Dlaczego ci mężczyźni są tacy tępi?!

- Pomyśl nad tym. Może uda ci się coś wymyślić - wycedziła.

- Saro! - krzyknął. - O czym, na Boga, mam myśleć? Mówisz kompletnie bez sensu. Pragniesz mnie, a ja pragnę ciebie. No i o co chodzi?

- O to, że porozmawiamy o tym dopiero za kilka dni.

Gavin zamilkł i zmarszczył czoło, zastanawiając się nad tym, co powiedziała.

- Aaa! - rozpromienił się nagle. - Masz okres! Nie mogłaś powiedzieć od razu?

Walnęła go pięścią w ramię i sama jęknęła z bólu. Miał mięśnie twarde jak stal.

- Ani się waż ze mnie śmiać!

- Nawet nie mam zamiaru. Kochanie... - Chciał ją pogłaskać, ale odskoczyła gwałtownie.

- I nie próbuj mnie uspokajać! Nie jestem w odpowiednim nastroju.

- To już zauważyłem.

- Jakie to wszystko niesprawiedliwe! - Sara wydała z siebie przeciągły jęk.

W tej samej chwili pies zerwał się na równe nogi, podniósł głowę i zawył żałośnie, dostrajając się do głosu swojej pani. Wtedy Szatan uznał, że tego nie zniesie. Usiadł i wydał z siebie przeciągły, ostrzegawczy pomruk.

Gavin nie wytrzymał i ryknął głośnym śmiechem. Oparty o ścianę, trząsł się cały, nic sobie nie robiąc z ostrzegawczych spojrzeń Sary.

Miała dosyć! Wybiegła z pokoju, zatraskując za sobą drzwi. W progu zdążyła jeszcze usłyszeć słowa Gavina:

- No to się doigraliśmy, chłopcy. Musimy pomyśleć nad przeprosinami, bo inaczej wszyscy będziemy dziś spać na dworze.

Sara uznała, że to wcale nie byłby zły pomysł.

Gavin dał jej kwadrans na ochłonięcie. Potem ostrożnie otworzył drzwi i bez pukania wszedł do jej sypialni. Sara, zwinięta w kłębek, leżała na łóżku.

- Przygotowałem ci gorącą herbatę i kanapkę. Moim siostronom zawsze pomagała gorąca herbata.

Postawił tacę na nocnym stoliku i pogłaskał Sarę po policzku.

- Przepraszam, malutka. Powinienem się wcześniej zorientować. Ale byłem zajęty robieniem wielkich planów.

- Wielkich planów? - Przyjrzała mu się uważnie.

- Nieważne. Lepiej powiedz, jak się czujesz?

- Mężczyźni nie są w stanie tego zrozumieć, Gavinie.

- Chyba żartujesz! Zapominasz, że mam trzy siostry. Nawet gdybym nie chciał, zmusiłyby mnie, żebym zrozumiał. Nie miałem wyboru.

- To zbyt wstydliva sprawa. - Sara znowu odwróciła się do ściany.

- Nie bądź śmieszna.

Pociągnął ją za rękę i posadził. Potem podsunął jej poduszkę pod plecy i wręczył kubek z herbatą.

- Pij, póki ciepła.

Wielkie plany, pomyślał z żalem. Najpierw pies, a teraz to. Doprowadził się niemal do wrzenia, czekając na jej powrót. Ale z drugiej strony - pomyślał - nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Przecież chciał rozbić mur, który wokół siebie zbudowała, i pokazać jej, jak bardzo mu na niej zależy. Chyba teraz nie może w to wątpić!

- Zwierzaki jakoś się pogodziły. - Usiadł obok niej. - Nawet zaczęły się bawić. Jeśli zabawą nazwać polowanie Szatana na psa. Tylko że ta trójnożna bestia nic sobie z tego nie robi.

- Jeśli chodzi o psa... - Sara z niepewną miną bawiła się okruszkami.

- Czy on ma imię?

- Nie wiem. Jess i Lou znaleźli go bez obroży.

- Chyba powinnaś nadać mu imię.

Sara wyraźnie chciała coś powiedzieć. Gavin obserwował, jak marszczy brwi i przygryza wargi. Wahala się, ale on postanowił jej nie ponaglać.

- Gavinie! Przepraszam. Powiedziałam, że wolno mi robić, co chcę. Ale nie zrozum mnie źle. To nie jest tak, że postanowiłam nie liczyć się z tobą. Bardzo mi zależy, żebyś czuł się tutaj dobrze.

Gavin zrozumiał, że w ten sposób Sara przyznaje, iż chce, żeby został w jej domu.

- Było mi przykro - ciągnęła - że puściły mi dzisiaj nerwy. Zwykle udaje mi się nad sobą panować, naprawdę. Na pewno myślisz, że łatwo ulegam emocjom, ale tak nie jest. Przynajmniej w normalnych okolicznościach.

- Nie przejmuj się. Sam byłem rano w nie najlepszym humorze. Zaplanowałem sobie, że cię zaskoczę wspaniałym śniadaniem, a tu okazało się, że nie mogę wyciągnąć cię z łóżka. Wspaniały omlet wylądował w misce Szatana.

- Przygotowałeś mi śniadanie? - Sara była zachwycona.

Pocałował ją w czubek głowy.

- Szatanowi smakowało.

- Musiało być pyszne. Żaden mężczyzna nie podał mi dotąd śniadania.

Kiedy zjadła kanapkę, Gavin odsunął talerz i wyciągnął się obok, nie zważając na oburzone spojrzenia Sary.

- Zrobię ci masaż. Lepiej się poczujesz.

Przyciągnął ją do siebie i wielką dłonią zaczął masować jej brzuch. Robił wszystko, żeby nie zwracać uwagi na zgrabne pośladki, które znalazły się akurat na wysokości jego podbrzusza. Pocałował ją tylko w kark i szepnął do ucha:

- Będziesz miała więcej czasu, odkąd tu zamieszkałam.

- Nie chcę za bardzo cię wykorzystywać - odpowiedziała sennym głosem.

- Nie można wykorzystać kogoś, kto sam tego chce.

- Gavinie! Nie znam nikogo takiego jak ty - powiedziała Sara i usnęła.

Miał taką nadzieję!

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Podczas następnego tygodnia ich przyjaźń bardziej się umocniła. A jednak Sarę wciąż przerażała perspektywa spotkania jego rodziny. A spotkanie miało odbyć się dokładnie dzisiaj.

Gavin zerknął na zegarek. Zostało jeszcze trochę czasu, ale nie chciało mu się spać. Było za wcześnie, żeby budzić Sarę.

Gdzieś w połowie tygodnia doszedł do wniosku, że ta dziewczyna ma żelazny charakter. Tylko superbohater był w stanie oprzeć się pokusom, na które narażone było codziennie jego ciało. Sypiając z Sarą, wciąż zachowywał celibat.

Pod pewnymi względami było to bardzo podniecające. Trzymał ją w ramionach przez długie godziny, podczas których rozmawiali o tym, co jest, i o tym, co było. Sara unikała rozmów o przyszłości. Nie naciskał. Poznając jej dzieciństwo, lepiej rozumiał jej reakcje i zachowania.

Ich związek stawał się coraz głębszy i bardziej złożony, ale wciąż był bardzo niestabilny. Sara kilka razy próbowała delikatnie go uwodzić, ale za każdym razem jej się wymykał. Liczył na to, że Sara wyrazi swoje uczucia. Czekał, żeby zaproponować jej małżeństwo i wspólne życie.

Niestety, z dnia na dzień coraz trudniej mu było trzymać się tych szczytnych założeń. Chociaż Sara wyraźnie go polubiła i zaczęła mu ufać, nie była ani o krok bliżej złożenia deklaracji niż na początku. A on przez cały czas cierpiał katusze nie spełnionego pożądanego. Nie był pewien, ile jeszcze będzie w stanie wytrzymać.

Miał nadzieję, że spotkanie z jego otwartą i przyjazną całemu światu rodziną wywrze na nią jakiś wpływ. Spojrzał na zegarek. Doszedł do wniosku, że można już wstawać. Chciał wziąć prysznic i spokojnie się

ubrać. Coś go jednak trzymało w łóżku, przy Sarze. Nie chciał jej opuścić nawet na chwilę. Działała na niego jak żadna inna kobieta. Drżał z żądz, a jednocześnie przepelniony był tkliwą czułością. Złość towarzyszyła zażenowaniu i wszechogarniającej słodyczy.

Usłyszał ciche westchnienie. Gdy się obejrzał, zauważył utkwiony w siebie wzrok Sary.

Zebrał się w sobie. Próbując nie okazać targających nim emocji, uśmiechnął się do niej radośnie i puścił oko.

- Dzień dobry, maleńka.

Teraz Sara patrzyła na jego usta. Podniosła rękę i przesunęła delikatnie palcem wzdłuż jego warg.

- Gavin?

Te zaspane oczy i czuły dotyk złamały go ostatecznie. Jęknął i przyciągnął Sarę do siebie. Uniosła się i pocałowała go namiętnie. Była jeszcze ciepła od snu i kobieco miękka. Dźwięki, jakie z siebie wydawała, niskie i głębokie, działały na niego jak płachta na byka.

Kiedy przerzuciła jedno nagie udo przez jego nogę, zauważył, że podczas snu jej koszula nocna podciągnęła się do góry.

Tydzień spania obok siebie w jednym łóżku zrobił swoje. Gavin, nie zastanawiając się nad tym, co robi, ułożył się na niej tak, że ich biodra się stykały. Sara zarzuciła mu rękę na szyję. Całowała go namiętnie, zmysłowo. Czuł, jak traci resztki zdrowego rozsądku. I mimo że to, co robiła, każdego mężczyznę mogłoby doprowadzić do szaleństwa, coś mu w duchu podpowiadało, że Sara nieczęsto brała sprawy w swoje ręce. Ta myśl go upoiła.

- Saro, maleńka.

- Gavin, proszę cię! Nie chcę już czekać.

Pocałowała go znowu, mocno i uwodzicielsko. Nie wypuszczała go z uścisku. Była bezwstydną i wygłodniała. I musiał przyznać, że bardzo mu się taka podoba.

Poczuła jego dłonie na swoich plecach. Gładził ją wzdłuż kręgosłupa, sięgał aż do jędrnych pośladków. Jego dotyk był czuły, a jednocześnie pełen siły i zdecydowania. Jęcząc z pożądania, podciągnął wyżej jej koszulę i dotknął jedwabistych fig oraz rozgrzanego ciała. Jego palce badały uważnie każdy zakątek.

Sara wyprostowała ramiona, odrzuciła głowę do tyłu, a biodra przycisnęła mocno do jego ud. Nawet z zamkniętymi oczami wyglądała na zaskoczoną tym, co się dzieje, i jednocześnie bardzo podekscytowaną. Była tak ponętna, że Gavin w jednej chwili zapomniał o czekaniu. Pragnęła go teraz, w tym momencie. Nic więcej się nie liczyło.

Zamienili się miejscami. Gavin drżącymi dłońmi zaczął rozpinać małe guziki koszuli Sary. Miała twarde, nabrzmiałe sutki. Ostrożnie uszczypnął jedną zębami, a w odpowiedzi usłyszał chrapliwy jęk i poczuł, że Sara chwyta go za włosy.

Ssał, lizał i szczypał. Sara wiała się pod nim. Próbowwała zdjąć koszulę, nie przerywając pieszczot. Udało się jej jedynie zsunąć ją niżej, na brzuch, ale nogi i ręce miała teraz wolne. Gavin odsunął się nieco, żeby na nią popatrzeć.

To był naprawdę wspaniały widok. Małe piąstki zacisnęła na pościeli po obu stronach bioder, lekko rozchyliła nogi.

- Unieś biodra - szepnął Gavin.

W jednej sekundzie była kompletnie naga. Gavin błyskawicznie zsunął z niej koszulę i figi. Nie miał jednak szansy dłużej rozkoszować się widokiem, jaki się przed nim roztoczył, bo Sara gwałtownie przyciągnęła go

do siebie. Obsypał pocałunkami jej szyję, a potem delikatną skórę piersi i brzucha. Naprężyła się cała. Ledwie była w stanie oddychać.

W tym momencie na łóżko wskoczył kot. Pies, który nie był w stanie pójść w jego ślady, a bardzo tego chciał, zaczął przeraźliwie szczekać.

Gavin próbował nogą zepchnąć Szatana z łóżka. Jednak zwierzak pomyślał, że to zabawa, i rzucił się na duży palec u nogi Gavina. Pies zawył, chcąc w ten sposób zwrócić na siebie uwagę.

- Spadaj, do Ucha.

- Co? - jęknęła Sara cichutko.

To mogłoby być nawet śmieszne, gdyby nie fakt, że w tym samym momencie Szatan ugryzł Gavina w palec, a pies zaczął nerwowo, piskliwie i piekielnie głośno jazgotać. Przeklinając pod nosem, Gavin wstał z łóżka. Sara patrzyła na niego wyraźnie zbита z tropu.

- Przepraszam cię, muszę wyrzucić psa i kota za drzwi - wyjaśnił.

- Aha.

Sięgnęła po kołdrę, lecz Gavin przytrzymał jej dłonie.

- Nie. Nie ruszaj się. Za sekundę wrócę do ciebie.

Sara jeszcze wahała, ale w końcu dała sobie spokój, rozluźniła się, ułożyła wygodnie na łóżku i uśmiechnęła lekko do Gavina. A on przez chwilę jeszcze rozkoszował się widokiem jej wspaniałego ciała, po czym wziął niesfornego kota na ręce i wyszedł z sypialni. Pies ruszył za nim.

Gavin nie zamierzał teraz zastanawiać się nad swoją decyzją. Sara była gotowa. Co do tego nie mogło być wątpliwości. Co z tego, że nie wyznała mu miłości ani nie dała przynajmniej nadziei, że może go pokochać? W końcu fakt, że nie mogli się sobie oprzeć, też miał jakieś znaczenie. To mógłby być całkiem niezły argument przetargowy, gdy przyjdzie do rozmowy o małżeństwie.

Kot posłał mu jedno ze swoich zagadkowych spojrzeń. Gavin poczuł się zmuszony do wyjaśnień.

- Nie bierz tego do siebie, stary. Po prostu wybraliście sobie na to wejście paskudny moment.

Posadził kota na podłodze i otworzył frontowe drzwi. Nałożył psu obrozę i pozwolił mu wyjść na zewnątrz, po czym znowu zwrócił się do Szatana. Zwierzak wpatrywał się w niego uparcie, nie ruszając się z miejsca. Po raz kolejny Gavin szturchnął go nogą. Jediną reakcją kota było mrugnięcie.

Gavin ściągnął brwi i mruknął:

- Ciekawe, gdzie Sara schowała tę różową kokardę?

Kot spojrział na niego z dezaprobatą i wymaszerował dostojnie na zewnątrz. Krztusząc się ze śmiechu, Gavin miał właśnie zamknąć drzwi od środka, kiedy na podjazd wjechał samochód jego rodziców. A za nim kolejny i jeszcze jeden.

Wyglądało na to, że rodzina Blake'ów stawiała się w komplecie. Z samochodów zaczęli się wysypywać siostrzeńcy i siostrzenice Gavina, jedna z jego sióstr machała do niego z okna auta. Gavin zamknął oczy i wyrecytował w duchu wszystkie znane mu przekleństwa. Niestety, to nic nie pomogło. Co tam zwierzęta - to jest dopiero paskudny moment na wejście.

Matka już po chwili stała obok niego i trzymała go w ramionach. Spojrzął ponad jej ramieniem na koniec ścieżki i zobaczył, że Szatana spotkał podobny los. Dookoła kota zebrała się czwórka dzieci. Pies znowu próbował zwrócić na siebie uwagę piskliwym jazgotem. Ojciec i szwagrowie trochę wolniej opuszczali samochody.

Wyglądało na to, że to regularny zjazd rodzinny. A przecież nie to Gavin planował. Odchrząknął, słysząc Sarę śpiewającą nadawaną przez radio piosenkę. Matka spojrzała w tym kierunku.

- To twoja nowa przyjaciółka?

- Tak, mamo. Właśnie wstawaliśmy.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała matka, poklepując go po ramieniu i uśmiechając się szelmowsko. - Idź do niej. Zanim wypakuję kilka rzeczy, zdążycie wstać.

Gavin jęknął.

- Powiedz, że to nieprawda.

- Wiesz, synu, nie potrafię tak przyjeżdżać z gołymi rękami. To nie byłoby w porządku. Zwłaszcza teraz, kiedy ty...

Przerwał im głos Sary, dźwięczny, nieco oburzony.

- Gavinie! Nie waż się znowu zmieniać zdania. Zacząłeś to, więc teraz wracaj i skończ!

Przerażony Gavin spojrzał na matkę. Z głębi korytarza znowu dobiegł ich głos Sary.

- Chyba nie chcesz zostać oskarżony o prowokację, co?

Matka Gavina uniosła brew. To po niej odziedziczył ten zwyczaj. A Gavin mógł tylko dziękować Bogu, że reszta rodziny nie jest świadkiem tej sceny. Powoli zbliżali się do ganka, zatrzymując co chwila, by podziwiać któryś z nowych domów budowanych przy ulicy.

Gavin postanowił jakoś spróbować wyjaśnić zachowanie Sary.

- Ona jest...

- Niecierpliwa? - wpadła mu w słowo matka z kamienną twarzą.

Pokręcił głową i wszedł do środka.

- Saro! - Ledwie zdołał przekrzyczeć radio. - Moja matka już przyjechała.

Radio ucichło. Przez chwilę panowała głucha cisza, po czym do Gavina dobiegły odgłosy krzątania Sary. Wpadła do przedpokoju owinięta jedynie prześcieradłem.

- Saro!

Biegając w jego stronę, krzyknęła:

- Nie wpuszczaj jej do środka, dopóki nie wezmę pary majtek z... - W tym momencie stanęła oko w oko z matką Gavina -... kuchni.

Dokładnie w tej chwili w progu stanęła reszta rodziny. Gavin osłupiał. Nie miał pojęcia, co zrobić. Było cicho jak makiem zasiał. Wszyscy gapili się nieprzytomnie na Sarę.

A ona odwróciła się na pięcie i stanęła tyłem do nich.

- Bielizna w kuchni? - przerwała milczenie matka Gavina.

Sara chciała umrzeć. Gdyby tak mogła zniknąć bez śladu, rozpułynać się... Niestety, to nie było możliwe. Jej plan był dobry - chciała mieć romans z tym wspaniałym, pociągającym mężczyzną, czyli Gavinem. Ale to nie to samo, co stanąć nagle oko w oko z jego matką. W dodatku miała na sobie jedynie prześcieradło, co jednoznacznie wskazywało na charakter ich związku. Ironia losu polegała na tym, że przecież tak naprawdę nie było żadnego romansu, w każdym razie do tej pory, bo im przerwano. Miała nadzieję, że chociaż tego matka Gavina się nie domyśla.

Sara czuła się nie tylko zażenowana. Czuła się... winna, a na to nie zamierzała się zgodzić. Była dorosła, mogła więc robić, co jej się podobało.

Wzięła głęboki oddech, zmusiła się do uśmiechu i odwróciła się, by stawić czoło zafascynowanemu tłumowi.

Rany, było ich naprawdę dużo!

Kilkanaście par oczu wpatrywało się w nią intensywnie. Uniosła głowę i powiedziała to, co należało powiedzieć w takiej sytuacji:

- Przepraszam na chwilę.

Po czym wróciła do sypialni. Chwilę później dołączył do niej Gavin.

Stała tyłem do drzwi i wyglądała przez okno, ale wiedziała, że to on wszedł do pokoju. Nie powiedział ani słowa, więc odwróciła się i spojrzała na niego. Oparł się plecami o drzwi, skrzyżował ramiona na piersi, a w prawej ręce trzymał jej figi. Podał je jej bez słowa.

Sara zamknęła oczy.

- Dlaczego zawsze spotykają mnie upokorzenia, kiedy ty jesteś w pobliżu?

Nie odpowiedział. Pewnie dlatego, pomyślała Sara, że na to nie ma odpowiedzi. Kiedy otworzyła oczy, nadal nie spuszczał z niej wzroku i nadal wyciągał w jej stronę rękę ze sztuką bielizny. Podeszła do niego i kiedy chciała wziąć od niego majtki, chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

- Przepraszam.

Przez chwilę próbowała uwolnić się z jego objęć, ale szybko zrezygnowała z oporu.

- Nie ma za co. To nie twoja wina.

- To ja zacząłem dzisiaj rano, mimo że wiedziałem o przyjeździe rodziny. No i to ja ich tutaj zaprosiłem.

- Nie, to ja zaczęłam. - Uśmiechnęła się do niego nieśmiało. - Oboje zapomnieliśmy o ich przyjeździe.

- To prawda. - Przytulił ją mocniej i pocałował w szyję. - Przy tobie zapominam o wszystkim.

- Gavinie, nie mogę spojrzeć im w oczy.

- Oczywiście, że możesz. - Uniósł jej podbródek i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Oni mnie kochają, a to oznacza, że ciebie też pokochają. Bez względu na wszystko. Zresztą, nie zrobiłaś niczego, czego musiałabyś się wstydzić.

Wtulila czoło w jego pierś i jęknęła.

- Co powiedzieli, kiedy wyciągnąłeś moją bieliznę z szuflady w kuchennej szafce?

- Wyjaśniłem im wszystko. W końcu to nic takiego.

- A teraz oni duszą się ze śmiechu, tak?

- Nie. Jak znam moje siostry, to teraz właśnie zrzucają całą winę na mnie, a dla ciebie mają coraz więcej sympatii.

- A czemu miałyby winić ciebie?

- Bo jestem ich małym, nieznośnym braciszkiem, pamiętasz? Zawsze byłem winny.

Sara zdawała sobie sprawę, że Gavin próbuje odwrócić jej uwagę od porannego wypadku. Była mu wdzięczna za te wysiłki.

- Nawet wtedy, gdy nic złego nie zrobiłeś?

- Pewnie. Obwinały mnie o to, że biustonosz Pam wylądował w basenie w czasie jej pierwszego przyjęcia. To mnie Gina oskarżyła o odstraszenie jej chłopaka. - Zamilkł, a po chwili dodał: - Facet był zupełnie do niczego.

- A co z trzecią siostrą?

- Między Carol i mną jest najmniejsza różnica wieku. Ona oskarża mnie tylko o podrywanie koleżanek.

- Czy ma powody? Wzruszył ramionami.

- Kilka razy pozwoliłem się poderwać. - Zachichotał. - Ale żadnej dziewczynie nie udało się utrzymać mnie przy sobie długo.

- Może właśnie to nie podobało się Carol?

- Może. Zwykle po zerwaniu ze mną z nią też już nie chciały się spotykać.

- Było im głupio. Bez trudu mogę sobie wyobrazić, jak się czuły.

Gavin cmoknął ją w ucho.

- Tylko pamiętaj, że tobie dam się zatrzymać. - Przerwał i zaraz szybko dodał: - A poza tym, ty jesteś o wiele twardsza niż one. Istna kobieta ze stali. Rany, wciąż nie mogę zapomnieć, jak biegłaś z tymi grabiami.

- Przestań, Gavin. Nie przypominaj mi tego. - Przerwała, po czym ciągnęła dalej: - No, dobrze. Stawię im czoło, chociaż jestem pewna, że to nie będzie łatwe.

- Nie znasz mojej rodziny.

Pięć minut później Sara zrozumiała, że Gavin miał rację. Przedstawił wszystkich w takim tempie, że ledwie zapamiętała imiona.

- To moja najstarsza, sędziwa siostra Pam i jej wyjątkowo dzielny mąż, Gary. A te dwa małe, identyczne smyki to ich dzieci, sześciolatnie bliźniaki, Stevie i Stephanie. Oto Gina, która najwyraźniej znowu jest w ciąży, i ogier, za którego wyszła. Nazywa się Sam.

- Dookoła rozległ się szczery, nieskrępowany śmiech. Sara przyłączyła się do Blake'ów. - Kędzierzawy siedmiolatek to ich syn, Chris. No i wreszcie Carol, która jest tylko dwa lata starsza ode mnie. Jej mąż, Roy, i czteroletnia córeczka, Laurel. To ten rudowłosy berbec. A tam w roku stoi moja mama i uśmiecha się do mnie, jakbym miał nadal dwanaście lat. Z kolei gość, który jak zwykle kręci głową, to mój tato, Hank.

Nikt ani słowem nie wspomniał o wcześniejszym występie Sary. Siostry Gavina dość szybko ją chyba polubiły. Nie należały do ludzi, którzy

zasypują innych pytaniami i zagłaskują na śmierć, ale były miłe, otwarte i tak skore do śmiechu jak Gavin.

Szwagrowie byli bardzo oddani swoim żonom, troskliwi i pełni miłości. A dzieci rozrabiały, że aż się dom trząsał w posadach. Atmosfera była naprawdę przyjacielska, Blake'owie w kółko robili sobie dowcipy i docinali jeden drugiemu. Sam nie odchodził na krok od Giny. Sara doszła do wniosku, że to z powodu ciąży. Sam przedstawiał sobą książkowy przykład przyszłego ojca. Przyszłej matki nie spuszczał z oka ani na moment.

Sara wiedziała, że minie trochę czasu, nim zapamięta wszystkie imiona krewnych Gavina, ale ze zdziwieniem zauważyła, że znajomość z nimi już sprawia jej dużą przyjemność.

Jako właścicielka zwierzaków od razu zdobyła sobie uznanie najmłodszego pokolenia. Dzieci z miejsca wymyśliły imię dla psa. Nazwały go Trójnóg. Sara dała im szczotkę do czesania kota. Nie minęło wiele czasu, a Szatan tarzał się w ekstazie po ziemi, podczas gdy małe dłonie sprawnie pozbawiały go nadmiaru sierści. Pozostałe maluchy goniły Trójnoga dookoła drzewa, po czym zamieniły się z nim rolami i wtedy to one uciekały, a pies deptał im po piętach. Pełno było pisku i śmiechu. Sara mogłaby przysiąc, że również Trójnóg śmieje się szeroko.

- Miłe zwierzaki. Od dawna są u ciebie?

Sara odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z matką Gavina. Nora należała do kobiet, po których nie widać było upływu lat. Miała kilka zmarszczek i parę siwych włosów, ale nadal była bardzo atrakcyjna i młodzieńczo energiczna. Idealnie pasowała do swojego Hanka, który z kolei wyglądał jak starsza wersja Gavina. Ojciec i syn byli mniej więcej tego samego wzrostu i podobnej budowy ciała.

- Wzięłam je ze schroniska jakiś tydzień temu. Wiedziałam, że pies jest bardzo żywy, ale po Szatanie nie spodziewałam się takich harców.

Przez chwilę w milczeniu przyglądały się zabawie przed domem. Teraz kot gonił psa i dzieci.

- Koty są jak mężczyźni. Nigdy nie przestają harcować.

Sara zachichotała na myśl o Gavinie.

- Dziękować Bogu - mruknęła, po czym zasłoniła sobie dłonią usta. Przecież to jest jego matka. Zrobiło się jej gorąco. - Och, ja...

- Wciąż jesteś zakłopotana, prawda? Nie ma powodu. Bardzo nas cieszy szczęście Gavina. Nie wątpiłam, że kiedyś je znajdzie. W końcu to hedonista z natury. Zawsze taki był. Tylko że jego wizja szczęścia różni się dość zasadniczo od naszej.

Sara nie była pewna, co o tym myśleć.

- Chcecie, żeby założył rodzinę? - zapytała.

- Gavin ci o tym powiedział? Zresztą, to nieważne. Oczywiście, że ci powiedział. - Nora spojrzała na syna, który właśnie pociągnął swoją siostrę za włosy, po czym odskoczył w bok. - Wcale nie byłam zaszokowana, kiedy do mnie zadzwonił i powiedział, że wprowadza się do kobiety.

Sara zagryzła wargę. Niby w głosie Nory nie było dezaprobaty, ale...

- Już wcześniej mieszkał z kobietami - zasugerowała nieśmiało.

- Tak, ale nigdy nie dzwonił do mnie, żeby mnie o tym poinformować i żeby opowiedzieć mi o tej kobiecie. - Nora odwróciła się do Sary i uśmiechnęła do niej. - Teraz to coś innego. Ty jesteś inna.

Bo ze mną nie śpi, pomyślała od razu Sara. I od razu się poprawiła: śpi, tylko seksu ze mną nie uprawia. Chociaż niewiele brakowało. Wystarczyło, żeby rodzina Blake'ów przyjechała godzinę później. Gavin był gotowy. I ona też chciała skorzystać z tej okazji. Nic z tego! Poczula żal i

desperację. Lecz przecież przed nimi była noc. Sara postanowiła jej nie zmarnować, nawet gdyby miała Gavina do tego zmusić.

- Mam wspaniałe nowiny, Saro. - Głos Gavina przerwał nagle jej zamyślenie. - Chłopcy pomogą mi przenieść resztę moich rzeczy.

- Resztę twoich rzeczy? - Wiedziała, co miał na myśli, mimo to wciąż łudziła się nadzieją, że chodzi mu o coś innego.

- Tak. Łóżko i komodę.

Nadzieja rozwiała się w jednej chwili jak dym. Widząc jej rozczarowanie, Gavin puścił do niej oko i pocałował ją.

- Za kilka minut będziemy z powrotem. Rozczarowanie zmieniło się w poníženie, zwłaszcza kiedy dostrzegła błysk rozbawienia w oczach Nory.

- On... - zaczęła Sara, próbując jakoś wytłumaczyć całą sytuację.

Nora szybko rozwiała jej obawy.

- Saro, znam swojego syna na wylot. To prawdziwy łotr. Nie pozwól, by cię to wyprowadziło z równowagi. - Po chwili dodała: - Czy twoim rodzicom podoba się twój dom?

- Nigdy go nie widzieli.

- Doprawdy?

Sara poczuła się zmuszona do złożenia wyjaśnień.

- Nie jesteśmy specjalnie... zżyci.

- Szkoda. Mieszkają daleko?

- Nie.

Nora miała w sobie coś, co sprawiało, że chciało się jej zaufać i zwierzyć. Pytania, które zadawała, wynikały ze szczerego zainteresowania, a nie z powierzchownej grzeczności. Sara zagryzła wargi, po czym wyrzuciła z siebie:

- Moi rodzice mieszkają niedaleko, ale niezbyt interesuje ich moja osoba i moje życie.

Przez chwilę Nora przyglądała się badawczo Sarze, po czym pokręciła głową.

- Czasem rodzice zachowują się naprawdę głupio. Ale wiesz, jesteśmy tylko ludźmi. Nie potrafiłabym policzyć wszystkich błędów, jakie popełniłam w stosunku do moich dzieci. Zdaje mi się czasem, że tych potknięć było tyle, że nie zmieściłyby się w Tadz Mahal.

Sara nie zamierzała tak łatwo dać się przekonać.

- Gavin mówił, że miał wspaniałe dzieciństwo!

- Pewnie! Co nie zmienia faktu, że wielokrotnie czułem się prześladowany i dręczony. Każde z dzieci oskarżało mnie o to, że mam swojego ulubieńca, że nie kocham ich jednakowo i niesprawiedliwie traktuję. To chyba normalne u dzieci. Widzą świat w takim zbliżeniu, że nie zauważają zewnętrznych problemów, z jakimi muszą się uporać ich rodzice. Łatwo zranić ich uczucia i wtedy im się wydaje, że nam na nich nie zależy. A my, rodzice, często nie zdajemy sobie sprawy z tego, co się w takim momencie dzieje w ich małych główkach.

Sara pomyślała o rozwodzie swoich rodziców i o tym, jak bardzo byli potem roztargnieni. Pokręciła głową.

- Rozumiem, co ma pani na myśli, pani Blake. Ale moim rodzicom naprawdę na mnie nie zależało.

- Nie wierzę. Jesteś taką miłą dziewczyną. Rzadko się zdarza, żeby ktoś taki jak ty wyrósł z zaniedbanego, nie kochanego dziecka.

Sara miała ochotę uśmiechnąć się do Nory, ale zmusiła się do zachowania poważnej miny.

- A skąd pani wie, że jestem miła?

- Gavin z tobą jest, prawda? To wystarczająca rekomendacja. Mimo że mam świadomość popełnienia błędów wychowawczych, wierzę święcie, że żadne z moich dzieci nie jest idiotą. - Przerwała na chwilę. - A ty, czy powiedziałaś kiedyś rodzicom o swoich odczuciach?

- Nie. To bezcelowe.

- Zadzwońska do nich? Zaprosińska do siebie? Próbowińska zorganizować spotkanie?

Po raz kolejny Sarę stać było jedynie na nieme przeczenie.

- Widzisz, skarbie, może oni też zastanawiają się nad przeszłością, może zdali sobie sprawę z tego, czego wcześniej nie umieli zauważyć, i rozważają, czy ich jeszcze kochasz. - Nora poklepała ją delikatnie po policzku. - Nie wiem, co się wydarzyło między tobą a twoimi rodzicami, więc trudno mi cokolwiek radzić, ale może przynajmniej o tym pomyślisz, co? Pamiętaj tylko, że nie nikt nie jest doskonały, nawet rodzice.

Sara powtarzała sobie te słowa przez resztę dnia. Chciała uwierzyć, że jest jeszcze jakaś szansa. Pragnęła odnowić więź z rodzicami. Marzyła, żeby jej układ z matką i ojcem przypominał choć trochę to, co widziała między członkami rodziny Gavina. To pewnie niełatwe, ale może został chociaż ślad uczucia, na którym mogłaby zacząć budować przyszłość. Trzeba tylko zacząć.

Rozmowa z Norą pomogła jej zrozumieć, dlaczego Gavin jest taki wyjątkowy: wyrozumiały i silny. A ta świadomość sprawiła, że pragnęła go jeszcze bardziej.

Gavin pomógł swojej najmłodszej siostrzenicy zapiąć pas, a następnie dał się jej wycalować. Carol stała koło samochodu i zęgnęła się z Sarą. Między nimi była stosunkowo niewielka różnica wieku, więc nic dziwnego, że łatwo znalazły wspólny język. Gavin nie wątpił, że Carol będzie

próbowała podtrzymać tę dopiero co nawiązaną przyjaźń. Cieszyło go, że Sara spodobała się jego krewnym.

Większość popołudnia spędzili razem. Każda z siostr brała kolejno Sarę na spytki. Wyglądało jednak na to, że Sara nie jest z tego powodu zła ani zniecierpliwiona. Gavin miał wrażenie, że nieźle się razem bawili.

Zamiast lunchu urządzili sobie piknik w ogrodzie. Rozsiedli się na trawie i z apetytem pochłonęli piezzonego kurczaka. Szatan obchodził wszystkich po kolei, zebrząc o resztki jedzenia. Rozbawił ich swoją zwinnością, którą zaprezentował, walcząc z kością od kurczaka. Turlał się po ziemi, wyrzucał kość w powietrze i chwycił ją w locie. Przez moment wydawało się, że kość zwycięży w pojedynku, ale w końcu Szatan rozłożył przeciwnika na łopatki.

Trójnóg zachowywał się zupełnie inaczej. Wybrał sobie kolana, których za nic w świecie nie chciał opuścić. Domagał się głaskania, drapania za uchem i karmienia z ręki. Gavin zaczął się bać, że psiak pęknie z przejedzenia.

Kiedy Sara przeprosiła gości za to, że nie ma żadnych mebli ogrodowych, Gavin dostrzegł błysk w oku matki i już wiedział, że niedługo Sara stanie się posiadaczką wygodnych foteli. Zastanawiał się tylko, jak Sara przyjmie ten prezent. Zwłaszcza gdy zrozumie ukrytą intencję matki.

Samochody zaczęły się rozjeżdżać. Ryczały klaksony, dzieci śmiały się i pokrzykiwały. Carol objęła Sarę, którą nieco zaskoczył ten gest, ale szybko odwzajemniła uścisk. Następnie Carol wzięła pod rękę brata.

- Tylko tego nie zmarnuj, braciszku. Gavin uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Nie mam zamiaru.

- Ach, więc to prawda? Mama tak mówiła, ale jakoś nie chciało mi się jej wierzyć.

Gavin spojrział na Sarę. Stała kilka kroków od nich i przyglądała się im w milczeniu. Klepnął Carol po ramieniu.

- Jedźcie już. Muszę jeszcze coś załatwić.

- Pewnie w tym wielkim łóżku, które przytaszczyliście z Royem?

- Masz może męża i dziecko, ale mimo to jesteś za młoda, by rozmawiać o tych rzeczach.

Carol zachichotała i wsiadła do samochodu. Pomachała Sarze i Gavinowi, a Roy tymczasem wycofał samochód z podjazdu.

Gavin stanął u boku Sary.

- Miła ta twoja siostra - powiedziała.

- Carol? Same z nią kłopoty, ale i tak bardzo ją kocham. - Objął Sarę i pociągnął ją w stronę domu. - A co z resztą rodziny? Dałaś się oczarować?

- Oczywiście. Tak jak przewidywałeś.

Minęli zwierzaki wylegające się leniwie pod drzewem. Szatan leżał na grzbiecie, z otwartym pyszczkiem. Chrapał tak głośno, że musiał odstraszyć wszystkie ptaki w promieniu kilku kilometrów. Trójnóg oparł głowę o brzuch kota. Rzucił okiem na przechodzących ludzi, ale nie pofatygował się za nimi. Gavin krztusił się ze śmiechu.

- Zdaje się, że zwierzęta są wycieńczone.

- Miały dzisiaj więcej okazji do zabawy niż kiedykolwiek dotąd.

- A ty? - zapytał Gavin, kiedy weszli na schodki prowadzące do domu.

- Dobrze się dziś bawiłaś?

Zatrzymali się w drzwiach. Ganek zalewało światło popołudniowego słońca przesiane przez gęste liście drzewa, pod którym odpoczywały

zwierzęta. Gavin trzymał Sarę w ramionach, więc poczuł, że słysząc te słowa, drgnęła.

- Saro?

Po raz pierwszy zaczął się zastanawiać nad tym, czy dobrze zrobił, zapraszając swoją rodzinę tak szybko. Wcześniej wydawało mu się, że to doskonały chwyt. Chciał w ten sposób przekonać Sarę, że istnieją szczęśliwe małżeństwa, a rodzina to wspaniała rzecz. A teraz zważył w słusność podjętej decyzji. Może to nie był najlepszy pomysł.

Sara zrobiła mały krok w jego stronę, a on odruchowo przytulił ją mocniej. Chciał ją uspokoić, ukoić. Intuicyjnie wyczuwał, że tego jej właśnie potrzeba. Przyszło mu do głowy, że być może widok jego rodziny przypomni Sarze jej własną rodzinę, niezbyt szczęśliwą.

- Co się dzieje, maleńka? - spytał. - Czy ktoś powiedział albo zrobił coś, co cię zdenerwowało?

Kiwnęła głową. Gavin poczuł ucisk w żołądku.

- Powiedz mi, co się stało.

Jeśli któraś z jego sióstr powiedziała coś głupiego, to...

- Chodzi o mężczyzn.

- O moich szwagrów?

Teraz dopiero go zaskoczyła. Mężowie jego sióstr byli spokojnymi, miłymi facetami. Gavin nie potrafił sobie nawet wyobrazić, że potraktowałyby Sarę inaczej niż z przyjaźnią i szacunkiem. Musiało zajść jakieś nieporozumienie. Uniósł podbródek Sary i spojrzał jej głęboko w oczy. Nigdy nie widział kobiety, która uśmiechałaby się tak ponętnie.

- Twoja rodzina jest po prostu wspaniała. Chodzi tylko o to łóżko, które kazałeś przynieść swoim szwagrom. Mam nadzieję, że nie zamierzasz

z niego korzystać. Bo jeśli tak, to powiem ci od razu, tu, na tym miejscu, że ja tego nie zniosę.

Musiał przyznać, że miała spory talent. Jak to możliwe, żeby kobieta wyglądała tak niewinnie, podczas gdy bez zmruczenia oka uwodzi mężczyznę?

- To po to, żebyś miała wybór, maleńka.

Próbował rozszyfrować jej minę. Chciał ją zrozumieć. Wiedział, jakie to ważne. Sara nie była dla niego po prostu kolejną kobietą. To była jego kobieta. Ta jedna jedyna. Na zawsze.

- Nie chciałem, żebyś się ze mną kochała tylko dlatego, że przypadkiem znaleźliśmy się w jednym łóżku.

- Jaki przypadek? To ty nas do niego zapakowałeś.

- Nie masz racji.

- Tak? W takim razie dlaczego tak się upierałeś przy tym, żebyśmy co noc spali razem?

Gavin przeczesał palcami włosy, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Chciałem, żebyś mnie pragnęła. Jednak zależy mi na tym, żebyś nie zrobiła czegoś, czego byś potem żałowała i...

- Gavinie, już nic nie mów.

Podeszła do niego jeszcze bliżej, wspięła się na palce i pocałowała go namiętnie. Pożądanie ogarnęło go już wcześniej, ale teraz, kiedy czuł jej kobiece ciało obok siebie, stało się to nie do zniesienia.

Tymczasem Sara oderwała się od niego i przez chwilę nie mogła złapać tchu. Patrzyła mu prosto w oczy. Potem odezwała się chrapliwym, uwodzicielskim głosem.

- Żałować to będziesz ty, kiedy zginiesz z moich rąk za to, że się ze mną droczysz i mnie prowokujesz. Proszę, kochaj się ze mną.

Gavina na chwilę zamurowało to bardzo bezpośrednie wyznanie.

- Teraz? Zaraz?

Sara zatrzasnęła za nimi drzwi i przekręciła zamek.

- Tak, teraz - odpowiedziała bez wahania.

Gavin wypuścił powietrze z płuc. Drżał. Przeształ z nogi na nogę.

Wreszcie uśmiechnął się do Sary.

- Dobrze, kobieto, niech ci będzie. Przekonałaś mnie.

Chwyił ją za rękę i pociągnął korytarzem w stronę sypialni.

Kiedy położył ją na łóżku i przykrył swoim ciałem, Sara jęknęła z wyraźną ulgą:

- Nareszcie.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gavina obudziło ostre, poranne słońce. Uniósł się ostrożnie i spojrzał na Sarę. Była pogrążona w głębokim śnie. To dobrze, bo czuł takie zmęczenie, że jedyne, na co mógł się w takim stanie zdobyć, to oddychanie.

Zaplanował to tak dawno temu. Postanowił, że będzie się z nią kochał i zdobędzie ją delikatnością i czułością.

Nic z tego nie wyszło. Sara była nienasycona. Kochali się tyle razy, że nie był nawet w stanie zliczyć. Kilkakrotnie usypiał zmęczony miłością, by po paru chwilach obudzić się, czując na sobie jej niespokojne dłonie i żarłoczne usta. To było wspaniałe. Śmiertelnie wyczerpujące, ale wspaniałe. Zaklął cicho pod nosem, kiedy zauważył, że znowu jest w pełnej gotowości.

Wystarczyło jedno spojrzenie na Sarę i już wiedział, że jego jedynym ratunkiem jest ucieczka. Za godzinę powinien być w pracy. Sara zresztą też. Zwlókł się więc z łóżka i stanął na drżących nogach. Szkoda, że nie ma już sił ani czasu.

W tym momencie w drzwiach sypialni stanęli Szatan i Trójnóg. Ostatniej nocy zwierzaki narobiły wiele rumoru, głośno domagając się wpuszczenia do domu. Zostawili je na dworze i kompletnie o tym zapomnieli. To była jedyna, krótka zresztą chwila, kiedy Sara pozwoliła mu się oddalić. Ktoś musiał przecież nakarmić zwierzęta. Kiedy wrócił z kuchni, bez słowa wciągnęła go znowu do łóżka.

Uśmiechnął się pod nosem i pokręcił głową. Sara szybko zapomniała o wszystkich zahamowaniach. A on z radością grał jej niewolniczego kochanka.

Wziął Szatana na ręce, zagwizdał cicho na Trójnoga i wyszedł na palcach z sypialni. Zamknął za sobą drzwi najciszej, jak umiał. Pogłaskał

kota, a psa podrapał za uszami, po czym poszedł do łazienki wziąć prysznic. Właśnie skończył się myć i stał oparty o chłodną glazurę, kiedy zasłona się rozchyliła i do środka weszła Sara. Zapatrzył się na nią niczym nastolatek, który pierwszy raz widzi nagą kobietę.

Sara posłała mu pełne zgorzenia spojrzenie i odkręciła kurek.

- Zapomnij o tym, Gavinie. Ledwie żyję - usłyszał przez szum wody.

Uśmiechnął się. Rzeczywiście wyglądała na wycieńczoną, biedactwo. Miał ochotę trochę z niej pożartować.

- Najpierw wino, a teraz seks. Wszystko chłoniesz w takich ogromnych dawkach?

Odsunęła mokre włosy z twarzy i spojrzała na niego.

- Ja? Przecież to ty nie chciałeś przestać.

- Bzdura, kobieto! Spałem, a ty...

- Pozwoliłeś mi się dotykać! Za każdym razem, kiedy wyciągałam rękę w twoim kierunku, zamieniałeś się w oszalałego erotomana!

Widok jej nagiego ciała omywanego strumieniami wody zlikwidował, jak ręką odjął, jego zmęczenie.

Wziął do ręki mydło i żeby się czymś zająć, zaczął pracować nad wytwarzaniem piany.

- Masz wyjątkową zdolność podniecania facetów.

- Ciebie podnieca dosłownie wszystko!

- A czego się spodziewałaś? Zbyt długo byłem na głodzie. Gdybyś tak się nie upierała przy czekaniu...

- Ja!

- No, już nic nie mów. Umyję ci plecy.

Objął ją i zaczął pieścić jej ramiona, biodra i pupę. W tym momencie Sara krzyknęła:

- Gavinie, to nie są plecy!

- I co z tego? - Pocałował ją w szyję. - Zresztą i tak mydło mi upadło.

- Gavinie... - szepnęła chrapliwie.

Dwadzieścia minut później oboje krzżeli się po domu w pośpiechu. Było już bardzo późno. Gavin pierwszy skończył się ubierać. Zanim wyszedł, pocałował Sarę na pożegnanie. Siedziała przy kuchennym stole. Była tylko częściowo ubrana i trzymała filiżankę kawy w dłoniach.

W drodze do biura Gavin trochę sam siebie zwymyślał. Miał dzisiaj kilka spraw do załatwienia, kilka telefonów do wykonania. Za kilkadziesiąt minut musiał się spotkać z ekipą budowlaną. Tymczasem miał nogi jak z waty, od niewyspania piekły go powieki, a serce łomotało mu w piersi jak oszalałe.

W tym tempie Sara wykończy go w ciągu tygodnia. Spodziewał się jednak, że ten tydzień da mu sporo przyjemności.

Spóźniła się o ponad półtorej godziny. Gavin musiał być wściekły, bo miała być w domu przed szóstą. Mimo to siedziała jeszcze przez kilka minut w samochodzie, nie otwierając drzwi, nie patrząc w stronę domu.

Z tylnego siedzenia dobiegło ją żałosne pojękiwanie. Obejrzała się. Trzy zwierzaki w domu to o dwa więcej, niż zgodził się Gavin. Nie potrzebowała jego pozwolenia. W każdym razie nie kiedy chodziło o drobiazg, ale... to nie był drobiazg. To była bardzo duża rzecz. Bardzo dużo i kudłata. W dodatku z problemami. Tylko co miała począć w takiej sytuacji?

Sara zobaczyła, że otwierają się frontowe drzwi i w progu staje Gavin. Zawsze witał ją w ten sposób, kiedy wracała wieczorem z pracy. Uświadomiła sobie, że zdążyła już do tego przywyknąć. Wyglądał wspaniale. Stał podparty pod boki, ze zmarszczonymi brwiami. Czyżby się o

nią martwił? Nie przyszło jej to do głowy. Od bardzo dawna nikt się o nią nie martwił.

Gavin zszedł z ganku, więc ona szybko wysiadła z samochodu i wyszła mu naprzeciw. Próbowала pozbierać myśli.

- Saro? Co się dzieje? Czy wiesz, która jest godzina?

Jego ton był ostry jak brzytwa. Brzmiał w nim gniew i troska. Pierwszy raz stracił nad sobą kontrolę. Nie zdarzyło mu się to od dnia, kiedy przywiozła do domu Trójnoga. Sara otworzyła usta i już miała wygłosić przygotowane wyjaśnienie, ale zamiast tego wybuchnęła płaczem. Sama była przerażona swoim zachowaniem. Ten dzień był po prostu koszmarem.

Gavin położył rękę na jej ramieniu i delikatnie nią potrząsnął.

- Do diabła, co się dzieje? Coś cię boli? Co się stało?

Pokręciła głową. Nie była w stanie wykrztusić z siebie ani słowa. Po kilku chwilach spróbowała znowu.

- Przepraszam za spóźnienie. Byłam w schronisku i... Gavinie, muszę ci coś powiedzieć.

Gavin poczuł wyraźną ulgę. Przyciągnął Sarę do siebie i przytulił ją mocno. Nie chciała przyznać nawet przed samą sobą, jak wspaniale, jak bezpiecznie czuła się w jego ramionach.

- Cicho. No, już maleńka, uspokój się. Cokolwiek to jest, będzie dobrze.

Do ich uszu dobiegł smutny, pełen żalości skowyt. Gavin zastygł bez ruchu na kilka długich sekund, po czym westchnął z rezygnacją i spojrzał nad głową Sary w stronę samochodu. Sara zagryzła wargę. Widać było, że czuje się winna i zdenerwowana. Z drugiej strony cały czas sobie powtarzała, że nie mogła postąpić inaczej. Gavin drgnął, a ona zaczęła

wyrzucać z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego. W związku z tym jej przemowa zamieniła się w niezrozumiały monolog.

- To było po prostu straszne. Tragiczne. I takie przygnębiające. I smutne. Widzisz, staruszek umarł. Jego żona nie potrafiła bez niego żyć i sama się rozchorowała. Ma ponad osiemdziesiąt lat. Nie była w stanie zajmować się psem. Rodzina ma dość zajęcia z opieką nad nią. Suczka po prostu marniała w oczach. Tak bardzo tęskni, to po prostu kupka nieszczęścia. Boże, Gavinie, nigdy nie widziałam tak nieszczęśliwego stworzenia...

Sara nagle przerwała opowieść. Gavin otworzył tylne drzwi samochodu, pokręcił ze smutkiem głową i zaczął mówić kojąco i cicho do owczarka collie. Potem delikatnie wziął suczkę na rękę i ruszył w stronę domu. Sara nie wiedziała, co powiedzieć, więc po prostu poszła za nim.

- Co robisz? - zapytała wreszcie.

Gavin nie zwolnił kroku. I nie przerwał cichej piosenki, jaką nucił psu. Odwrócił jednak głowę na tyle, żeby Sara mogła go usłyszeć.

- Ona jest wytracona z równowagi. Niosę ją do domu. - Pies spojrzał w tym momencie na Gavina, a on zapytał: - Jak się wabi?

- Maggie.

Powtórzył imię łagodnie i wolno. Chciał, by zabrzmiało jak komplement. Suczka patrzyła na niego jak zaczarowana. Sara weszła pierwsza do domu i przytrzymała Gavinowi drzwi. Szatan i Trójnóg podeszli, wyraźnie zaciekawieni. Sara odruchowo poklepała tę dwójkę po grzbietach i szybko poszła za Gavinem. Zaniósł psa do kuchni i usadowił go na podłodze koło zlewu, dokładnie w miejscu, gdzie padało światło z okna.

Uklęknął obok i delikatnie podrapał suczkę za uszami. Zwinęła się w kłębek. Cała była jednym wielkim niedowierzaniem.

- Co się dzieje? - szeptał do niej Gavin. - To dla ciebie nowa sytuacja, prawda? Zobaczysz, będzie ci tu dobrze.

Jego delikatność, zrozumienie i łagodny ton głosu sprawiły, że Sara znowu była bliska łez. Czuła drżenie dolnej wargi. Zagryzła ją mocno, ale to niewiele pomogło. Trójnóg wybrał sobie pozycję obserwacyjną koło jej nogi. Za to Szatan śledził wypadki z niniejszego dystansu. Podszedł i rozsiadł się władczo na kolanach Gavina, a w stronę Maggie posłał ostrzegawcze spojrzenie. Gavin pogłaskał kota.

- Szatanie, bądź miły, proszę cię. Sam widzisz, że ona jest przerażona. Przywitaj ją ciepło.

Kot mruknął i otarł się o psa. Maggie poderwała głowę zaniepokojona, ale Szatan nic sobie z tego nie robił. Kilka chwil później suczka cała była w pomarańczowej kociej sierści. Zupełnie jej to nie przeszkadzało, przynajmniej tak długo, jak Gavin nie przestawał jej głaskać. Tymczasem Trójnóg opuścił swoje stanowisko koło Sary, podszedł bliżej do Maggie, obwąchał ją i usiadł koło niej. Była już zupełnie spokojna i wyglądała na senną.

Sara pociągnęła nosem. Tak ją wzruszyła ta scena, że łyzy po raz kolejny zaczęły ją dusić. Wydała odgłos, który dotarł do Gavina. Podniósł głowę i spojrzał w jej stronę.

- Maleńka, może byś wzięła prysznic? Ja tymczasem zajmę się Maggie, przygotuję jej legowisko i ułożę do snu. Rano na pewno poczuje się lepiej.

Tego już Sara nie wytrzymała. Załkała i schowała twarz w dłoniach. Sekundę później Gavin trzymał ją w ramionach.

- Spokojnie, spokojnie. Przecież nic się nie dzieje.

- W... wiem. - Próbowała się uspokoić, ale to nie było możliwe. - Nie wiedziałam, co zrobić. Jess zadzwonił do mnie i opowiedział o Maggie. Musiałam do niej pojechać. Nie jadła, cichutko skowyczała i była... taka samotna, taka przerażona. Nawet sobie tego nie wyobrażasz, Gavinie.

- Już dobrze. Już dobrze.

- Nie miałam wyjścia. Musiałam ją zabrać.

- Oczywiście. A teraz, kiedy poczuje się znowu kochana, wszystko wróci do normy.

Sara wytarła głośno nos i osuszyła oczy. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę z tego, że kuchnię wypełnia zapach pieczonego kurczaka, na kuchence stoją różne garnki i patelnie, a stół jest przygotowany do posiłku. Były nawet świece, chociaż już zdążyły zupełnie się wypalić. Gavin przygotował kolację, a ona się spóźniła. Znowu. Zmarnowała kolejny wyjątkowy posiłek.

- Tak mi przykro. - Próbowała powstrzymać wciąż napływające do oczu łzy, ale to nie było łatwe. Oparła dłonie na piersi Gavina i spojrzała mu prosto w oczy. - Zadałeś sobie tyle trudu, a ja nie przyszedłam na czas.

Przez długą chwilę Gavin wpatrywał się w nią intensywnie, po czym spojrzał w kierunku Maggie. Suczka pozwoliła Szatanowi wtulić się w jej bok i liznęła go raz przyjaźnie po głowie. Niestety, pod włos. Szatan zmrużył z rozkoszy oczy i zamruczał nisko. Trójnóg nie ruszał się z miejsca.

Gavin spojrzał znowu na Sarę i pocałował ją.

- Powiedziałbym, że zajmowałaś się czymś dużo ważniejszym. A kolacja wcale się nie zmarnowała. Zjemy kurczaka na zimno. Idź wziąć prysznic, a ja w tym czasie przygotuję piknik w ogrodzie. Zwierzakom też dobrze zrobi trochę świeżego, nocnego powietrza.

Sara poczuła nagle, że brakuje jej tchu w piersiach. Zamarła, skonsternowana, przerażona i zaskoczona. W przeblýsku świadomości zdała sobie sprawę z tego, że kocha Gavina. Poczúła, że mięknią jej kolana. Nie chciała miłości, bała się kolejnego rozczarowania, ale on nie dał jej wyboru. Jak tu nie kochać mężczyzny, który bardziej troszczy się o zwierzęta niż o siebie?

Słowa więzły jej w gardle, kiedy próbowała wydusić z siebie pytanie.

- Dlaczego to robisz?

Gavin klęknął koło Maggie i pogłaskał ją po grzbiecie. Odpowiedziała mu słabym merdaniem ogona.

Minęło bardzo dużo czasu, nim odpowiedział. W końcu jednak podniósł na nią oczy pociemniałe od emocji.

- Naprawdę spodziewałaś się, że będę odgrywał rolę tyrana? Że każę ci odwieźć psa? Musiałbym być prawdziwym draniem, by odmówić temu biedakowi odrobiny ciepła i miłości. Owszem, spóźniłaś się. Ale to chyba nie powód, by wpadać w złość? Widzisz, Saro, słabo mnie jeszcze znasz. Nieustannie porównujesz mnie do Teda, rodziców i innych ludzi, którzy cię zawiedli. Nie muszę ci chyba mówić, że doprowadza mnie to do szewskiej pasji.

- Ależ ja nie...

- Tak, tak! Oczywiście, że mnie porównywałaś. Wytłumacz mi, dlaczego założyłaś, że okażę tej psinie mniej współczucia niż ty?

- Bo... - Przełknęła ślinę. Wzięła głęboki oddech i dokończyła: - Bo nie wiesz, co to znaczy być samotnym i przerażonym...

Głos się jej załamał, ale Gavin nie ruszył się w jej stronę. Nie przestawał głaskać psa i czasami kota, jeśli podstawił grzbiet. Jednocześnie nie spuszczał wzroku z Sary. Przez łzy dostrzegła w jego oczach

zrozumienie. W jakimś sensie było to poniżające, bo miała wrażenie, że on zna ją lepiej niż ona sama siebie.

- Pójdę wziąć kąpiel.

Gavin skinął głową.

- Przygotuję kolację. Aha, coś jeszcze, Saro. Kiedy skończymy jeść, musimy porozmawiać.

Zabrzmiało to niemal jak groźba. Gavin patrzył na nią intensywnie i czekał na odpowiedź. Również zwierzęta, jakby wiedziały, o co chodzi, wlepiły w nią wyczekujące spojrzenia. Sara czuła, że takiej drużyny nie pokona, więc westchnęła tylko i kiwnęła potakująco głową.

Maggie położyła głowę na udzie Gavina. Suczka była już spokojniejsza i mniej smutna. Szatan zdecydował, że przyjmie kolejne zwierzę do domowego stada. Gorzej, że postanowił oznaczyć Gavina jako swoje terytorium w uświęcony tradycją sposób stosowany przez wszystkie samce. Gavin zerwał się na równe nogi, ale było już za późno.

Sara przestała pochlipywać. Tym razem było jej raczej do śmiechu i musiała zasłonić usta, żeby się powstrzymać. Obróciła się na pięcie i wymaszerowała z kuchni, kiedy usłyszała mruknięcie Gavina:

- Przekonasz się, piekielniku, że zawiążę ci dziesięć różowych kokard! Będziesz się miał z pyszna. Czy ja wyglądam jak drzewo?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez większość swojego życia Sara czuła się pusta w środku. Zdała sobie z tego sprawę dopiero teraz, kiedy aż kipiało w niej od uczuć. Zdążyła się przyzwyczaić do tej pustki i teraz zmiana wydawała się jej nawet lekko przerażająca. Wypełniały ją emocje, jakich dotąd nie знаła. Czuła, że osiągnęła pełnię. Miała ochotę śmiać się i płakać jednocześnie.

Chciała powiedzieć Gavinowi, że go kocha.

Nie starczyło jej jednak śmiałości.

To było zbyt świeże i delikatne. Za wcześnie jeszcze na jakąkolwiek próbę. Jadła więc kolację przygotowaną przez Gavina na obrusie, który rozłożył na trawie, i nie mogła powstrzymać uśmiechu szczęścia. Ten mężczyzna był zupełnie inny od ludzi, jakich spotkała dotąd w życiu.

To zresztą też ją nieco przerażało. Jak to możliwe, żeby facetowi takiemu jak Gavin naprawdę na niej zależało? Przywykła do tego, że ludzie odwracali się od niej, albo, jak w przypadku Teda - uciekali gdzie pieprz rośnie. A jej zależało na stałości. Chciała otoczyć się rzeczami i istotami, których mogła być pewna. Takimi jak dom czy zwierzęta. Gavina jednak nie mogła być pewna. Zostanie przy niej tylko wówczas, jeśli sam będzie tego chciał.

Gavin właśnie podniósł głowę i przyłapał ją na wpatrywaniu się w jego twarz. Uśmiechnęła się odrobinę gapowato i wiedziała o tym. Przechyliła się ponad zastawionym obrusem i pocałowała go.

- Dziękuję.

Przyjął jej podziękowanie w milczeniu. Nie próbował dopytywać się, za co jest mu wdzięczna. Po prostu kiwnął głową i mruknął:

- Proszę bardzo.

- Jesteś dla mnie za dobry.

Gavin spojrzał na nią z uwagą i jęknął tak głośno, że wszystkie zwierzaki spojrzały w jego stronę. Gwałtownie przyciągnął Sarę do siebie, nie zważając na naczynia, które zaczęły się przewracać. Po chwili czuła już jego dłonie na pupie.

- Gavinie! Co ty, u licha...

- Coś ty powiedziała, Saro?

Nie była pewna, czym sprowokowała ten barbarzyński wybuch. Nie umiała odpowiedzieć na jego pytanie.

Gavin masował swoją dużą, twardą dłońią jej pośladki. Chociaż próbowała, nie mogła powstrzymać chichotu.

- Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać.

- O mojej pupie?

- Nie, o tym twoim paskudnym zwyczaju. W kółko powtarzasz, że jestem dla ciebie za dobry.

- Bo tak myślę - odpowiedziała łagodnie. - Auu!

- Boli?

- Nie wygląda mi na to, że jest ci z tego powodu przykro. - Próbowała potrzebę pośladek, ale Gavin jej na to nie pozwolił.

- Bo nie jest mi przykro. Dobrze, spróbujmy jeszcze raz od początku. Powtarzaj za mną.

- Oczywiście, proszę szanownego pana.

Znowu zachichotała. Była we wspaniałym nastroju, od kiedy zdała sobie sprawę z tego, że kocha Gavina. Nic nie byłoby w stanie jej zdenerwować ani wytrącić z równowagi.

- Powiedz.: zasługuję na wszystko, co najlepsze.

- Ty jesteś najlepszy, Gavinie.

- Uważaj, bo ręka mnie swędzi. Zdaje się, że mam wrodzone skłonności do wymierzania kary. Lepiej mnie nie prowokuj.

- Zasluguje na wszystko, co najlepsze.

- Dobrze. - Zaczaj masować jej pupę. - A teraz powiedz: zaakceptuję bez wyrzutów sumienia uczucie, jakie mi ofiarowuje Gavin.

Jego czuła, delikatna dłoń sprawiła, że prawie nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa. Po chwili odpowiedziała:

- Tak, tak.

- Saro, chcę, żebyś była szczęśliwa.

Teraz jego głos brzmiał całkiem poważnie. Żartobliwy ton zniknął bez śladu. Sara uniosła się i znalazła w objęciach Gavina. Pocałowała go w podbródek, w policzki.

- Jestem szczęśliwa. Bardzo.

Pocałowała go w usta. Chwilę później leżała na plecach na miękkiej trawie, a na sobie czuła ciężar ciała Gavina.

- Ja przy tobie również jestem szczęśliwy. Uwierz w to, proszę.

Nie pozwolił jej odpowiedzieć.

Miał ochotę udusić ją gołymi rękami.

Jedno zwierzę w domu by wystarczyło. Dwa - jakoś zniósł. Nawet przy trzecim nie oponował. Ale pięć? Popatrzył na starego, trzęsącego się pudła, którego Sara trzymała na rękach. Powoli tracił cierpliwość.

- A z tym co jest znowu nie tak? - zapytał.

Sara zamrugała powiekami. Nie było jej łatwo spojrzeć Gavinowi w oczy. W końcu wyszeptała:

- Jest głuchy.

Głuchy pudel. Rewelacja!

- Saro, wydawało mi się, że przy ostatnim psie coś uzgodniliśmy.

- Musiałam wziąć Melbę! Kto by chciał się zaopiekować szcenną suczką? Jak urodzi małe, znajdziemy im domy.

- A dla tego... tego stetryczalego staruszka? Saro, przecież ty nie zamierzasz oddawać żadnego ze zwierzaków.

Przytuliła mocniej pudła.

- Dobrze, że nie może cię usłyszeć. Wcale nie jest stetryczały. Tylko troszkę...

- Leciwy? A niech to! Przecież widzę, że jest siwy.

- Taki jest kolor jego sierści.

- Pewnie. A co powiesz na podwójny podbródek? Pierwszy raz widzę psa z podwójnym podbródkiem.

- Potrzebuje opieki i życzliwego traktowania.

Cała Sara! Dwa tygodnie temu usłyszała jego wyznanie. Była teraz bardziej rozluźniona, bardziej wyrozumiała. Nadal jednak próbowała wcielać w życie szczytny plan niesienia pomocy każdemu zwierzakowi, który trafił do schroniska. Na szczęście ogród był całkiem spory, ale i tak trzeba było dwa razy dziennie obchodzić go z szufelką. Rachunek za pożywienie dla psów i kota rósł z dnia na dzień. Gavin byłby szczęśliwy, gdyby nie musiał studzić entuzjazmu Sary, ale miarka niestety się przebrała.

- Saro, zwracam ci uwagę, że to nie jest przytułek dla ułomnych albo będących w potrzebie zwierząt. Ostatnia dwójka była w schronisku tak krótko, że nie miała nawet szansy znaleźć sobie opiekuna.

- I nikt nie byłby dla nich taki dobry, jak my. Jakby chcąc potwierdzić jej słowa, pudel uniósł posiwiały łeb i liznął Sarę w policzek. Gavin skrzywił się.

- Małeńka, zastanów się. Kiedy Melba się oszczeni, będzie tu tyle psów, że dla nas nie starczy miejsca. Szatan pewnie stąd ucieknie, Maggie gdzieś się zaszyje, a Trójnogowi grozi załamanie nerwowe...

W tym momencie zamilkł, bo poczuł na sobie spojrzenie wodnistych oczu pudła. Pełne były wyrzutu i bólu. A niech go diabli porwą!

Przez następne kilka sekund próbował zwalczyć nieuniknione, ale bezskutecznie. Zrobił krok w kierunku Sary.

- Daj mi go. Musi mu być zimno, nawet przy takiej temperaturze. Owinę go kocem Maggie.

Sara rozpromieniła się z wdzięczności. Gavin zdobył się jeszcze na oskarżycielskie wyciągnięcie palca i zmarszczenie brwi.

- Pani już dziękujemy, proszę pani.

Kiwnęła głową, ale kiedy się odwracała, Gavin zdążył jeszcze zauważyć na jej twarzy ślad uśmiechu. Ufała mu, to było oczywiste. Jednak nie powiedziała jak dotąd, że jej na nim zależy.

A jemu powoli kończyła się cierpliwość.

Kiedy już uporał się ze zwierzętami, usadowił Sarę w pralni i ogłosił, że ma coś do zrobienia.

- Ekipa remontowa jest jeszcze w domu. Chcę tam pójść i zorientować się, jak im idzie. Mam nadzieję, że nie ma żadnych opóźnień. Jutro będziemy stawiać ścianki działowe. Trzy domy są już prawie gotowe. Chcę się trzymać zaplanowanych terminów.

- Dziwnie będzie mieć sąsiadów, prawda?

Gavin uśmiechnął się pod nosem. Sara lubiła mieć ulicę tylko dla siebie, ale z drugiej strony za każdym razem, kiedy udało mu się sprzedać dom, po prostu puchła z dumy. Teraz wszystkie miały już swoich wła-

ścicieli. Za jakiś rok będą wykończone i okolica się zaludni. A może ktoś z nowych sąsiadów zamarzy o psie, pomyślał z nadzieją Gavin.

Cmoknął Sarę w nos.

- Wybierzmy się gdzieś na kolację.

- Jeśli masz ochotę, mogłabym coś ugotować.

- Nie - powiedział stanowczo. Miał nadzieję, że Sara nie usłyszała niepokoju w jego głosie, ale faktem było, że gotowała koszmarne. - Należy się nam wyprawa do restauracji.

- Dobrze. Uporam się z praniem i sprzątaniami, zanim wrócisz do domu.

Musiał przyznać, że pracowała ciężko, by dotrzymać swojej części umowy dotyczącej utrzymania domu. Pokręcił głową. Wiedział dobrze, że nie ma sensu próbować ją od tego powstrzymać. Ze wszystkich sił starała się, żeby ich związek się rozwijał, ale nie dała mu tego, czego najbardziej chciał - nie wyznała miłości.

Sara przeszła się po domu i po raz kolejny sprawdziła, czy wszędzie jest czysto. Zostało jej jeszcze dość czasu, żeby się przygotować do wyjścia. Chciała zrobić się na bóstwo. Gavin zabierał ją na kolację. Przy nim zawsze starała się wyglądać apetycznie i ponętnie, chociaż nie umiała sobie poradzić z niesfornymi włosami. Na ogół układały się całkiem inaczej, niż chciała. Gavin powiedział kiedyś, że uwielbia jej włosy właśnie z tego powodu.

Kończyła makijaż, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi i wszystkie cztery psy rozszczękały się zgodnym chórem. Przepchnęła się przez tłum zwierzaków kłębiących się przy drzwiach i otworzyła je. Od razu pożałowała, że to zrobiła.

W progu stał jej były narzeczony, Ted. Ręce wsunął do kieszeni. Na jego urodziwej twarzy widniał przytulny uśmiezek. Sara zrobiła dwa kroki do tyłu.

Zwierzęta odczytały ten ruch jako sygnał do kolejnej fali protestów przeciwko wizycie nieproszonego gościa. Zachowywały się tak, jakby walczyły o palmę pierwszeństwa w konkursie na to, kto będzie groźniejszy. Warczały, szczekały, jazgotały. Nastroszyły sierść na grzbietach. Pudel kłapał zębami, łapiąc powietrze tuż koło nogi Teda.

- Co to, do diabła?! Skąd wzięłaś te potworki?

Sara próbowała uspokoić psy.

- To moje zwierzęta. Spokój, pieski, spokój!

Psy nie zwróciły najmniejszej uwagi na jej słowa. Wszystkie z miejsca zaakceptowały Gavina, ale Teda najwyraźniej nie miały zamiaru wpuścić za próg.

Wyjątkiem był Szatan.

Siedział sobie na tapicerowanym oparciu fotela i po prostu przyglądał się scenie przy drzwiach. Wielkie, okrągłe oczy patrzyły czujnie. Wyglądał podejrzanie.

Ted próbował przekrzyczeć hałas.

- Chciałbym z tobą porozmawiać, kotku.

- Nie jestem twoim kotkiem.

Sara schwyciła Maggie za obrozę i próbowała odciągnąć ją od drzwi w stronę kuchni. Jednocześnie nogą przesunęła Trójnoga. Ted wszedł do środka.

- Rany. Ten pies nie ma jednej łapy.

Sara nic na to nie powiedziała, zajęta teraz głównie szczenną suką. Zagwizdała na nią, bo Melba była jedynym psem w domu, który reagował

na ten rodzaj poleceń. Suka posłusznie cofnęła się w głąb domu, ale nie spuszczała ślepi z Teda i wciąż na niego warczała. A ponieważ Melba była buldogiem, wystarczył sam jej widok, by śmiertelnie kogoś przestraszyć.

- Ten cholerny pudel nadal próbuje mnie ugryźć. Zagwiżdż na niego.

- To nic nie da - wyjaśniła Sara, przekrzykując jazgot. - Jest głuchy. I tak mnie nie usłyszysz.

Ted zdębiał. Nagle rysy jego twarzy złagodniały.

- Biedactwo!

Sara zamknęła bramkę zamontowaną w drzwiach kuchennych i nakazała psom być cicho. Gavin zamontował tę bramkę zaraz po pamiętnej nocy, kiedy zwierzaki im przeszkodziły.

Sara odwróciła się do Teda.

- Co cię tu sprowadza? - zapytała.

Przez chwilę wpatrywał się w nią intensywnie.

- Ty. Potrzebuję cię, Saro. I widać jak na dłoni, że ty też mnie potrzebujesz.

Sara patrzyła na niego, zbita z tropu.

- O czym ty bredzisz?

- Łatwo zgadnąć, kochanie. - Pokręcił głową z pełną współczucia miną, po czym uśmiechnął się do niej przyjaźnie. - Otoczyłaś się tymi żalonymi istotami, bo tęsknisz za mną. Potrzebujesz miłości.

Sara poczuła się tak, jakby ją ktoś zdzielił obuchem. Ona potrzebuje miłości? A nie po prostu stabilnego związku? Nie, oczywiście, że nie. Miłość nie jest jej do niczego potrzebna. Pragnęła jej tak bardzo, tak desperacko, że bała się do tego przyznać nawet przed samą sobą. A co dopiero przed Gavinem.

Wyprostowała się. Starczy tego tchórzostwa! Kochała Gavina, a on zasługiwał na to, by o tym wiedzieć. Dowie się zatem i nieważne, jak przyjmie wyznanie.

Jeśli nie zależy mu na niej aż tak bardzo, jeśli nie nauczył się jej kochać, to odejdzie teraz, zanim jej uczucie go przytłoczy.

Sara zaczęła krążyć po pokoju. Jak mu to powiedzieć? Nie może przecież tak prostu tego z siebie wyrzucić.

Ted odchrząknął.

- Saro?

Spojrzała na niego, zdziwiona. Zupełnie zapomniała o jego obecności. Zrobił krok w jej stronę. Zwierzaki ucichły, jakby na coś czekały.

- Przykro mi, że cię zraniłem - powiedział Ted. - Nie chciałem.

- Nie? Dziwne. A co, spodziewałeś się, że będę zadowolona, widząc swojego narzeczonego w łóżku z dziewczyną sąsiada?

Ted syknął.

- To nie było tak, Saro. Dałem się ponieść emocjom. Oboje nas poniosło. Ale teraz zdaliśmy sobie sprawę z tego, co mogliśmy w ten sposób zniszczyć, więc...

- My?

Sara poczuła, jak jej ciało ogarnia fala przeraźliwego zimna. Nie mogła oddychać. Ted podszedł bliżej, na co Szatan zareagował opuszczeniem swojego stanowiska na fotelu. Kot ruszył powoli w ich stronę.

- Karen i ja... - wyjaśnił Ted, spoglądając to na Sarę, to na kota. - Saro, chcę ci to wynagrodzić. Pragnę do ciebie wrócić.

Wybuch śmiechu zaskoczył również ją samą.

- To absurd! - Klasnęła w dłonie. - Wspomniałeś o Karen. Czy ona jest tutaj?

- Oczywiście, że tak. - Ted chyba inaczej zaplanował sobie tę rozmowę. - Słuchaj, Saro. Możemy spróbować wszystko ułożyć. Ja jestem na to gotowy.

- A ja nie. - Sara zmuszała się do zachowania uprzejmego tonu. - Gdzie teraz jest Karen?

Westchnął, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Poszła do domu tego swojego faceta. Wchodził do garażu, kiedy podjeżdżaliśmy. Karen ma nadzieję, że wszystko uda się naprawić.

Sara poczuła strach. Karen jest z Gavinem. Piękna, wysoka, ponętna Karen. Rany boskie! Zerwała się na równe nogi.

- Przepraszam cię - rzuciła do Teda. - Muszę iść. Ted niczego nie rozumiał.

- Dokąd?

- Do Gavina.

- A kto to jest, do licha?

- To mężczyzna, jakim ty nigdy nie będziesz. Proszę cię, zamknij za sobą drzwi.

- Dokąd idziesz? Poczekaaj chwilę!

Na jego podniesiony głos zareagowały wszystkie psy. Zaskowytały mściwie i rzuciły się w stronę drzwi bramki. Ze wszystkich sił starały się wydostać i dopaść Teda. Sara postanowiła nie zwracać na to uwagi. Teraz obchodziło ją tylko jedno: porozmawiać z Gavinem, zanim Karen weźmie go w obroty. Ufała Gavinowi, ale to było zbyt ważne, żeby pozwolić sprawom toczyć się własnym torem.

W tym momencie Ted schwycił ją za rękę. Chciał ją zatrzymać. To wystarczyło, żeby rozpętało się prawdziwe piekło.

Szatan fuknął tak strasznie, że Sarze zrobiło się zimno ze strachu. Bramka do kuchni otworzyła się wreszcie pod naporem czterech ciał. Ted wypadł na zewnątrz, krzycząc rozdzierająco ze strachu. Zwierzaki, z Szatanem na czele, rzuciły się za nim.

Sara śledziła wypadki z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony była przerażona, z drugiej - rozbawiona. Jednak zaraz przypomniła sobie o Gavinie. Oraz o Karen. I o miłości.

Zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę domu Gavina.

Gavin robił, co się dało, żeby wyrwać się z objęć Karen. Nie miała za grosz wstydu. Zwłaszcza że stali w drzwiach do garażu. Już dwa razy jej oznajmił, że między nimi wszystko skończone. I to od dawna. Nawet gdyby w jego życiu nie pojawiła się Sara, nie przyjąłby Karen z powrotem. Ani nie chciał, ani nie miał potrzeby z nią być.

Próbował zachowywać się jak dżentelmen, ale Karen była uparta jak osioł. Nie chciała niczego zrozumieć. Nie chciała go słuchać.

Gavin westchnął z niechęcią, kiedy po raz kolejny zarzuciła mu ręce na szyję. Oparł dłonie na biodrach

i zrezygnowany czekał, aż da mu spokój. To i tak nie miało znaczenia. Pragnął Sary. Był pewien, że bez względu na to, ile by musiał czekać i jak wiele zwierząt przyjąć do domu, przyjdzie taki moment, kiedy ona zda sobie sprawę z tego, że go kocha.

Nie mógł znieść czułości Karen, więc złapał ją za przedramiona i próbował odepchnąć od siebie. Wtedy coś usłyszał.

Karen pierwsza spojrzała w tamtą stronę.

Ulicą galopował eks-narzeczony Sary, Ted, a ścigały go jej zwierzaki. Koszmarnie hałasowali. Gavin parsknął śmiechem.

Dobry, stary Szatan przewodził bandzie. Pędził jak strzała. Masywne ciało aż promieniowało wściekłością, złamany ogon sterczał do góry jak lanca. Za nim galopowały psy, włącznie ze staruszkim pudlem. Na oczach Gavina i Karen Ted wskoczył na rachityczne drzewko i podciągnął się na gałąź.

Szatan ruszył do góry za nim.

Ted wrzasnął, kiedy kot wdrapał się na tę samą gałąź. Zwierzę rozsiadło się wygodnie i popatrzyło z aprobatą na sforę jazgoczących psów poniżej.

W tym momencie na scenie pojawiła się Sara.

Kiedy tylko zobaczyła Karen wtuloną w Gavina, ruszyła pędem w ich stronę. Oddychała ciężko. Wyglądała na równie rozwścieczoną jak zwierzęta.

Karen zeszywniała.

- O mój Boże!

Gavin pozwolił jej schować się za siebie. Sara wyglądała tak, jakby za chwilę miała eksplodować. Nic chyba nie mogłoby sprawić Gavinowi większej przyjemności. Była zazdrosna! Była niemal nieprzytomna z zazdrości. Między rozchyłonymi wargami pobłyskiwał jej krzywy ząbek.

Gavin oddałby w tej chwili wszystko za jeden jej pocałunek.

Kiedy Sara znalazła się bliżej, uśmiechnął się do niej i podał jej plastikowe grabie stojące pod ścianą. W ten delikatny sposób pomógł jej odrobinę zapanować nad sobą, zanim zrobi coś, czego by potem żałowała.

Ku jego zaskoczenia odpowiedziała na uśmiech.

- Gavinie, kocham cię.

Przez chwilę nie mógł się ruszyć. Ledwie oddychał. Sara była teraz bardzo poważna, pełna determinacji. Ręce miała sztywno wyciągnięte

wzdłuż ciała. W jednej z nich trzymała grabie. Nogi lekko rozsunęła. Wyznała mu miłość tonem wojskowej komendy. Jemu pozostawało tylko kiwnąć głową na znak zgody.

- Nareszcie.

Odsunęła się o krok do tyłu, wyraźnie oszołomiona.

- Więc nie potrzebuję grabi?

- Nie, nie potrzebujesz.

Spojrzała na Karen, która zerkała znad ramienia Gavina.

- Masz trzy sekundy, żeby stąd zniknąć - zwróciła się do niej. - W przeciwnym wypadku napuszczę na ciebie moje zwierzęta.

Karen wrzasnęła tak głośno, że Gavinowi aż zadzwoniło w uszach. Zniknęła w jednej chwili. Gavin zaczął się śmiać. Z zewnątrz dobiegały do nich krzyki Teda, wołającego o pomoc. Zignorowali go.

Po chwili przestępowania z nogi na nogę Sara podeszła bliżej do Gavina.

- Bałam się ci to wyznać.

- Wiem. - Gavin czule pogładził jej policzek. - Jeszcze trochę zamierzałem poczekać. Potem zacząłbym nalegać.

- Nalegać?

- Na wyznanie. I na ślub. Wyjdiesz za mnie, prawda?

- Tak.

Gavin wziął ją w ramiona i zaczął całować, ale po chwili przerwał im dźwięk klaksonów.

- O, do diabła.

Sara wyjrzała na zewnątrz. Popatrzyła na Gavina z zaskoczeniem.

- Twoja rodzina znowu przyjechała w odwiedziny?

- Coś w tym rodzaju. Widzisz, wspomniałaś przy mamie, że potrzebne ci meble ogrodowe. Myślę, że tym właśnie należy wytłumaczyć obecność ciężarówki.

- Nie mogę przyjąć takiego prezentu od twojej matki!

- Zaufaj mi, maleńka. Ona uwielbia dawać prezenty. Podobnie jak cała reszta rodziny. Czy będzie ci przeszkadzał fakt, że twój mąż jest zepsutym, najmłodszym dzieckiem w rodzinie?

Powoli na twarzy Sary pojawił się uśmiech, który po prostu stopił jego serce.

- Żartujesz? Dostanę i ciebie, i meble ogrodowe? Czego jeszcze może chcieć kobieta?

EPILOG

Godzinę później, przy kawie i ciasteczkach, ogłosili, że chcą się pobrać. Trudniej było wytłumaczyć obecność Teda, zwłaszcza że nie chciał zejść z drzewa. Kiedy w końcu dał się na to namówić, nie mógł się od razu wynieść, bo Karen zabrała samochód.

Gavin zadzwonił po taksówkę, po czym wyjaśnił wszystkim, że Ted woli poczekać przy furtce. Nikt nie próbował przekonać intruza, żeby wszedł do domu.

Tym razem Sara miała okazję poznać następnych członków rodziny ukochanego. Matka Gavina uznała, że jako dodatkowe wsparcie w kampanii na rzecz małżeństwa mogą posłużyć dziadkowie, więc razem z resztą przyjechały obie pary. Kiedy starsi państwo stwierdzili, że ich wnuk zupełnie nieźle sobie poradził bez ich pomocy, ogłosili, że to na pewno sprawa genów.

Wreszcie po Teda przyjechała taksówka i zwierzęta mogły spokojnie wrócić do domu. Sara opowiedziała o tym, jak psy i kot ruszyły jej na ratunek. Wszyscy byli pod wrażeniem temperamentu tych dzielnych stworzeń. Dziadek Blake zainteresował się szczególnie łagodną Maggie. Bardzo podobnego psa miał w dzieciństwie.

Babka ze strony matki przez cały czas trzymała na kolanach Trójnoga i nie przestawała chwalić go za odwagę. W którymś momencie Gavin doznał olśnienia.

- Dziadku, czy w domu spokojnej starości wolno wam trzymać zwierzęta?

- Tak. Wielu rezydentów byłoby zachwyconych, gdyby mieli dobrego, oddanego psa. Niestety, większość ma niewysokie emerytury, a utrzymanie psa kosztuje.

Sara w mig zrozumiała, do czego zmierza Gavin.

- Mam dwójkę przyjaciół, którzy prowadzą schronisko. Jestem pewna, że zgodziliby się na darmowe szczepienia i badania kontrolne, gdyby wiedzieli, że zwierzęta mają dobrą opiekę.

Sara była bardzo podekscytowana tym pomysłem. Gavin nie wątpił, że to by ją naprawdę uszczęśliwiło. Mogliby sami wybrać opiekunów dla każdego psa i kota.

Starsi państwo chętnie przystali na tę propozycję. Nie mogli się już doczekać, kiedy będą mieli swoje zwierzęta. Sara obiecała, że następnego dnia, jak tylko wstanie, pojedzie do schroniska i sprawdzi, jakie czworonogi są do wzięcia.

Gavin czekał niecierpliwie na moment, kiedy zostanie z Sarą sam na sam. W którymś momencie zaciągnął ją do kuchni i wziął w ramiona. Przytuliła się do niego i westchnęła radośnie.

- Gavinie, dziękuję ci! To rewelacyjny pomysł! Tak się cieszę! Tyle zwierząt będzie miało domy.

Przytulił ją mocniej.

- Pewnie przypominają ci, jak to jest, kiedy się nikogo nie ma.

Kiwnęła głową i oparła policzek o jego pierś.

- Zgadza się. Teraz to rozumiem. I wiesz co? Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym zaprosić moich rodziców na nasz ślub.

- Pewnie, że nie mam nic przeciwko temu. Może byśmy ich odwiedzili razem i zaprosili osobiście? Mówiłaś, że mieszkają niedaleko.

Spojrzała na niego zachwycona.

- Naprawdę cię kocham, wiesz?

Wiedział. Od samego początku był pewien, że Sara może mu dać coś, czego nie dałaby mu żadna inna kobieta. Siebie.

Właśnie miał zamiar ją pocałować, kiedy usłyszał szybkie kroki małej armii dzieciaków. Zapiszczały z zachwytu i przebiegły obok Gavina i Sary. Za nimi cwałował Szatan. Przemykając obok, kocur spojrzął wymownie w górę. Gavin mógłby przysiąc, że się uśmiechał.

RS